



HELEN SHELTON

Przewrotna Cathie

Tytuł oryginału: Courting Cathie



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Okropny z niego grubasek - rzekł Sam z podziwem, kołysząc w ramionach nowo narodzonego synka swych przyjaciół, który wpatrywał się w niego ogromnymi, błękitnymi oczami. - Sądząc po wadze, zapowiada się na prawdziwego sportowca!

- Ależ Sam, on waży tylko nieco ponad trzy kilogramy

- zaproponowała Maggie, zaskoczona jego uwagą.

- Sam po prostu zbyt długo zajmował się wątlymi noworodkami - oznajmił Will, a Sam musiał przyznać mu rację. Kiedy pracował na oddziale noworodków w Wellingtonie, dziecko o takiej wadze uważano za bardzo duże.

- Zapewne po raz pierwszy od lat masz do czynienia z normalnym noworodkiem - dodała Maggie z uśmiechem.

- A teraz oddaj mi go - poleciła, wyciągając ręce w stronę synka. - Nie zaprosiliśmy cię tutaj, żebyś obrażał nasze małżeństwo.

- Prawdę mówiąc, wcale mnie nie zapraszaliście - odparł Sam z naciskiem, podając jej dziecko. - Żeby tu się dostać, musiałem pokonać przeszkody w postaci potężnej położnej, dwóch sióstr oddziałowych i stażystki. Ale powiedz mi, jak ty się czujesz. - Musiał przyznać, że choć od porodu upłynęło zaledwie osiem godzin, Maggie wyglądała kwitnąco.

- Wszystko mnie boli, ale jestem szczęśliwa.

- I zamierzasz niebawem wrócić do pracy, tak?

- Chciałbyś, co? - spytała ze śmiechem.
- Czyżbyś uważał, że nie podołasz nowym obowiązkom?
- spytał pogodnie Will.

- Jakoś dam sobie radę - odparł Sam.

Ponieważ Maggie zamierzała wziąć co najmniej półroczny urlop macierzyński, a Will postanowił wykorzystać przysługujące mu osiem tygodni wolnego, Sam zgodził się zastąpić go w tym czasie na stanowisku dyrektora oddziału intensywnej opieki szpitala Kapiti. Maggie zwykle pełniła funkcję zastępcy swego męża.

- Muszę wracać do pracy - oświadczył, widząc, że Maggie rozpiną koszulę, przygotowując się do karmienia piersią.

- Zostań - poprosiła, rozbawiona jego nagłym pośpiechem. - Usiądź, proszę. Chyba że to cię krępuje.

- Ależ bynajmniej - odrzekł, siadając. - On jest zdumiewający - dodał, przyglądając się z zachwytem dziecku, które zaczęło zapalczywie ssać pierś matki. - Przywykłem do widoku noworodków karmionych przez sondę. To wprost niewiarygodne, że tak prędko się tego nauczył.

- Zanim tu przyszedłeś, powiedzieliśmy dokładnie to samo - oznajmiła Maggie. - Myśleliśmy, że będzie miał kłopoty, ale on od razu wiedział, jak się do tego zabrać.

- Zdrowy odruch - stwierdził Sam, zafascynowany poczynaniami malca. - Czy to cię boli?

- Trochę szczypie.

- Położna twierdzi, że wszystko będzie dobrze^ kiedy mleko zacznie prawidłowo spływać - wyjaśnił Will, siadając obok żony. - W tych sprawach czujemy się jak zupełni ignoranci. Nikt nie domyśliłby się, że jesteśmy lekarzami.

- Wszystko wygląda inaczej, gdy dotyczy ciebie lub twojej rodziny - przyznał Sam. - Kiedy ubiegłej zimy mój ojciec miał atak serca, dwaj kardiolodzy z Auckland przez pół go-

dżiny przedstawiali mi argumenty za i przeciw operacji by-passu czy angioplastyki. A biedny ojciec leżał bezradnie, czekając na decyzję, której nie byłem w stanie podjąć, bo nie mogłem racjonalnie myśleć. W końcu powiedziałem tym lekarzom, żeby sami to rozstrzygnęli.

- Jak teraz czuje się twój ojciec? — spytała Maggie.

- Dobrze. Przed kilkoma tygodniami mieliśmy pewne kłopoty rodzinne, ale wrócił już na farmę. Mama przestała zmuszać go do odpoczynku. W zeszłym tygodniu zwoził siano, więc chyba jest w dobrej formie.

- Cieszy mnie to - rzekła Maggie, dotykając jego ramienia. - Lubię twojego ojca. Jesteście bardzo do siebie podobni.

- Czy tą okrężną drogą chcesz dać mi do zrozumienia, że jestem uparty?

- Nie ma chyba innego wytłumaczenia na to, że wciąż mieszkasz w tej norze w Newtown - wyjaśnił Will z naciśkiem. - Zwłaszcza że zaproponowaliśmy ci wspaniałą rezydencję w Wellingtonie.

Sam uniósł oczy do nieba. Odkąd Will i Maggie przeprowadzili się do domu na plaży, chcąc być bliżej nowego szpitala, nieustannie namawiali go do kupna ich poprzedniej posiadłości w Kelburn, podmiejskiej dzielnicy Wellingtonu.

- To wcale nie jest nora - zaprotestował.

- Nie byłaby, gdybyś ją odnowił - stwierdził Will. - Ale czy ty kiedykolwiek znajdziesz na to czas?

- Owszem, gdy oboje wrócicie do pracy.

- Zrobiłbyś lepiej, kupując od nas ten dom. On nie wymaga żadnego remontu. Mógłbyś wprowadzić się w sobotę, a już w niedzielę zaprosić nas na barbecue.

- Być może, ale pod warunkiem, że zaproponujecie rozsądną cenę...

- Sam, przecież to jest niezwykle rozsądna cena - prze-

rwała mu Maggie ze śmiechem. - Już sam widok z okien jest jej wart. Zażądaliśmy tak niewiele tylko dlatego, że bardzo go lubimy i chcemy, żeby zamieszkał w nim ktoś, kogo kochamy.

- Na wolnym rynku sprzedalibyśmy go w ciągu tygodnia
- dodał Will. - Co ja mówię! Z takim widokiem na port poszedłby w ciągu jednego dnia, Jednej godziny.

- On jest dla ciebie po prostu wymarzony - dodała Maggie. - Poza tym Cathie też się podoba, prawda?

- Biorąc pod uwagę to, że ostatnio spędzamy ze sobą bardzo mało czasu, niezbyt obchodzi mnie, co jej się podoba, a co nie - wybuchnął Sam, natychmiast żałując swych słów.

- Przepraszam - dodał pospiesznie. - Chciałem tylko powiedzieć, że... się zastanowię. - Zmusił się do uśmiechu. - Dziękuję wam za tę propozycję, ale wydaje mi się, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni moment na podejmowanie tego rodzaju decyzji.

Maggie z troską zmarszczyła brwi.

- Sam, gdybyśmy mogli coś dla was zrobić...

- U nas wszystko dobrze - przerwał jej Sam, zerkając na zegarek. - Po prostu ona ostatnio pracuje do późna. Ma dużo obowiązków i prawie jej nie widuję. No, muszę już wracać na oddział. Jeszcze raz wam gratuluję. - Delikatnie pogłaskał malca po policzku. - On jest naprawdę cudowny.

Rodzice noworodka wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Czy wystarczająco cudowny, żebyś zgodził się zostać jego ojcem chrzestnym? - spytała Maggie.

- Oczywiście - wymamrotał Sam, oszołomiony ich propozycją. - Po prostu... brak mi słów. Tak, z przyjemnością. To będzie dla mnie wielki zaszczyt. - Pocałował Maggie w policzek. - Dziękuję.

- Zamierzamy spytać Cathie, czy zechce zostać jego matką chrzestną - dodała niepewnie Maggie.

- Z pewnością będzie wzruszona - odparł Sam pośpiesznie, wiedząc, że Cathie ucieszy się z tej propozycji.

- Skoro tak uważasz... - mruknęła Maggie.

- Jak długo tu zostaniesz? - spytał Sam.

- Jutro wracam do domu. Może wpadlibyście do nas w sobotę na kolację?

- Porozmawiamy o tym później - odrzekł, machając do niej na pożegnanie. - Zobaczymy, jak będziesz się czuła pod koniec tygodnia. Możesz być bardziej zmęczona, niż to sobie teraz wyobrażasz. Wpadnę tu jutro spytać, jak się miewasz.

Kiedy wrócił na oddział, przywieziono właśnie pacjentkę.

- Trzydziestoosmioletnia samobójczyni. Zatrucie tlenkiem węgla - poinformowała go jego asystentka o imieniu Phillipa. - Nazywa się Tania Robinson. Jest przytomna. Znalazł ją rano mąż, kiedy wrócił po coś do domu. Sąsiedzi twierdzą, że silnik samochodu nie pracował dłużej niż dziesięć minut.

- Hemoglobina tlenkowęgłowa? - spytał Sam.

- Dwadzieścia cztery procent - odparła Phillipa, podając mu wyniki badań. - W karetce podawano jej przez dziesięć minut czterdziestoprocentowy tlen, a teraz dostaje stuprocentowy.

Sam kiwnął głową.

- Co z jej mężem?

- Szaleje z przerażenia. Kiedy trochę ochłonie, przyślą go tutaj.

Podeszli do łóżka pacjentki.

- Pani Robinson, nazywam się Sam Wheatley - przedstawił się chorej. - Jestem lekarzem. - Kazał jej powtórzyć swoje nazwisko, by się upewnić, że rozumie. - Czy ma pani do nas jakieś pytania?

- Okropnie boli mnie głowa - jęknęła pacjentka spod maski tlenowej.

- Zaraz się z tym uporamy. Proszę mi powiedzieć, gdzie pani jest, pani Robinson.

- W szpitalu.

- A jaki dziś jest dzień?

Kiedy podała poprawną datę, z ulgą kiwnął głową. Spojrzał na monitory i stwierdził, że jej tętno i ciśnienie krwi są w normie, a rytm serca stabilny.

- Przed chwilą się pani przedstawiłem, pani Robinson - powiedział, zasłaniając dłonią przypięty do kitla identyfikator. - Czy pamięta pani, jak się nazywam?

- Doktor... - zaczęła niewyraźnie. - Nie pamiętam.

Jej serce i szmer oddechowy były w porządku. Koordynacja ruchów również nie budziła zastrzeżeń. Po zbadaniu dna oczu stwierdził, że tarcze nerwów wzrokowych są prawidłowo klarowne. Ich zamglenie wskazywałoby na obrzęk mózgu, który zwykle towarzyszył zatruciu tlenkiem węgla.

- Pani Robinson, poleży pani tutaj co najmniej jeden dzień, ale zależy to od wyników badania krwi. - Zauważył, że słysząc tę uwagę, pacjentka tylko sennie zamrugła powiekami. - Jeśli ma pani do nas jakieś pytania, proszę się nie krępować.

Kiedy chora uporczywie milczała, oboje z Phillipą wyszli z pokoju.

- Idzie tu jej mąż - mruknęła Phillipą.

Sam podszedł do bladego mężczyzny i przedstawił się.

- Pańska żona wyzdrowieje - oznajmił, prowadząc go do gabinetu. - W przyszłości mogą wystąpić zaniki pamięci i zaburzenia koordynacji, ale na szczęście jej kontakt z tlenkiem węgla był na tyle krótki, że ryzyko wystąpienia tych objawów jest minimalne.

- Dzięki Bogu - wyszeptał mężczyzna, opadając na krzesło. - Nie miałem pojęcia, że... Dlaczego ona to zrobiła?
- Czy wyglądała na przygnębioną?
- Była przybita stratą dziecka. Ale nie zdawałem sobie sprawy, że dla niej było to aż tak wielkie przeżycie.
- Kiedy straciła dziecko?
- Przed sześcioma miesiącami. Przez wiele lat próbowaliśmy, aż w końcu zaszła w ciążę. Niestety, po dwóch miesiącach poroniła. Widziałem, że jest załamana. Sądziłem jednak, że powoli odzyskuje równowagę. Nie przyszło mi nawet do głowy, że może targnąć się na życie.
- Dołożymy wszelkich starań, żeby wyzdrowiała.
- Dziękuję. Czy mogę ją zobaczyć?
- Oczywiście. - Sam otworzył mu drzwi. - Na razie trochę trudno nawiązać z nią kontakt - ostrzegł go. - Jej pamięć chwilowo nie funkcjonuje zbyt sprawnie, ale proszę się tym nie przerażać. Zacznie ją odzyskiwać w miarę, jak tlen będzie oczyszczał organizm z trucizny.

Kiedy Sam zapisywał w karcie pani Robinson wyniki badań, podszedł do niego stażysta.

- Doktorze Wheatley, uczono nas» że przy zatruciu tlenkiem węgla skóra staje się jasnoczerwona. Więc dlaczego pani Robinson jest blada? - spytał.
- Właściwie jest to odcień wiśniowy - uściślił Sam
- ale nigdy nie widziałem go u nikogo, kto dotarł żywy do szpitala.
- Czy ona wyjdzie z tego?
- Rokowania są pomyślne. Stężenie trucizny jest teraz na tyle niskie, że chyba w ciągu kilku następnych godzin podawania jej tlenu dość szybko spadnie.

Kiedy Sam i Phillipa skończyli wypełnianie papierków, ruszyli na wieczorny obchód, po którym udali się do pokoju

dla personelu na kawę. Sam wspomniał o swej wizycie na oddziale noworodków.

- Jest taki malutki! - zawołał z przejęciem Tim, który był przełożonym pielęgniarek. - Zajrzałem do nich dziś rano i zastałem tam Willa, który czekał, aż Maggie się obudzi. Czyż nie jest to najmniejsza istotka na świecie? I ma takie ciemne włosy. Sądziłem, że będzie rudy jak jego matka.

- Wdał się w Willa - wtrąciła Phillipa. Okazało się, że ona również odwiedziła Maggie. - Jak długo trwał poród?

- Czternaście godzin - odparł Tim. - Maggie chciała, żeby poród był naturatoy, ale pod koniec musiała dostać bardzo silny środek przeciwbólowy.

- Oszczędź mi makabrycznych szczegółów - zawołała Phillipa. - Mdleję na samą myśl o bólu.

Słyszając to, Sam lekko się uśmiechnął. Pracował na tym oddziale dopiero od dwóch dni, więc nie znał dobrze tej młodej lekarki, ale sądząc po sięgających do pasa kręconych włosach, opasce na czole i ekscentrycznym stroju z lat sześćdziesiątych musiała być kobietą, dla której urodzenie dziecka jest czymś normalnym.

- Tydzień praktyki na porodówce zostawił we mnie trwałe uraz - ciągnęła. - Kiedy Terry zaczął namawiać mnie na dziecko, powiedziałam mu, że musimy poczekać z tym kilka lat, aż udoskonalą technikę bezbolesnego porodu.

- Nie mogę pojąć, dlaczego kobiety godzą się na takie cierpienia - mruknął Tim. - Planujemy z Jill powiększenie naszej rodziny, ale gdybym to ja miał przejść przez te męczarnie, chyba wybrałbym adopcję.

- Ale ponieważ nie dotyczy to bezpośrednio ciebie, zapewne stale domagasz się seksu - zażartowała Phillipa.

- Oczywiście - przytaknął. - Nie jestem głupcem. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie ma go w nadmiarze.

Ja również nie miałbym nic przeciwko temu, pomyślał Sam posepnie. Zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy od niemal miesiąca nie widział Cathie. To prawda, że w sprawach łóżkowych bardzo sobie odpowiadali. Zastanawiał się tylko, czy aby do tej pory nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do seksu kosztem mniej fizycznych aspektów ich związku. Teraz był już pewny, że chce od Cathie czegoś więcej niż tylko seksu. Wspominając uczucie, jakiego doznał, trzymając w ramionach synka Willa, uświadomił sobie, że bardzo pragnie mieć własne dzieci. I to właśnie z Cathie.

Wiedział jednak, że ona mu tego nie ułatwi. Podczas ich ostatniego spotkania - od którego, jak z goryczą podejrzewał, zaczęła go unikać - próbował wytłumaczyć jej, że nie chce, aby ich związek miał nadal luźny charakter. Że należałoby go przypieczętować małżeństwem. Jej wymijające odpowiedzi świadczyły jednak o tym, że nie podziela jego pragnień i nie zamierza się z nim wiązać na stałe.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przed wyjściem ze szpitala Sam raz jeszcze podjął próbę złapania Cathie, ale kiedy zatelefonował do niej do biura, jej kolega powiedział mu, że już wyszła. Od dwóch tygodni nie mógł się dodzwonić ani na numer domowy, ani na komórkę, którą najwyraźniej wyłączyła.

- Może poszła na salę gimnastyczną - wyjaśnił obojętnie jej kolega - albo na pływalnię. Nigdy nikogo nie wtajemnicza w swoje plany, ale przecież pan dobrze ją zna.

To prawda, pomyślał Sam. I w tym właśnie tkwi problem.

- Dziękuję - mruknął lakonicznie, a kiedy jego rozmówca spytał, czy ma coś jej przekazać, odparł: - Nie, wczoraj dwukrotnie zostawiałem dla niej wiadomość.

Jazda wybrzeżem do Wellingtonu, a potem w okresie szczytowego ruchu do Newtown zajęła mu ponad godzinę. Kiedy w końcu dotarł na miejsce, znów bezskutecznie próbował dodzwonić się do jej mieszkania. Potem poszedł do sypialni, przebrał się w strój sportowy i wybiegł z domu. Nie znalazł jej na siłowni, więc pojechał na pływalnię.

Na przeciwległym końcu basenu dostrzegł jej jaskraworóżowy czepek, ozdobiony znakiem firmowym spółki farmaceutycznej, w której pracowała. Prowadziła właśnie lekcję z grupą kobiet.

Była instruktorką pływania i często w czasie szkolnych wakacji uczyła dzieci. Ponieważ jej firma w ramach działał-

ności dobroczynnej pomagała upośledzonym młodym Judziom, prowadziła też lekcje z nastolatkami.

Cathie wyszła z basenu i zaczęła szybko chodzić wzdłuż jego brzegu. Wiszący na jej szyi gwizdek rytmicznie podskakiwał, kiedy głośnymi okrzykami dopingowała swe podopieczne, które z wysiłkiem zmierzały ku płytkiemu krańcowi basenu.

Sam uważnie ją obserwował, ale ona była zbyt zaabsorbowana wyczynami swych uczennic, by zwrócić na niego uwagę. Choć mógł wypełnić sobie czas do końca lekcji pływaniem, wolał napawać wzrok jej widokiem. Zapragnął jej już podczas pierwszego spotkania. Widział, że jego przyjaciele są zaskoczeni, kiedy zaczął się z nią umawiać na poważnie. Choć ją lubili, nie spodziewali się po nim tego rodzaju związku, a on doskonale ich rozumiał. W przeszłości pociągały go piękne kokietki, z którymi mógł beztrąsko spędzać czas bez obawy, że pociągnie to za sobą coś więcej niż tylko obopólną przyjemność.

Cathie nie należała do tego typu kobiet. Była bezspornie bardzo ładna. Miała zielone oczy, ciemne rzęsy i włosy, wydatne usta oraz harmonijnie umięśnione ciało, które tak bardzo go podniecało.

Sprawiała wrażenie osoby opanowanej i poważnej. W sprawach dotyczących jej pracy i działalności dobroczynnej była niezłomna i przedsiębiorcza. Była też kobietą niezależną, w odróżnieniu od jego poprzednich sympatii. Nie flirtowała i zawsze postępowała lojalnie.

Poznali się, kiedy spóźniony wszedł na zebranie, któremu przewodniczyła. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, ale on, zamiast poczuć się skarcony, od razu uległ czarowi jej zielonych oczu. Zanim gwałtownie odwróciła od niego wzrok, zdążył zauważyć, że bierze głęboki oddech, a jej źrenice znacznie

się poszerzają. Świadczyło to niezbicie, że doznała podobnych odczuć.

Nie była to jednak miłość od pierwszego wejrzenia. Przynajmniej nie w tym sensie, w jakim rozumiał to obecnie. Jego miłość do niej nasilała się w miarę jak ją poznawał. Jej powaga i niezależność bynajmniej go nie zniechęcały. Z czasem odkrył, że Cathie ma nie tylko poczucie humoru i pogodne usposobienie, lecz również jest odważną, wrażliwą emocjonalnie kobietą, która przestrzega zasad etycznych.

Stała teraz na końcu basenu, obserwując swe podopieczne. Widząc jej podniecenie, Sam doszedł do wniosku, że zapewne po raz pierwszy udaje się którejś z nich przepłynąć całą długość basenu. Jego przypuszczenie potwierdziło się, kiedy Cathie wyciągnęła rękę, by pomóc wyjść z wody dwóm pierwszym zawodniczkom. Widząc ich twarze, zrozumiał, dlaczego jest tak szczerze zachwycona ich wyczynem.

Jej uczennicami okazały się młode kobiety z zespołem Downa. Nie chcąc im przeszkadzać, zczekał, aż zniknęły w szatni. Zanim jednak zdążył podejść do Cathie, ona wskoczyła do wody. Gdy pokonała w szybkim tempie trzy długości basenu, podpłynął do niej i chwycił ją za nogę.

- Cześć. Co ty tu robisz? - spytała, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Szukam cię - wyjaśnił, całując ją w nos. - Przyglądałem się, jak prowadzisz lekcję.

- W ogóle cię nie zauważyłam. Czy to nie wspaniałe? Nie uwierzysz, że jeszcze przed trzema tygodniami tylko jedna z trudem potrafiła utrzymać się na powierzchni. Udało nam się znaleźć sponsora, który finansuje ich przewóz oraz lekcje, a teraz chcemy wydzierżawić na stałe mikrobus, żeby zabierać je na wycieczki i regularne treningi na pływalni.

- Więc to tym się zajmowałaś przez ostatnie trzy tygodnie?

- Po kilka godzin przez większość wieczorów - odparła.
- Ale miałam też dużo pracy w biurze. Czy próbowałeś się ze mną skontaktować?

- I to nie jeden raz - mruknął, biorąc ją w ramiona. - Nowy kostium?

- Kupiłam go wczoraj. Stary rozleciał się na kawałki od chloru. Ja też za tobą tęskniłam.

- Kłamczucha - wyszeptał, całując ją w czoło. - Byłaś zbyt zajęta, żeby o mnie myśleć. Kiedy dzwoniłem do biura, nigdy cię tam nie było, i wyłączyłaś komórkę.

- Ja też do ciebie dzwoniłam - zaproponowała, marszcząc brwi, kiedy spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Naprawdę. Więc nie miej do mnie pretensji, bo ty też nie byłeś osiągalny. Nie odpowiadałeś na pager i nigdy nie było cię w domu.

- Miałem dużo wezwań, wliczając w to ostatnie dwie noce, a w czasie weekendu dyżurowałem pod telefonem w mieście. Ale zawsze odpowiadam na pager. Do którego szpitala dzwoniłaś?

- W Wellingtonie. Och! - zawołała, nagle zrozumiałwszy swoją pomyłkę. - Przecież w tym tygodniu pracujesz w Kapiti.

- Owszem, przez dwa miesiące zastępuję Willa, a potem przez kilka następnych mam przejąć obowiązki Maggie.

- Kompletnie o tym zapomniałam.

- Ty zapominasz o wszystkim, co nie ma związku z twoją pracą - stwierdził, całując ją w policzek. - No dobrze, może pójdziemy gdzieś, żeby uczcić nasze spotkanie.

- Sam, bardzo bym chciała, ale wieczorem powinnam jeszcze popracować. Muszę odrobić zaległości w lekturze. Jutro rano mam ważne spotkanie w szpitalu ze stażystami.

Początkowo Cathie przygotowywała się do zawodu pielęgniarki, kiedy jednak zdała sobie sprawę z marnych perspektyw i niskich zarobków, jakie oferuje służba zdrowia, przeniosła się do firmy prowadzącej sprzedaż produktów farmaceutycznych. Podczas spotkań z lekarzami różnych specjalności mówiła o najnowszych osiągnięciach i postępach w medycynie oraz o wyrobach swojej firmy.

- Jakiej dziedziny będzie ono dotyczyć? - spytał.
- Psychiatrii.
- Czy naprawdę nie możesz mi poświęcić paru godzin?
- Ani minuty, Sam. Przynajmniej nie teraz. Mogłabym wpaść do ciebie później. Powiedzmy, koło jedenastej, co ty na to?

- I zostaniesz na noc?
- Mhm. - Objęła go i pocałowała w usta. - Cudownie. Wezmę z sobą ubranie na jutro. Ale teraz naprawdę muszę już lecieć. Przepraszam.

Odprowadził ją do szatni, a potem wskoczył do basenu. Po godzinie intensywnego treningu wyszedł z wody i udał się pod prysznic.

Cathie zapukała do jego drzwi o wpół do jedenastej.
- Dlaczego nie otworzyłaś sobie własnym kluczem? - zapytał, wciągając ją do środka.
- Jest gdzieś w torebce - odparła, stawiając swój neseser na podłodze. - Nie chciało mi się go szukać.
- Zawsze tak mówisz - mruknął, biorąc ją w ramiona i namiętnie całując.
- I nigdy nie kłamię - wymamrotała, z trudem łapiąc oddech. - Mmm, coś bardzo ładnie pachnie,
- Ty - wyszeptał, próbując rozpiąć jej bluzkę.
- Nieprawda, to curry! - zawołała ze śmiechem, odpy-

chając go i rozglądając się dokoła. - Wyczuwam tu zapach curry.

- To tylko resztki dania, które kupiłem na wynos - wyjaśnił posepnie. - Czyżbyś nie jadła kolacji?

- Od lunchu nie miałam nic w ustach - odparła, idąc w kierunku kuchni. - Chciałam coś zjeść po basenie, ale się zaczytałam. Jak tam w Kapiti? Nie zbrzydły ci jeszcze dojazdy do pracy?

- Przydzielono mi mieszkanie, z którego korzystam w czasie dyżurów pod telefonem - wyjaśnił, podążając za nią. - Dotąd nie musiałem dojeżdżać, przynajmniej nie w obie strony. Cat, to jest zimne. Przecież masz tu mikrofalówkę. Wystarczy...

- Jestem bardzo głodna - przerwała mu, kładąc resztki curry na talerz. - Okropny z ciebie leń. Przecież mogłeś sam przyrządzić tę potrawę.

- To dla mnie za duża fatyga - oznajmił, przyglądając się, jak Cathie je z apetytem. - Co u ciebie? Czy miałaś ostatnio jakieś wiadomości od mamy?

- Harry odszedł - odparła z westchnieniem. - Trocheja to załamało. Na szczęście, w odróżnieniu od jej dwóch poprzednich adoratorów, Harry jest przyzwoitym człowiekiem. Niczego nie ukradł, nie pobił jej ani nic w tym rodzaju. Płakała w słuchawkę, więc chciałam polecić do niej najbliższym samolotem i przez kilka dni dotrzymać jej towarzystwa. Ale kiedy poprosiłam ją, żeby odebrała mnie z lotniska, zaczęła przebąkiwać o jakimś mężczyźnie, którego właśnie poznała. Powiedziała, że ma zamiar zaprosić go do siebie na weekend, więc jeśli przyjadę, będę im po prostu przeszkadzać. Podejrzewam, że znów się zakochała.

Sam skwitował jej uwagę uśmiechem. Matka Cathie była już cztery razy zameżna, a okres między kolejnymi małżeń-

stwami nie trwał chyba dłużej niż średnio trzy miesiące. W czasie jego dwuletniej znajomości z Cathie jej matka zmieniła co najmniej sześciu partnerów. Jej sympatia do ostatniego z nich zaozęła wyraźnie słabnąć przed kilkoma tygodniami, więc nic dziwnego, że ich związek się rozpadł. Sam poznał Harry'ego w Auckland, podczas świąt Bożego Narodzenia, i nadal mu współczuł.

- Cieszę się, że tym razem nie przeżywa tego tak histerycznie - rzekł półgłosem. Rozstaniem Elizabeth zawsze towarzyszyły dramatyczne lamenty i fontanny łez. - Świadomość, że ma w odwodzie nowego adoratora, zapewne podniosła ją na duchu.

- Przyznaj, że ona cię fascynuje, Sam. A przynajmniej jej życie. Zawsze o nią pytasz.

- Owszem, przyznaję, że jest to pewien rodzaj fascynacji. Pochodzę z rodziny, w której małżeństwa rozdzielała dopiero śmierć jednego z partnerów, więc nic dziwnego, że życie twoich rodziców w pewien sposób mnie intryguje.

- Mam dziwne wrażenie, że chciałbyś sobie poromansować z takimi kobietami, z jakimi zadaje się mój tato.

- Nie. Przecież dobrze wiesz, że pragnę tylko ciebie.

- Nie bądź taki poważny, Sam, bo dostanę niestrawności

- ostrzegła z promiennym uśmiechem. - Co jest na deser?

- Nic nie dostaniesz - odparł, chcąc choć raz jej się sprzeciwić, ale zaraz ustąpił. - No dobrze, mam coś.

- Sam! - zawołała piskliwie, kiedy wziął ją na ręce i posadził na stole. - Zachowujesz się jak jaskiniowiec.

- Tylko w twojej obecności. To ty tak na mnie działasz

- mruknął, nerwowo rozpinając jej bluzkę,

- Lubię, kiedy jesteś silny i zdecydowany - wyszeptała prowokująco, wsuwając dłonie pod jego koszulę. - Już mnie podnieciłeś.

- To dobrze - mruknął, całując ją w usta i zsuwając z niej bluzkę. - Ty podniecałaś mnie przez ostatnie cztery tygodnie.

- Przecież w tym czasie w ogóle się nie widzieliśmy.

- O to mi właśnie chodzi. - Zrzucił z siebie koszulę i dzinsy, a potem zaczął zdejmować spodnie Gathie, które miały tak wąskie nogawki, że nie mógł ściągnąć ich przez jej sportowe buty. - Czy idąc do mnie, nie mogłabyś choć raz włożyć spódnicy? - spytał z rozdrażnieniem.

- Spódnice noszę do pracy. Przestań narzekać - powiedziała z urywanym śmiechem, zdejmując buty oraz spodnie i rzucając je w kąt kuchni. Po chwili dołączyła do nich jej bielizna. - Trudności potęgują przyjemność.

- Rozbierając cię, mogę któregoś dnia dostać ataku serca - wymamrotał, wsuwając dłonie pod jej pośladki i lekko unosząc ją ku sobie. Kiedy mocno do niego przylgnęła, ogarnęło go uczucie silnego pożądania. - Cat.

- Sam, ja też tego pragnę.

Kiedy skończyli się kochać, zaniósł ją na górę do łazienki. Przygotował kąpiel, ale ponieważ stara wanna była za mała na dwie osoby, sam wziął prysznic. .

- Dawno już powinieneś powiększyć tę łazienkę! - zawołała. - Wystarczyłoby zburzyć ścianę dzielącą ją od pokoju gościnnego. Jednocześnie mógłbyś powiększyć też sypialnię i wpuścić do niej trochę słońca.

- Skoro nie zamierzam mieszkać tu długo, to chyba nie warto zaczynać remontu - oznajmił. - Lepiej byłoby sprzedać ten dom w takim stanie, w jakim jest obecnie. Może powinienem kupić coś większego.

- Sprzedać ten dom? - zawołała, patrząc na niego z niedowierzaniem. - Przecież go uwielbiasz.

Sam wzruszył ramionami i zakręcił kran. Sięgnął po wi-

szący na drzwiach kabiny ręcznik, którym najpierw się wytarł, a potem przewiązał go sobie wokół bioder.

- Will i Maggie znów dziś wspominali o swoim domu
- oznajmił.
- Maggie! - Zasłoniła usta dłonią. - Och, Sam, zapomniałam o dziecku. Czy już się urodziło?
- Tak, dziś wczesnym rankiem. To chłopiec. Waży około trzech kilogramów, ma czarne włosy i jest bardzo ładny.
- A jak czuje się Maggie?
- Doskonale. Jest może trochę blada, ale to nic niezwykłego po takim wysiłku.
- Czy założono jej dużo szwów?
- To są kobiece sprawy - odparł ze śmiechem. Wyszedł z łazienki, by przygotować łóżko, a potem wrócił i umył ręce. - Będziesz musiała sama ją o to spytać.
- Czy czuje ból przy chodzeniu?
- Kiedy u niej byłem, leżała w łóżku.
- Biedactwo. Rano pošlę jej kwiaty z listem. Postaram się do niej wpaść w piątek po południu.
- Zaprosili nas w sobotę na kolację, o ile oczywiście będziesz wtedy wolna.
- Firma zaplanowała na ten dzień ćwiczenia w grupach
- odparła po chwili namysłu. - Zapewne będzie to górską wycieczka rowerowa, strzelanie do rzutek, trójbój lekkoatletyczny albo coś w tym rodzaju, ale po tych zajęciach zwykle razem gdzieś idziemy. Ostatnio siedzieliśmy w restauracji niemal do północy.
- Uprzedzę Maggie, że nie zdążysz na kolację - powiedział z westchnieniem.
- Nie rób tego, bo mogłaby się poczuć urażona. Zaraz, zaraz... - dodała po zastanowieniu. — W sobotę wieczorem z pewnością będzie mi się łatwiej urwać z zajęć niż w piątek

po południu. Tak, zapowiem w pracy, że będę musiała wcześniej wyjść. Ostatecznie zaczynamy ćwiczenia o ósmej rano, więc chyba nie będą mieli mi za złe, jeśli zniknę o szóstej wieczorem. Czy to ci odpowiada?

- Owszem - mruknął. Wiedząc, że godzinę zajmą jej przygotowania, a następną - dojazd, postanowił zapowiedzieć ich wizytę na ósmą.

- Jak Will daje sobie radę? - spytała Cathie.

- Jest bardzo przejęty rolą ojca. Maluch wykazuje zaskakującą aktywność jak na noworodka. Rozgląda się wokół siebie, obserwując wszystko dużymi, błękitnymi oczami. Moim zdaniem, zapowiada się na wesołe, żywe dziecko.

- Ten mały najwyraźniej wywarł na tobie wrażenie - oznajmiła ironicznym tonem. - Uważaj, Sam. Jeszcze chwila, a zaczniesz myśleć o własnym potomku.

Sam znieruchomiał, a potem wyprostował się i spojrzał na jej odbicie w lustrze.

- Cat...

- Przestań - przerwała mu pośpiesznie. Zdał sobie sprawę z tego, że domyśliła się, co zamierza powiedzieć. Nagle wyskoczyła z wanny i owinięła się ręcznikiem. - Proszę cię, nie zaczynaj. Nie psuj tego, co jest między nami.

- Nie mam takiego zamiaru - odparł. - Próbuję tylko coś wyjaśnić. Cathie, gdybyś chciała porozmawiać o...

- Ale nie chcę. - Wciąż unikając jego wzroku, opuściła głowę i zaczęła wycierać włosy. - Czy nasz związek nie może pozostać taki, jaki był do tej pory? Dlaczego nagle zaczynamy traktować go tak poważnie?

- Bo uświadomiłem sobie, że to jest poważna sprawa - odrzekł, boleśnie dotknięty nutką ironii, którą dosłyszał w jej głosie. - Pragnę czegoś więcej niż widywania cię dwa

razy w miesiącu, kiedy uda ci się wcisnąć mnie do swojego grafiku. Chcę, żeby łączył nas bliższy związek.

- Przecież mówiłam ci, że postaram się wygospodarować dla nas więcej czasu.

- Owszem. Powiedziałaś to przed miesiącem i wtedy właśnie widziałem cię po raz ostatni. I nie spotkalibyśmy się dziś wieczorem, gdybym nie przejechał pół miasta w pogoni za tobą. Czyżbym źle interpretował twoje zachowanie? Jeśli jestem wyjątkowo niepojętny i tępy, musisz mi to wyjaśnić. Czy w ten sposób próbujesz dać mi do zrozumienia, że nie chcesz ciągnąć naszego związku?

- Nie, chyba że ty tego nie chcesz - wyszeptała niepewnie, nagle blednąc. - Sam, uwielbiam spędzać z tobą czas, ale nie chcę niczego zmieniać.

- Ale i tak to się zmieni. Wszystko się zmienia. Takie jest życie i żadne z nas nie ma na to wpływu. - Dostrzegł, że Cathie jest wyraźnie zaniepokojona i, wbrew zdrowemu rozsądkowi, znów dał za wygraną. - Zrobiło się już późno. Oboje jesteśmy zmęczeni, więc chodźmy do łóżka.

- To świetny pomysł - wyszeptała Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. - Sam, przechodzimy teraz trudny okres. Zmiana twojej pracy, mój awans... Ale niebawem wszystko się ustabilizuje, a wtedy zdasz sobie sprawę, że lubisz nasz dotychczasowy układ. Oboje jesteśmy zbyt niezależni i oboje za bardzo kochamy to, co mamy, żeby cokolwiek zmieniać. Wkrótce to sobie uświadomisz i wówczas przyznasz mi rację.

Kiedy przytulił się do niej i poczuł bijące od niej ciepło, przestał zwracać uwagę na to, co mówi. Doszedł do wniosku, że nie jest to odpowiednia pora na toczenie sporów. Ale wiedział, że kiedyś będzie musiało dojść do poważnej rozmowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia rano Sam stwierdził, że wyniki badania krwi Tani Robinson są zadowalające.

- Przygotowaliśmy dla niej łóżko - oznajmił stażysta.

- A co z psychiatrą? - spytał Sam.

- Pani doktor rozmawiała z nią wczoraj wieczorem i ma tu jeszcze dziś przyjść. Pani Robinson nie chce dobrowolnie przenieść się na psychiatrię. Doktor zdecyduje o tym po dzisiejszej wizycie.

- Mamy trzy wolne łóżka - stwierdził Sam - więc jeśli nie będzie nam potrzebne dodatkowe miejsce, niech zostanie tutaj, dopóki nie dostaniemy polecenia, dokąd mamy ją przenieść.

Pani Robinson była ostatnią pacjentką, której przypadek omawiali. Kiedy wyszli z gabinetu i tuszylili w stronę jej pokoju, podbiegł do nich Tim.

- Zaczekajcie! - zawołał. - Właśnie idzie do Tani psychiatra, więc może zajrzemy do niej nieco później, dobrze?

- W porządku, zaczniemy od następnego łóżka - powiedział Sam. - Do tego czasu psychiatra zdąży z nią porozmawiać. - Spojrzał na idącą w ich kierunku lekarzkę. - Leslie Skinner! - powitał ją z szerokim uśmiechem.

- Sam Wheatley! - zawołała, odwzajemniając jego uśmiech. - Co ty tutaj robisz?

- Powinienem spytać cię o to samo - odparł. Podczas studiów byli w tej samej grupie ćwiczeniowej i przez krótki

okres byli sobie nawet bardzo bliscy. Po pierwszym roku stażu Leslie, opętana manią podróżowania, wyjechała do Europy, gdzie osiadła na stałe. - Słyszałem, że podjęłaś pracę w Birmingham. Kiedy wróciłaś?

- Trzy tygodnie temu. Zamierzałam do ciebie zadzwonić w czasie tego weekendu. Zastępuję tu kolegę. Ale co u ciebie? Co robisz w Kapiti? Podobno zaproponowano ci posadę konsultanta na oddziale intensywnej opieki w Wellingtonie. Chyba nie odrzuciłaś tej oferty?

- Obejmę tę funkcję dopiero w połowie roku - wyjaśnił.

- Tymczasem też zastępuję tu kolegę. - Zdając sobie nagle sprawę z tego, że Phillipa i Tim cierpliwie czekają, aż skończy rozmowę, pospiesznie dodał: - Musimy się spotkać i spokojnie pogadać. Odezwij się. Masz tu numer mojego pagera.

- Dobrze, spróbuję cię złapać zaraz po rozmowie z Tanią. Zadzwoniła do niego godzinę później, a tuż po pierwszej spotkali się na lunchu w szpitalnej stołówce.

- Wspaniale wyglądasz - stwierdził Sam, kiedy stali w kolejce po kanapki. - Ale coś się zmieniło w...

- Rozjaśniłam włosy - przerwała mu ze śmiechem. - Przed kilkoma miesiącami odkryłam z przerażeniem siwe pasemka. Ale dziękuję ci za komplement, Sam. Ty też świetnie wyglądasz. Bardzo się cieszę z naszego spotkania.

Usiedli przy stole pod oknem, z którego rozciągał się rozległy widok na błękitne wody oceanu i na oddaloną o kilka kilometrów od brzegu górzystą wyspę Kapiti, stanowiącą znany rezerwat ptactwa.

- Piękna okolica - powiedziała Leslie z zachwytem. - Uwielbiam Wybrzeże Kapiti. Zachwyciła mnie wiadomość o budowie tego szpitala. Poniekąd dlatego właśnie wróciłam do Nowej Zelandii.

- A jakie były inne powody?

- Tęsknota za rodziną. Przypomniałam sobie też, że tu-
bylcy są cudowiu! postanowiłam postarać się o jakiegoś dla
siebie. Rozstałam się z mężczyzną, z którym mieszkałam
przez pięć lat. - Zamilkła na chwilę, a Sam doszedł do wnio-
sku, że musiało to być dla niej bolesne przeżycie. - To chyba
był odpowiedni moment na powrót do domu. A co u ciebie?
Zapomniałam, że jesteś taki przystojny. Czy nadal łamiesz
kobiece serca?

- Te czasy dawno już minęły - odrzekł z uśmiechem,
wzruszając ramionami. - Choć nie wydaje mi się, żebym
kiedykolwiek złamał komuś serce. Teraz jestem monogami-
stą.

- Trudno mi w to uwierzyć, Sam. To do ciebie nie pasuje.
Nie wierzę też, że kiedykolwiek się ustatkujesz. Nie powiesz
mi chyba, że się ożeniłeś?

- Jeszcze nie, ale nie jestem już tak zagorzałym przeciw-
nikiem małżeństwa jak kiedyś. Niestety, Cathie najwyraźniej
postanowiła nie traktować poważnie moich planów związa-
nych z jej osobą.

- Och, to mi się podoba - zawołała Leslie z rozbawie-
niem. - Naprawdę. Przewrotna osóbka z tej Cathie. Czyżby
to miało znaczyć, że ty, Sam Wheatley, jesteś przez nią tra-
ktowany jak zwykły obiekt fizycznego pożądania?

- Coś w tym rodzaju - przyznał cierpko, lekko zanie-
pokojony jej przenikliwością. - Próbuję ją przekonać, ale
czeka mnie długa batalia.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że może ona nie jest
kobietą dla ciebie? - spytała, rzucając mu wymowne spoj-
rzenie. - Skoro postanowiłeś się w końcu ustatkować, bez
trudu znalazłbyś niejedną chętną.

- Ale żadnej takiej jeszcze nie spotkałem. - Zmarszczył
czoło, widząc jej rozbawienie. - Co cię tak śmieszy?

- Sam, przyjrzyj się sobie. Jesteś bardzo przystojnym, inteligentnym i towarzyskim mężczyzną, a w dodatku niezrównanym kochankiem. Dostałeś wspaniałą posadę w jednym z najlepszych szpitali w kraju. Szczerze mówiąc, wyszłabym za ciebie choćby jutro i tak samo postąpiłaby połowa kobiet obecnych w tej stołówce.

Sam cicho westchnął.

- Leslie, to miłe...

- Ty głuptasie, nie o to chodzi, czy to jest miłe. Sam, to najprawdziwsza prawda. Och, mężczyźni, jacy wy potraficie być niekiedy tępi. Powiem ci, co o tym wszystkim sądzę. Skoro ta twoja ukochana jest na tyle głupia, że cię nie docenia, powinieneś znaleźć sobie inną. Kogoś, kto da ci to, czego pragniesz.

- Życie nie jest takie proste - mruknął wymijająco, żałując, że w ogóle poruszył temat Cathie. - Czy wróciłaś na stałe, czy też tylko po to, żeby ukoić swoją nostalgię?

- Na stałe - odparła i spojrzała na niego uważnie, ale nie próbowała już wrócić do poprzedniego tematu. - Na nowo powstałym oddziale w Keneparu szukają psychiatry. Jeśli nie dostanę tej posady, wezmę zastępstwa w Wellingtonie i tutaj, a zapowiada się ich sporo. Postanowiłam zostać. Tutejsi mężczyźni są dobrymi mężami, a ponieważ chciałabym mieć dzieci, dołożę wszelkich starań, żeby poznać kogoś odpowiedniego.

- Czy masz na myśli kogoś konkretnego? - spytał z uśmiechem.

- Ciebie, o ile wykonasz rozsądny ruch w sprawie twojej obecnej przyjaciółki.

- Leslie...

- Wiem, wiem. - Roześmiała się, a on zdał sobie sprawę z tego, że to był tylko żart. - Nie musisz się denerwować

- dodała, wypijając łyk kawy, a potem spojrzała na niego, lekko marszcząc czoło. - Czy nie mówiłeś wcześniej o dziecku Willa? Czy nie chodzi przypadkiem o Willa Saundersa?

- Kiedy Sam kiwnął potakująco, potrząsnęła głową z niedowierzaniem. -Więc Will Saunders ma dziecko! Nie do wiary. Kiedy po raz ostatni o nim słyszałam, był szefem jednego z najlepszych oddziałów intensywnej terapii w Londynie.

- Wrócił tu przed kilkoma laty - wyjaśnił Sam. - Jego tęsknota za krajem i domem rodzinnym zbiegła się z propozycją objęcia posady w tutejszym szpitalu. Ożenił się z Angielką, pełniącą funkcję konsultanta na OIOM-ie. Maggie jest uroczą osobą. Na pewno ją polubisz. Właśnie ich tu zastępuję. Wczoraj przyszedł na świat ich pierworodny syn.

Leslie uderzyła pięścią w stół.

- Do diabła, obaj z Willem jesteście już zajęci! - zażartowała. - Wiedziałam, że powinnam była wrócić tu wcześniej.

- Dam ci numer jego telefonu. - Wyrwał kartkę z notesu, który zawsze nosił w kieszeni kitla. - Mieszkają na wybrzeżu, niedaleko stąd. - Zapisał numer Willa i swój własny.

- Na pewno chętnie się z tobą spotka.

- Z przyjemnością zobaczę jego dziecko. Uwielbiam niemowlęta. Och, Sam, omal nie zapomniałam. Przekazałam moją opinię dotyczącą Tani Robinson twojej stażystce, ale ty chyba też chciałbyś ją poznać. Moim zdaniem, pacjentka jest w stanie depresji, w którą wpadła po stracie dziecka. W tym czasie nie konsultowała się z żadnym specjalistą w tej dziedzinie, więc nikt nie rozpoznał jej stanu psychicznego. Będę obserwować ją i jej męża przez kilka następnych miesięcy. Sądzę, że obecnie nie istnieje ryzyko kolejnej próby samobójczej. Uważam za wskazane przeniesienie jej do sali ogólnej. Wolałabym jednak, żeby dzisiaj nie wypisywać jej do domu.

- Co było przyczyną jej próby samobójczej?
- Działała pod wpływem impulsu, wywołanego wystąpieniem miesiączki - wyjaśniła. - Jest wstrząśnięta swoją drastyczną reakcją i szczęśliwa, że pomoc przyszła w porę. Jestem pewna, że teraz myśli już racjonalnie. Uważam, że jutro możecie ją wypuścić.

- Czy ta miesiączka tak nią wstrząsnęła dlatego, że... pragnie zajść w ciążę? - spytał, przypominając sobie uwagę męża pacjentki o jej poronieniu.

- Ona rozpaczliwie tego pragnie. Kiedy tym razem znów okazało się, że nie jest w ciąży, po prostu nie wytrzymała. Doskonale zdaje sobie sprawę, że to może być ostatni dzwonek, by urodzić dziecko, że za chwilę będzie już za późno. Przejrzałam wyniki jej badań i nie wiem, co spowodowało poronienia i skąd te trudności z zajściem w ciążę. Umówiłam ją z waszym ginekologiem. Och, do diabła, już prawie druga! - zawołała, zrywając się z krzesła. - Jeśli natychmiast stąd nie wyjdę, spóźnię się do kliniki. Cześć, Sam. Było bardzo miło. Odezwę się do ciebie.

Kiedy wyszedł ze stołówki, dostał wezwanie na oddział nagłych wypadków, więc natychmiast zadzwonił tam z wiszącego w korytarzu telefonu.

- Tu Wheatley, o co chodzi?

- Zgłosił się do nas czterdziestoletni mężczyzna - wyjaśnił lekarz dyżurny. - Skarży się, że od trzech dni boli go noga, a dzisiaj z trudem chodzi i ma duszności. Nie pali. Sprawdziłem gazometrię; Cierpi na niewydolność oddechową, ale nie potrafię powiedzieć dlaczego. Nie ma temperatury, a jego EKG i prześwietlenie klatki piersiowej są w normie. Przecież gdyby wystąpił zator tętnicy płucnej, wyniki nie byłyby prawidłowe, prawda?

- Jakie dokładnie są te wyniki? - spytał Sam. Usłyszą-

wszy odpowiedź, pokiwał głową. Istotnie, wszystko wskazywało na poważną niewydolność oddechową. - Już do was idę - oznajmił. - Trzeba będzie go przewieźć na intensywną opiekę.

Kiedy dotarł na oddział nagłych wypadków, wystarczył mu jeden rzut oka na sinawy odcień skóry pacjenta, by podjąć decyzję. Ruszył w kierunku swojego oddziału, pchając przed sobą wózek z chorym.

- Jestem doktor Sam Wheatley - przedstawił się zdziwionej pielęgniarce. - Pełnię obecnie obowiązki szefa oddziału intensywnej terapii. A siostra nazywa się...?

- Lynette.

- W porządku. Proszę mi pomóc przewieźć pacjenta do sali reanimacyjnej, dobrze? Dziękuję - powiedział, a potem pochylił się nad chorym. - Czy są tu jacyś pańscy krewni?

- Zadzwoniliśmy do jego żony do pracy - odparła Lynette. - Była właśnie na lunchu, ale mają jej przekazać, żeby zaraz po powrocie skontaktowała się z nami.

Kiedy położyli pacjenta na łóżku, Sam odciągnął Lynette na bok.

- Proszę ponownie zadzwonić do jego żony - polecił, zniżając głos. - Niech wyślą kogoś, żeby jej poszukał. Powinna szybko przyjechać. Czy macie tu gdzieś spirometr?

- Zaraz przyniosę - powiedziała Lynette, wychodząc. Sam odwrócił się do pacjenta i spokojnym tonem wyjaśnił mu, kim jest i jaką pełni tu funkcję.

- Lekarz, który skierował pana do mnie, panie Williams, wspomniał, że bolą pana nogi.

- Raczej drętwieją - odrzekł chory, ciężko sapiąc. - Od kilku dni moje stopy są jakieś dziwne, jakby obce, ale nogi zaczęły mi drętwieć dopiero dzisiaj.

Sam zbadał jego kończyny dolne i stwierdził, że mięśnie stóp są wyraźnie osłabione.

- Czy ostatnio pan kasłał, był przeziębiony albo miał rozstrój żołądka? - spytał.

- W zeszłym tygodniu przeszedłem lekką grypę. Przez kilka dni trochę męczył mnie kaszel, ale teraz mam wrażenie, że mój stan pogarsza się z minuty na minutę.

Sam stwierdził zanik odruchów skokowych i kolanowych oraz słabą reakcję w łokciach.

- Proszę zamknąć oczy, panie Williams. Dobrze. Gwizdnąć. Wydać policzki. A teraz niech się pan uśmiechnie. - Mięśnie obu stron twarzy pacjenta były wyraźnie osłabione. - Proszę patrzeć na mój palec. - Zakreślił w powietrzu literę H i stwierdził, że chory nieprawidłowo wodzi oczami za jego dłoń. -Dziękuję.

Kiedy skończył badanie dna oczu, wróciła Lynette.

- Pańska żona już tu jedzie, panie Williams - oznajmiła, pchając przed sobą aparat do pomiaru pojemności oddechowej. - Czy mam zrobić to badanie?

- Siostrze, proszę podłączyć monitory.

Kiedy Lynette wykonała jego polecenie, podał pacjentowi rurkę od spirometru.

- Panie Williams, proszę wziąć jak najgłębszy oddech, a potem wdmuchnąć jak najwięcej powietrza do tej rurki. Chodzi o to, żeby całkowicie opróżnić płuca. Dobrze. Proszę dmuchać, dopóki pan może.

Uzyskane wyniki potwierdziły jego przypuszczenia.

- Czy oddawał pan dzisiaj mocz? - spytał.

- Chyba nie, ale prawdę mówiąc, nic dziś nie piłem - odparł pacjent. Kiedy Sam zaczął uciskać jego nabrzmiąły pęcherz moczowy, stwierdził zupełny brak reakcji.

- Zatrzymanie moczu, siostrze - oznajmił, odwracając się do niej. - Trzeba będzie założyć cewnik;-

- Ciśnienie krwi sto osiemdziesiąt na sto - zakomunikowała Lynette, wskazując stojący obok łóżka monitor. - Tętno sto szesnaście.

Sam kiwnął głową. Wyjaśnił pacjentowi, co zamierza teraz zrobić, i poprosił go, by usiadł. Ostukał i osłuchał jego klatkę piersiową. Tak jak podejrzewał, powietrze docierało do płuc w znacznie ograniczonej ilości. Na koniec obejrzał jamę ustną i gardło pacjenta. Nadmiar nagromadzonej śliny sugerował zaburzenia w prawidłowym przetykaniu.

- Lynette, kiedy możemy spodziewać się pani Williams?

- Za jakieś pięćdziesiąt minut.

- Ona pracuje w... Wellingtonie - wymamrotał chory.

- Postaram się na nią poczekać - obiecał Sam, wiedząc, że nie ma zbyt dużo czasu. - Panie Williams, objawy wskazują na chorobę Guillaina-Barre. Czy słyszał pan o niej?

- To jakiś wirus, prawda? Taki jak ta grypa, którą przeszedłem, tak?

- Nie, to nie jest grypa - zaprzeczył Sam. - Nie jest to też dokładnie wirus, chociaż może być następstwem niektórych infekcji wirusowych i prowadzić do porażenia mięśni. Najgroźniejsze jest to, że choroba ta atakuje mięśnie, dzięki którym oddychamy. Wyniki badania krwi wykazują, że pańskie mięśnie nie pracują na tyle sprawnie, żeby pobierać wystarczającą ilość tlenu ani pozbyć się z pańskiego organizmu całego dwutlenku węgla.

- Czy to jest coś takiego jak... heinemedina?

- Niezupełnie, choć leczenie przebiega dość podobnie.

Żeby zapewnić pańskiemu organizmowi pobór odpowiedniej ilości tlenu, podam panu środki uspokajające, a kiedy pan zaśnie, podłączę respirator. Za kilka godzin przetoczmy panu specjalne białka, które pomogą zwalczać infekcję. Będziemy też musieli pobrać do analizy próbkę płynu mózgowo-

rdzeniowego oraz przeprowadzić badania mięśni. Przez cały czas będziemy do pana mówić i wyjaśniać wszystko, co robimy. Tymczasem przewieziemy pana na oddział intensywnej terapii.

Sam skończył właśnie wydawanie Phillipie i pielęgniarce poleceń, kiedy zjawiała się pani Williams.

- Ma pani pięć minut - oznajmił, prowadząc ją do męża.

- Jeszcze wczoraj czuł się dobrze - wyszeptała pani Williams. - Wprawdzie narzekał trochę na dziwne mrowienie w nogach, ale myśleliśmy, że to skutek pracy w ogrodzie. Czy to możliwe, żeby choroba tak szybko go zaatakowała? Mój mąż jest bardzo silny. Zimą gra w rugby. Choć uczestniczy tylko w meczach towarzyskich, treningi traktuje poważnie. Nie choruje. Przed kilkoma tygodniami dopadła go grypa, ale zdarzyło się to po raz pierwszy od wielu lat. On na pewno wyzdrowieje.

- Musimy przeprowadzić kilka badań w celu potwierdzenia diagnozy - wyjaśnił Sam. - Poprosiłem też neurologa, żeby wydał swoją opinię.

- Czy on długo będzie pod tlenem? - spytała niepewnie.

- Trudno przewidzieć - odparł, nie chcąc budzić w niej złudnej nadziei. Miał do czynienia z pacjentami, których można było odłączyć od respiratora już po upływie dziesięciu dni, ale zdarzały się też przypadki, że chory leżał pod tlenem przez wiele miesięcy. - Na szczęście możemy rozpocząć leczenie wkrótce po wystąpieniu objawów choroby. Proszę jednak nie liczyć na to, że mąż wyzdrowieje w ciągu tygodnia. Zanim odłączymy go od respiratora, może upłynąć kilka tygodni, a nawet więcej.

- Więcej? - powtórzyła, blednąc. - Czy będę mogła z nim rozmawiać?

- Pani może mówić do niego przez cały czas. Na razie

jest lekko oszołomiony po zażyciu środków uspokajających. Za kilka dni, kiedy zacznie stopniowo odzyskiwać siły, będzie mógł się z panią porozumiewać, przynajmniej mrugając powiekami.

- Pani Williams, jestem Prue Little - przedstawiła się siostra oddziałowa, wchodząc do pokoju. - Dziś po południu będę opiekować się pani mężem - dodała, a potem spojrzała na Sama. - Przywiozłam aparaturę do nakłuc lędźwiowych. Czy robi pan to teraz, doktorze, czy woli pan, żebyśmy z Timem założyli najpierw cewnik?

- Najpierw nakłucie - odrzekł. - Musimy pobrać próbkę płynu mózgowo-rdzeniowego - wyjaśnił pani Williams.

- Czy mogę tu zostać? - spytała, ściskając wilgotną dłoń męża.

- Oczywiście.

- Panie doktorze, do czego ten cewnik?

- Do odprowadzania moczu. Choroba osłabiła też mięśnie w okolicy pęcherza, co oznacza, że chory nie jest w stanie prawidłowo oddawać moczu.

- A co z odżywianiem? Przecież przez tydzień nie będzie mógł jeść ani pić.

- Za chwilę wprowadzę panu Williamsowi przez nos do żołądka cienką rurkę - odparła Prue. - Będziemy mogli pompować przez nią wodę i płynny pokarm.

- Mój Boże! - jęknęła pani Williams.

- Dopóki nie będzie w stanie sam o siebie zadbać, potrzebuje dobrej opieki - dodał Sam.

- To nie do wiary - wyszeptała pani Williams, potrząsając głową. - A jeszcze wczoraj czuł się tak dobrze.

Podczas gdy Prue dodawała jej otuchy, Sam wykonał nakłucie lędźwiowe, a potem pobrał próbkę i umieścił ją w fiolkach.

- Wyniki dostaniemy w ciągu godziny - wyjaśnił. -
Wprawdzie na ich podstawie nie będziemy w stanie postawić jednoznacznej diagnozy, ale na pewno okażą się dla nas cenną wskazówką.

- Laborantka od analiz neurologicznych jest już w drodze - oznajmiła Phillipa, kiedy do niej podszedł z fiolkami. - Jak ci poszło?

- Chyba znów będę musiał przyzwycząić się do dorosłych pacjentów - odrzekł z uśmiechem. - Po trzech latach pracy na oddziale noworodków miałem wrażenie, jakbym wbijał ostrze floretu w dętkę. Czy ta laborantka ma etat u nas, czy w Wellingtonie?

- Wykonuje badania i tu, i tam - wyjaśniła Phillipa. - Dziś pracowała w Wellingtonie, a teraz jedzie do nas.

- Aha, rozmawiałem z Leslie Skinner. Powiedziała, że chętnie zajmie się panią Robinson.

- Przewieźliśmy ją do sali ogólnej. Tamtejszy personel będzie miał ją na oku również w ciągu nocy. Och, zapomnielibym. Dzwonił do ciebie Will w sprawie sobotniej kolacji. Powiedział, że ósma godzina bardzo im odpowiada.

- Dziękuję.

No tak, dziś jest już czwartek, więc jutro muszę wszystko uzgodnić z Cathie, postanowił w myślach. Jeśli w sobotę obowiązki pochłoną ją do tego stopnia, że zapomni o kolacji, nie będzie to dla mnie żadną nowością. Przecież niejednokrotnie czekałem na nią samotnie w domu, barze czy restauracji. Ale tym razem sprawiłaby kłopot również i moim przyjaciółom.

Na wspomnienie tych niemiłych, samotnych wieczorów, posepnie pokręcił głową.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia bezskutecznie próbował skontaktować się telefonicznie z Cathie i w końcu zostawił dla niej w pracy wiadomość o terminie sobotniego spotkania. Nic więc dziwnego, że był nieco zaskoczony, kiedy nazajutrz, tuż po siódmej wieczorem, usłyszał pukanie do drzwi swego domu.

- Cóż to za mina? - zawołała Cathie z wyrzutem w głosie, kiedy jej otworzył. - No tak, pewnie sądziłeś, że zapomniałam o kolacji.

- Nie byłoby to po raz pierwszy - powiedział, a potem lekko się uśmiechnął. - Cześć. Wejdz. Wyglądasz cudownie.

- Jestem wykończona - odparła, wycierając buty w słomiankę. - Zawiazali nam oczy i zabrali wszystkie pieniądze. Potem wywieźli na koniec świata i kazali znaleźć drogę powrotną. Cześć. - Pocałowała go na powitanie. - Ładnie pachniesz. Podoba mi się twoja koszula.

- Mam świetny gust - odrzekł obojętnym tonem, kiedy spojrzała na niego znacząco. Zarówno koszulę, jak i wodę po goleniu dostał od niej na ostatnie urodziny. - Jak udało wam się stamtąd wrócić?

- Przebiegły Martin przewidział, że coś takiego może nas spotkać, i przykleił sobie na brzuchu kartę do bankomatu. Po niespełna godzinnej wędrówce wyjął pieniądze i zjedliśmy lunch, a potem wróciliśmy do miasta autobusem.

- Więc dlaczego jesteś wykończona?

- Bo, wracając z miasta na rowerach, przez całą drogę jechaliśmy pod silny wiatr.

- Trzeba było do mnie zadzwonić. Chętnie bym się do was przyłączył.

- W nocy miałeś dyżur pod telefonem. Myślałam, że jesteś w pracy.

- Ale tylko do dzisiejszego ranka. Czy ja znam tego Martina?

- To nasz nowy pracownik - zawołała ze śmiechem. - Och, nie patrz tak na mnie, Sam. On jest dość miły, ale ustępuje ci pod każdym względem. Przy nim nie czuję słabości w nogach.

- A przy mnie tak?

- Przecież dobrze o tym wiesz. I nie tylko w nogach, gdy mnie całujesz. Zawsze tak na mnie działasz. Od tego pamiętnego dnia, kiedy wszedłeś spóźniony na to okropne spotkanie. Mmm. Jak miło. - Uniosła jedwabną bluzkę, wsunęła pod nią jego dłoń i położyła ją na swej piersi. - Czy mamy trochę czasu?

- Niestety, nie - wyszeptał z żalem, zerkając na zegarek i obciążając jej bluzkę. - Lepiej ruszajmy.

Na drogach nie było dużego ruchu. Niebawem wjechali na autostradę biegnącą ponad handlową dzielnicą miasta, a potem minęli port i ruszyli w kierunku wzgórz.

- Czy kiedy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy, naprawdę poczułaś słabość w nogach?

- Owszem. Omal nie upadłam - odparła z rozbawieniem.

- Chyba to zauważyłaś. Kiedy tylko wszedłeś, zupełnie straciłam wątek. Przygotowałam sporo slajdów, ale zapomniałam je pokazać. Prawdę mówiąc, wcale nie byłabym zdziwiona, gdybym przez resztę godziny plotła trzy po trzy.

- Moim zdaniem, wszystko było w porządku. - Z całego

referatu pamiętał mgliście tylko tyle, że dotyczył on stosowania najnowszych środków farmakologicznych w intensywnym leczeniu pediatrycznym. Był do tego stopnia pod jej wrażeniem, że nie zwracał uwagi na to, co mówi. - Zirykowało cię moje spóźnienie, prawda?

- Niezupełnie. Po prostu byłem bliska omdlenia - odparła ze śmiechem. - Przecież doskonale wiesz, że przez ciebie nie mogłam się skupić. Kiedy wszedłeś i obrzuciłeś mnie tym swoim taksującym spojrzeniem, mój żołądek skręcił się w ósemkę. Ostrzegano mnie przed tobą, ale ja...

- O czym ty mówisz? Kto cię ostrzegął?

- Laura Elves.

- Laura Elves? - powtórzył, marszcząc czoło. - Długo ukrywałaś przede mną tę niespodziankę.

- Pracowałyśmy razem jako pielęgniarki na nagłych wypadkach - wyjaśniła obojętnym tonem. Nie zaprzeczyła jednak, że celowo ukrywała przed nim tę wiadomość. - To było dawno temu. Nie znałam jej zbyt dobrze. Potem ona przeniosła się do Auckland i od tej pory jej nie widziałam. Kiedy pracowałam w Wellingtonie, sporo opowiadała mi o swoim dawnym przyjacielu, doktorze Samie Wheatleyu.

- Cathie... - Sam wziął głęboki oddech, zastanawiając się, co ma powiedzieć. - Laura i ja... my nie byliśmy...

- Ona nie ma do ciebie żalu, Sam - przerwała mu Cathie. - Chciała tylko uświadomić mi, jaki z ciebie okropny uwodziciel. I ostrzec mnie przed popełnieniem jej błędu. Powiedziała, że jeśli spojrzysz na mnie zabójczo tymi swoimi błękitnymi oczami, nie wolno mi traktować cię zbyt poważnie.

- Wcale nie jestem uwodzicielem...

- Ale byłeś - przerwała mu pośpiesznie.

- No, może w czasach studenckich...

- Dawno już skończyłeś medycynę, kiedy zacząłeś się umawiać z Laurą na randki.

- Ale ja nigdy nie umawiałem się z nią na randki - zaprotestowałem. - Przynajmniej nie w tym sensie, jaki ona zdaje się sugerować. Owszem, żartowaliśmy niekiedy w pracy, kilka razy spotkaliśmy się i...

- Poszedłeś z nią do łóżka.

- Nie przypominam sobie, żeby miała coś przeciwko temu.

- Och, jestem tego pewna - zawołała ze śmiechem. -

Wręcz przeciwnie. Znając ciebie, nie mam najmniejszej wątpliwości, że przeżyła cudowne chwile. Było, minęło. To nie moja sprawa. Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

On jednak czuł wewnętrzną potrzebę wyrzucenia tego z siebie. Niepokoiła go myśl, że Laura mogła stronniczo przedstawić Cathie ich krótkotrwały związek.

- Z Laurą to było zwykle nieporozumienie - zaczął ponurym głosem. - Nie wprowadziłem jej rozmyślnie w błąd. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że ona traktuje to tak poważnie.

Pracował z Laurą przez trzy miesiące. W tym czasie kilka razy zabrał ją do kina i na kolację do restauracji. Kiedy zaprosiła go na rodzinne barbecue, nie miał pojęcia, że ona przywiązuje tak wielką wagę do czegoś, co dla niego było tylko przelotną miłością.

Kiedy zaniósł do kuchni jej rodziców kupione na tę okazję wino, zauważył tort, ozdobiony imionami jego i Laury oraz różowym sercem, pośrodku którego leżały dwa pierścionki. Na ten widok zrobiło mu się słabo. Wybiegł z kuchni, z przerażeniem zdając sobie sprawę, że zarówno Laura, jak i jej rodzice oczekują od niego wyjawienia swych zamiarów - zamiarów, jakich bynajmniej wobec niej nie żywił - i poproszenia o jej rękę. Jakoś zdołał przetrwać to popołudnie,

a przed deserem niepostrzeżenie się wymknął. Następnego dnia wyjaśnił Laurze w sposób dość oględny, że interesuje go przyjaźń, nie małżeństwo. Przez kilka miesięcy po tym zajściu, aż do chwili, kiedy Laura zmieniła pracę, musiał znosić jej pełne wyrzutu spojrzenia.

- Sądziłem, że ona rozumie...

- Że tyle obchodzi cię małżeństwo, co zeszłoroczny śnieg

- dokończyła. - Myślę, że w końcu to do niej dotarło.

Spojrzał na nią z ukosa.

- No cóż, chyba wiesz, że ostatnio przywiązuję wielką wagę do zeszłorocznego śniegu.

- Przestań, Sam. - Panująca do tej pory pogodna atmosfera nagle stała się napięta. - Nie spierajmy się. Nie teraz.

- Wcale nie musimy się spierać - odrzekł, siląc się na beztroski uśmiech. - I nigdy więcej nie będziemy musieli się spierać. Wystarczy, żebyś nauczyła się odpowiadać: „Dobrze, Sam. Oczywiście, Sam. Co tylko zechcesz, Sam”.

Cathie wybuchnęła śmiechem, rozładowując napięcie.

- Co to, to nie! - zawołała z rozbawieniem. - Ty już teraz jesteś zbyt pewny siebie.

Sam poczuł się nieco urażony jej ironią, ale puścił ją mimo uszu.

- Dlaczego nie wystrzegałaś się mnie po tym, co usłyszałaś od Laury? - spytał, kiedy skręcili na podjazd przed domem Maggie i Willa. Po owym pamiętnym wykładzie zaprosił Cathie do restauracji na kolację, po której wylądowali w jego łóżku.

- Dlaczego nie kazałaś mi wynosić się do diabła?

- Co? - zawołała, zaskoczona jego pytaniem. - Sam, bądź rozsądny. Wystarczy, że na mnie spojrzysz, a ja od razu mam ochotę się rozebrać. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi sienie podobnego. Nigdy. No, przynajmniej nie w ostatnich czasach. Jedyne mężczyzna, z którym... - Jej głos zadrżał.

Sam w napięciu czekał na jakieś rewelacyjne wyznanie, ale ona zmieniła temat. - No cóż, dość powiedzieć, że dopiero teraz dowiedziałam się, co znaczy prawdziwe podniecenie.

- Wzięła głęboki oddech; a kiedy milczał, ciągnęła: - Sam, wiem, że to zabrzmie niemoralnie i po części sama za to siebie nienawidzę, ale tamtej nocy było mi obojętne, czy ty również mnie pożadasz. Bezwstydnie uganiałabym się za tobą. Ściagałabym cię i gnębiła, dopóki byś mi nie uległ. Kolacja tamtego wieczoru była kompletną stratą czasu. Nie jestem nawet w stanie przypomnieć sobie, do jakiej restauracji wówczas poszliśmy. Przez cały czas miałam ochotę wyciągnąć cię stamtąd do samochodu. Pragnęłam cię aż do bólu.

- Cat, dobrze wiesz, że czułem to samo. - Przesunął palcem po jej policzku i szyi. - Pożądałem cię równie silnie.

- I nadal cię pragnę, Sam. Wciąż robi mi się gorąco, kiedy tylko na mnie spojrzysz. Nic się nie zmieniło.

- Niestety, musimy tam wejść, Cat. - Miał wielką ochotę rozebrać ją, a potem całować i pieścić. Wiedział jednak, że nie mogą kochać się w samochodzie na podjeździe przed domem przyjaciół. - Może później, dobrze?

- Ta kolacja chyba nigdy się nie skończy - wymamrotała z żalem.

Will otworzył im drzwi, a potem zaprowadził do przestronnego salonu.

- Zamówiliśmy orientalne jedzenie w pobliskiej restauracji - powiedziała Maggie przepraszającym tonem. - Chyba nie macie nic przeciwko temu? Zamierzaliśmy sami coś przygotować, ale byliśmy okropnie zajęci...

- Mielicie wspierać pomysł - przyznał Sam, całując ją w policzek. - Oboje uwielbiamy orientalną kuchnię.

- Po prostu nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, ile czeka nas pracy - przyznał Will niechętnie. - On prawie w ogóle

nie sypia. Odkąd przywieźliśmy go do domu, mieliśmy dla siebie zaledwie parę godzin.

- Biedactwa - rzekła Cathie z uśmiechem. - Oboje wyglądacie cudownie, ale musicie być skrajnie wyczerpani.

- Owszem, ale nasza pociecha rekompensuje nam to z nadwyżką - odrzekła Maggie łagodnie. - Czy chcesz go zobaczyć?

- Oczywiście. - Cathie podążyła za Maggie do pokoju dzieciennego, a Sam, nie mogąc oprzeć się pokusie, ruszył ich śladem. - Czy wybraliście już imię?

- Wahamy się. W grę wchodzi Richard James, James Richard albo Timothy Richard James - wyjaśniła półgłosem Maggie. - Richard po ojcu Willa, a James po moim. Jednak żadne z nas nie przepada za zdrobnieniami Dick i Jim, a Tim nawet nam się podoba. W dodatku oboje mamy bliskich krewnych o tym imieniu, więc doszliśmy do wniosku, że to może być najlepszym rozwiązaniem. Ale jeszcze się nad tym zastanawiamy. Och, nie do wiary. - Wszyscy spojrzeli uważnie na łóżeczko. - Kiedy chcemy, żeby miał oczy szeroko otwarte, on zasypia.

- Jest śliczny - wyszeptała Cathie, a Sam, widząc, że wyraz jej twarzy nagle łagodnieje, poczuł przeszywający go dreszcz nerwowego podniecenia. - Ale taki malutki...

- Powiedz to Samowi. - Maggie uśmiechnęła się do niej znacząco. - On uważa, że nasz synek jest monstrualnie wielki.

- Sam nie ma poczucia rzeczywistości - zażartowała Cathie. - Zmuszał mnie do uroczystej celebracji, ilekroć któreś z jego najmniejszych niemowląt osiągało wagę pięciuset gramów.

- To był tylko pretekst, żeby urządzić przyjęcie - mruknął, ściskając mocno jej dłoń. - Musisz go zobaczyć, kiedy się obudzi. Ma tak wielkie, błękitne oczy, że mogłabyś w nich utonąć. Chyba nie będzie spał przez całą noc.

- Nie wywołuj wilka z lasu. Nawet żartem - ostrzegł Will, krzywiąc się boleśnie. - Stanowczo nie mamy ochoty na kolejną taką noc jak ostatnia.

- To prawda - przyznała Maggie. - Nigdy nie przyszło mi nawet do głowy, że to może być tak bardzo męczące.

Usłyszeli dzwonek do drzwi. Sam, chcąc pomóc Willowi przy odbiorze zamówionego jedzenia, wyszedł za nim z pokoju dzieciennego. Kiedy otworzyli drzwi, na progu stał nie tylko posłaniec, lecz i Leslie. Will ucałował ją serdecznie i wprowadził do salonu. Wyjaśnił Samowi, że Leslie zatelefonowała do niego tego ranka, więc ją również zaprosił na kolację.

Kiedy Maggie i Cathie wyszły z pokoju dzieciennego, Will przedstawił im nowego gościa.

- Leslie, Sam, Jerry i ja mieszkaliśmy razem w tym okropnym mieszkaniu służbowym, kiedy byliśmy na czwartym roku - wyjaśnił. - Mówiąc Jerry, mam na myśli Jeremy'ego Donaldsona, obecnego szefa szpitala na wybrzeżu Kapiti. Przeżyliśmy wtedy wspaniały rok.

- Widzę, że twoje talenty kulinarne wcale się nie rozwinęły - zażartowała Leslie, spoglądając na pojemniki z jedzeniem, które panowie trzymali w rękach.

- Nie jest aż tak źle - zaoponowała Maggie. - Przepraszam, Leslie. Wiem, że to nieuprzejme zapraszać gości na kolację i samemu nic nie przygotować. Zamierzaliśmy coś...

- Och, Maggie, moja uwaga była skierowana wyłącznie do Willa. Po prostu chciałam mu trochę dokuczyć, a poza tym żartowałam - przerwała jej pospiesznie Leslie. - Uwielbiam orientálną kuchnię. Prawdę mówiąc, ktoś, kto zaprasza gości na kolację w trzy dni po przyjściu na świat dziecka, budzi we mnie pełen szacunku podziw. A skoro już mowa o dzieciach, marzę o tym, żeby zobaczyć waszą pociechę. Z wiekiem staję się nieznośną kwoką. Czy mały nie śpi?

- To nie ma znaczenia. I tak cię do niego zaprowadzę
- oznajmiła Maggie z dumą. - Jest w sąsiednim pokoju.

Kiedy opuściły salon, Sam i Cathie poszli z Willem do kuchni, żeby pomóc mu w przekładaniu dań na półmiski.

- Cathie...? - zaczął Sam, gdy Will zszedł do piwnicy po wino i piwo. - Czy dobrze się czujesz? - spytał, gładząc ją po policzku.

- Oczywiście - odparła z uśmiechem, który wydał mu się niezbyt szczery. - Dlaczego nie miałabym czuć się dobrze?

Kolacja przebiegała w miłej atmosferze, głównie dzięki Leslie, której radosny szczebiot wszystkich bawił. Wydawało się, że ma w zanadrzu niewyczerpany zapas anegdot związanych z okresem ich wspólnego mieszkania. Błyskotliwej i pełnej dowcipu rozmowie towarzyszyły wybuchy głośnego śmiechu. Nawet Cathie, która mówiła niewiele, zdawała się ożywiona opowiadaniem Leslie.

W pewnej chwili Sam zauważył, że Maggie z trudem tłumi ziewanie. Zaczął więc zbierać się do wyjścia.

- Żadnego „ale” - oświadczył, kiedy Maggie zamierzała ich zatrzymać. - Jesteśmy na tyle bliskimi przyjaciółmi, że nie musimy przed sobą udawać. Powinnaś odsypiać zaległości, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Przed wyjściem zajrzeli ponownie do pokoju dzieciennego. Widząc, że malec nie śpi, Sam wziął go na ręce i przez kilka minut czule do niego przemawiał. Kiedy chciał podać dziecko Cathie, ona cofnęła się gwałtownie, kręcąc przecząco głową. Wręczył je więc Leslie. Potem pożegnali się i wyszli.

- Sam, nie wracajmy jeszcze do domu - poprosiła Cathie, kiedy skręcił na skrzyżowaniu w prawo. - Jeszcze nie teraz. Zawieź mnie na plażę.

Spełnił jej prośbę.

- Czuję się tak, jakbym znów był studentem - oznajmił

Sam, kiedy zatrzymali się w zacisznym miejscu i Cathie usiadła mu na kolanach. Uwielbiał, gdy przeistaczała się w lubieżną kotkę. - Czy nie wolałabyś wygodnego łóżka?

- Jest zbyt daleko - wyszeptała, zdejmując spódnicę. - Nie walcz ze mną. Gdzie podział się twój pociąg do ryzyka?

- Chyba ulotnił się, kiedy skończyłem trzydzieści lat - odrzekł zmienionym głosem, czując dotyk jej rozpalonego ciała. - Jesteś szalona.

- Nie szalona, tylko niecierpliwa. Po prostu nie mogę się doczekać... Nie powstrzymuj mnie.

Po jakimś czasie wysiedli z samochodu. Wiejący nad plażą chłodny wiatr unosił małe tumany piasku. Sam początkowo nie chciał się rozebrać, ale w końcu uległ namowom Cathie. Rzucili swe ubrania na piasek i wbiegli do wzburzonego, atramentowo granatowego oceanu.

- Sam widzisz, że to nie jest wcale takie okropne - zawołała Cathie, podpływając do niego i oplatając nogami jego biodra. Potem zarzuciła mu ręce na szyję i znowu zaczęli się kochać. Kiedy godzinę później jechali w kierunku Wellingtonu, Cathie oznajmiła, że nazajutrz nie ma nic do roboty.

- Będę do twojej dyspozycji przez cały dzień, o ile to cię interesuje.

- Doskonale wiesz, że tak. Pójdziemy na spacer brzegiem zatoki i sprawdzimy, czy są tam pingwiny.

- Wspaniale. - Przez chwilę milczała, a potem ściszyła radio. - Wiesz, Leslie wydała mi się miłą osobą.

- Bo jest miła - potwierdził i spojrzał na nią pytająco, ale w pomarańczowym świetle wpadającym przez szyby samochodu nie był w stanie niczego wyczytać z jej twarzy. -

I bardzo zabawna.

- Zauważyłam to.

Sam zatrzymał się przed swoim domem, wrzucił wsteczny bieg i zaparkował za samochodem Cathie.

- Czy czujesz się niezręcznie, rozmawiając o Leslie? - spytała cicho.

- Ależ skąd - zaprzeczył, a ponieważ nie zadała mu już żadnego pytania na ten temat, nie kwapił się do udzielania jej jakichkolwiek informacji.

Po wejściu do domu Cathie natychmiast zdjęła z siebie wilgotne ubranie, a potem rzuciła Samowi wyzywające spojrzenie i pomaszerowała naga w kierunku łazienki.

- Lepiej się rozbierz! - zawołała przez ramię, otwierając drzwiczki pralki. - Sól zostawia plamy. Jeśli zniszczysz te spodnie, zmuszę cię do kupna nowych. Powinieneś być pozwolnić mi wrócić do domu nago, tak jak chciałam.

- Gdybym to zrobił, na pewno zatrzymałaby nas policja. Uchroniłem cię przed aresztowaniem.

- Nonsens, mój widok by ich oczarował - zawołała ze śmiechem.

- Och, nie mam co do tego wątpliwości - przytaknął, niosąc do łazienki swoje ubranie, które wrzucił do pralki. Potem położył dłoń na aksamitnej skórze jej piersi. - To na pewno by ich urzekło, ale i tak by cię zaaresztowali. Rano we wszystkich gazetach ukazałoby się twoje zdjęcie w stroju Ewy, a wszyscy moi przyjaciele dzwoniliby, żeby mi pogratulować.

- Myślę, że chętnie wypróbuję teraz wygodne łóżko - wyszeptała.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Włączył pralkę, a potem wziął Cathie na rękę, zaniósł na górę do sypialni i położył na łóżku.

Później leżeli wyczerpani, lecz szczęśliwi, mocno się do siebie przytulając, a przez drewniane okiennice wpadało do pokoju blade światło księżyca.

- Leslie wydała mi się miłą osobą - mruknęła Cathie.
Sam zmarszczył czoło i pocałował ją w szyję.

- Sądziłem, że już o tym mówiliśmy - wyszeptał i poczuł, że Cathie sztywnieje.

- A mnie się wydawało, że nie wyczerpaliśmy tematu.

- A o czym tu jeszcze rozmawiać?

Odwróciła głowę i spojrzała na niego swymi wielkimi, pociemniałymi nagle oczami.

- Czy byliście ze sobą blisko związani? - spytała.

- Związani? - spytał z zadumą, przewracając się na plecy. - Chodzi ci o to, czy spaliśmy ze sobą?

- To rzuca się w oczy - oznajmiła, a kiedy spojrzał na nią ze zdumieniem, lekko się uśmiechnęła. - Daj spokój, nie jestem idiotką. Widziałam, jak ona na ciebie patrzy. Nie chcę, żebyś opowiadał mi o seksie. To nie moja sprawa. Jestem tylko ciekawa, czy byliście związani uczuciowo.

- Mówisz o zamierzchłych czasach.

- Więc twoja odpowiedź brzmi: tak?

- Nie. - Sam czuł się nieco skrepowany rozmową o Leslie. Cathie niezwykle rzadko okazywała zainteresowanie jego poprzednimi związkami, więc biorąc pod uwagę to, że tego wieczoru już dwukrotnie poruszyła ten temat, ciekaw był, dokąd ich ta dyskusja zaprowadzi. - Przez rok mieszkaliśmy pod jednym dachem i bardzo się przyjaźniliśmy. Ale nie wychodziliśmy nigdzie razem aż do tego dnia, kiedy... Mieliśmy wtedy sesję i oboje żyliśmy w okropnym napięciu, więc... chyba był to jakiś sposób na to, żeby się odprężyć. Ten drobny incydent nie miał żadnego znaczenia. Przypuszczam, że nawet Will o tym nie wie.

- Czy byłeś w niej zakochany?

- Nie - odparł bez chwili wahania, a potem doszedł do wniosku, że mogło to zabrzmieć nieco bezdusznie, więc

szybko dodał: - Bardzo ją lubiłem. Dobrze się razem bawiliśmy. To nie był wyłącznie seks, ale też i nie łączyło nas żadne głębsze uczucie.

- Jak to się skończyło?

- Umarło śmiercią naturalną. - Oparł głowę na poduszce i zamknął oczy. - Po egzaminach końcowych Leslie wyjechała. Z przyczyn rodzinnych przeniosła się z Wellingtonu do Christchurch. Oboje byliśmy zajęci stażem i powoli straciliśmy ze sobą kontakt. W kilka lat później wyjechała do Anglii i mieszkała tam aż do tej pory.

- I dzisiaj widziałeś ją po raz pierwszy od jej powrotu?

- Nie, w tym tygodniu jedliśmy razem lunch. Dałem jej numer telefonu Willa, a kiedy do niego zadzwoniła, on zaprosił ją na dzisiejszą kolację. Czy masz jeszcze jakieś pytania, czy śledztwo zostało zakończone?

- Jest bardzo atrakcyjną kobietą.

Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją w szyję.

- Wolę seksowne brunetki.

- Ona nadal ma na ciebie ochotę.

Sam wybuchnął śmiechem.

- To wytwór twojej wyobraźni, Cat.

- Nieprawda, i ty dobrze o tym wiesz.

- Czyżbyś była zazdrosna?

- Nie. Może raczej ciekawa.

- Interesuje cię moja przeszłość?

- Nie przeszłość, lecz ty. - Nie wyjaśniając sensu swej enigmatycznej uwagi, przytuliła się do niego mocniej. -

Obudź mnie wcześniej rano - wyszeptała sennym głosem.

- Powinniśmy wyruszyć na nasz spacer skoro świt.

Nazajutrz rano kupili w pobliskiej piekarni słodkie bułeczki z rodzynkami, a potem pojechali nad zatokę. Po krótkim spacerze wzdłuż wybrzeża dotarli do miejsca, w którym

można było spotkać foki, a niekiedy i pingwiny. Usiedli na piasku i zjedli śniadanie.

Podczas poprzedniej wycieczki widzieli tu małe stadko pingwinów i wiele fok, ale dzisiaj mieli przed sobą tylko nagie skały, o które rozbijały się fale oceanu.

- Jesień jest najlepszą porą na takie eskapady - stwierdziła Cathie. - Wtedy jest ich tu pełno.

Wędrowali dalej, zatrzymując się przy zbiornikach wodnych, porozrzucanych wzdłuż dzikiego wybrzeża.

- Umieram z głodu - oświadczył Sam, kiedy minęła pora lunchu. - Trzeba było zabrać więcej jedzenia. Wracajmy.

- Leń! - zawołała Cathie, która przykucnęła obok basenu i drażniła małym palcem morskie anemony. Potem zaczerpnęła w dłoń trochę wody i ochlapała nią Sama. - Jeszcze tylko godzinkę. Stąd bez trudu możemy dotrzeć przez wzgórze do Brooklynu.

- A co potem? - spytał cierpko, zdając sobie sprawę, że od samochodu dzieli ich wiele mil. - Jak dostaniemy się z powrotem?

- Stamtąd nie jest już zbyt daleko do mojego domu. Możemy pójść pieszo.

- Ha!

- No to możemy podróżować autostopem.

- Dziękuję, nie.

- Byłoby zabawnie - nalegała.

- Jestem na to za stary. Chodź. - Nie zważając na jej piskliwe protesty, wziął ją na ręce i ruszył w drogę powrotną.

- Gdzie zostawiłaś swoje buty? - spytał.

- Tam, w trawie - zawołała ze śmiechem, wskazując odległy koniec plaży. - Lubisz, kiedy pozwalam ci sobarządzić, prawda?

- Owszem, bardzo to lubię. - Przyklęknął, położył ją na

trawie i zaczął strzepywać wilgotny piasek z jej stóp. - Jeśli zostanie choćby jedno ziarenko, to po włożeniu butów otrzesz sobie skórę. Dlaczego, do licha, nie nosisz skarpetek, jak każdy normalny człowiek?

- Bo jest mi w nich za gorąco.

- Bzdura. - Jej argumentacja zirytowała go teraz nie mniej niż przed dwoma laty, kiedy usłyszał ją po raz pierwszy. - Wręcz przeciwnie, skarpetki chronią stopy przed otarciem, zwłaszcza jeśli buty są nowe, tak jak twoje. - Strzepując piasek z jej lewej pięty, dostrzegł na niej lekko zaczerwieniony obrzęk. - Widzisz? Zrobił ci się pęcherz, który później będzie cię wściekle piekł.

Cathie, niewiele robiąc sobie z jego słów, oparła się na łokciach i spojrzała na niego prowokująco.

- Lepiej pocałuj mnie w to chore miejsce.

Posłusznie spełnił jej prośbę, a kiedy pomachała nogą, domagając się dalszych pieszczot, połaskotał ją w stopę.

- Masz na nogach za dużo piasku - oznajmił.

- Ale nie na ustach.

Z uśmiechem pochylił się nad nią i sprawdził, czy mówi prawdę, a dla pewności kilkakrotnie powtórzył ten zabieg.

- Filtr przeciwsłoneczny. Numer piętnaście.

- Dwadzieścia pięć. - Objęła go za szyję i pociągnęła mocno ku sobie. Kiedy leżał między jej rozpostartymi nogami, cicho mruknęła: - Tu, na trawie, jest bardzo przyjemnie. I ten szum fal. Odpocznijmy trochę. Czuję się senna.

- Nie kłam. - Doskonale znał ten przewrotny wyraz jej twarzy i figlarny błysk w oczach, które nie świadczyły bynajmniej o senności. - Cat, to graniczy z ekshibicjonizmem. Przecież jest biały dzień, a ścieżka biegnie o dwa kroki stąd.

- W pobliżu nikogo nie ma - upierała się, obsypując go

pocałunkami. - Od dawna nie widzieliśmy tu żywej duszy. A może powiesz mi, że na to też jesteś za stary?

- Nie, na to nie jestem za stary, ale może zbyt młody na ekshibicjonistę.

- Nikt nas nie zobaczy, Sam. - Rozbawiona jego uwagą, zdjęła z siebie dżinsy i majtki, a potem sięgnęła do suwaka jego spodni. - Pozwól mi to zrobić. Tylko tyle. Chodź. To nie potrwa długo. Pospiesz się, Sam, zanim ktoś nadejdzie.

- Tego się właśnie obawiam - mruknął, drżącymi palcami rozpinając jej bluzkę. Potem zaczął namiętnie całować jej piersi i w końcu- żarliwie ją pokochał.

W drodze powrotnej często się zatrzymywali i całowali. W rezultacie dotarcie do samochodu zajęło im znacznie więcej czasu niż spacer w stronę pingwinów. Kiedy dojechali do Island Bay, kupili gorące paszteciki z mięsem oraz zimne koktajle mleczne z lodami, które spożyli na plaży, siedząc na rozgrzanym piasku.

- Szkoda, że nie zabraliśmy kostiumów kąpielowych - mruknęła Cathie sennie, kładąc się na plecach. - Jestem zbyt leniwa, żeby po nie wracać.

- Nie patrz tak na mnie - skarcił ją żartem, rozbawiony jej pozornie niewinnym spojrzeniem. Zdjął kapelusz i włożył okulary słoneczne, a potem oparł głowę na jej brzuchu. - Dla twojego kaprysu nie pojedę taki kawał drogi po kostiumy. Zresztą, pływałaś wczoraj wieczorem.

- Ale woda wygląda tak cudownie...

- Skoro tak bardzo ci na tym zależy, udawaj, że twoja bielizna to bikini.

- To musiałyby być kostium topless - oznajmiła, wsuwając palce w jego włosy. - Dobrze wiesz, że nie mam stanika.

Uśmiechnął się marzycielsko.

- Czy jesteś zmęczona?

- Trochę - odparła, ziewając. - Nic dziwnego. W końcu niemal przez całą noc nie dałeś mi zmrużyć oka. Może utnę sobie teraz krótką drzemkę.

Sam uznał ten pomysł za znakomity. Ułożył się wygodniej i ziewnął, czując, że ogarnia go błoga senność. W jakiś czas później otworzył oczy i stwierdził, że Cathie trzyma jego głowę na swych kolanach, czule mu się przyglądając.

- Jest już po szóstej - oznajmiła łagodnie. - Okropny z ciebie śpioch.

- Po szóstej? - powtórzył, z niedowierzaniem zerkając na zegarek. - Trzeba było mnie obudzić.

- Patrzyłam, jak śpisz.

- To musiało być okropnie nudne zajęcie - mruknął ochryplym od snu głosem.

- Wcale nie. - Pochyliła głowę i czule go pocałowała.

- Muszę przyznać, że jesteś niewiarygodnie przystojny i tak bardzo pociągający, że trudno ci się oprzeć.

- Ale nie do tego stopnia, żebyś zawsze robiła to, co zechcę - powiedział z naciskiem.

- Być może - przyznała oschle. - Ale czy nie byłoby to piekielnie nudne? Musimy już iść.

- Owszem - przytaknął, wstając i podając jej rękę. - Jak twój bąbel?

- Nie mam żadnego bąbla - odburknęła, a potem lekko się zawahała. - No, może bardzo mały.

- Pokaż. - Kiedy oglądał jej stopę, stwierdził ze zdziwieniem, że istotnie pęcherz jest niewielki, a skóra wokół niego prawie wcale się nie zaogniła. - Tym razem miałaś szczęście, ale gdybyś włożyła skarpetki...

- Byłoby mi okropnie gorąco w stopy - przerwała mu przekornie, a on klepnął ją lekko w pośladki. Kiedy znaleźli

się już w samochodzie, położyła dłoń na jego ramieniu i powiedziała: - Dziękuję ci za cudowny dzień, Sam.

- Ja również ci dziękuję, Cat. Ten dzień był cudowny dzięki tobie i jeszcze się nie skończył. Czy zjesz ze mną kolację? - spytał, ruszając. - Czy masz dość ubrań, żeby zostać na noc?

- Wzięłam wszystko, co będzie mi potrzebne jutro rano - odparła, kiwając głową. - Przed wyjściem do pracy muszę tylko wyprasować bluzkę, dobrze?

- Oczywiście. - Spojrzał na nią z lekką irytacją. Oboje doskonale wiedzieli, że gdyby to zależało wyłącznie od niego, Cathie mieszkałaby z nim na stałe, a nie tylko sporadycznie spędzała u niego weekendy. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak bardzo przywiązałaś się do tego okropnego wynajętego mieszkania. Czy przeprowadzisz się do mnie, jeśli kupię dom Willa?

- Czy ty serio o tym myślisz? - zapytała wymijająco, unikając odpowiedzi na jego drażliwe pytanie. - Słyszałam wczoraj wieczorem, że znów o tym rozmawiacie. Ale sposób, w jaki żartowałeś na temat ceny, nie wskazywał, że traktujesz jego propozycję poważnie.

Niebawem zaparkowali przed domem i wysiedli z samochodu.

- Mielibyśmy tam więcej miejsca, Cat.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że ty miałbyś więcej miejsca - poprawiła go, pochylając się i strzepując piasek ze swych tenisówek. - Mnie to nie dotyczy. Musiałabym oszczędzać jeszcze przez kilka lat, żeby było mnie stać na finansowy udział w takim przedsięwzięciu.

- Ja wcale ci nie proponuję udziału w kosztach. - Włożył klucz do zamka w drzwiach frontowych, a potem odwrócił się do Cathie. - Chcę go kupić dla nas obojga.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cathie powoli się wyprostowała.

- Proponujesz mi, żebym z tobą zamieszkała? - spytała z kamiennym wyrazem twarzy.

- Cathie, oboje dobrze wiemy, że nalegam na to od wielu miesięcy, a ty rozmyślnie ignorujesz moją propozycję - odrzekł matowym głosem. - A teraz proszę cię, żebyś za mnie wyszła.

- Och... - wyjąkała i zamilkła, po czym usiadła na najniższym stopniu drewnianych schodów. - Och. Nie spodziewałam się tego - wymamrotała stłumionym głosem.

- Nie rozumiem dlaczego. - Usiadł obok niej. - Chcę jedynie sformalizować to, o czym mówiłem, być może ogródkami, już wiele razy. Ale ilekroć poruszałem ten temat poważnie, ty natychmiast mi przerywałaś.

- Sam, ja naprawdę cię kocham.

- Wiem o tym, Cat. - Pocałował ją w czubek głowy, wmawiając sobie, że wszystko dobrze się ułoży, choć wcale na to nie wyglądało. - Wiem. Ja również bardzo cię kocham. I dlatego właśnie pragnę, żebyśmy się pobrali. Przykro mi, że nie była to przesadnie romantyczna propozycja. - Zamierzał kupić pierścionek zaręczynowy, zabrać ją w jakieś piękne miejsce i uklęknąć przed nią, lecz akurat ten moment wydał mu się odpowiedni na przedstawienie jej swych zamiarów. - Ale brak romantyzmu nie oznacza wcale, że nie

wypływa ona z głębi serca. Niczego w życiu nie byłem tak bardzo pewny jak tego.

- Nie o to chodzi, Sam - powiedziała półgłosem. - Nie chodzi o to, że twoja propozycja nie była romantyczna. Po prostu nie przyszło mi do głowy, że kiedykolwiek zdecydujesz się na niewolę, jaką jest małżeństwo.

- Nie uważam, żeby małżeństwo oznaczało niewolę - odparł pospiesznie. - Być może kiedyś tak myślałem, ale to było zanim zrozumiałem, co to znaczy kochać kogoś w sposób, w jaki kocham ciebie. Cathie, pragnę dzielić z tobą życie. Być z tobą na zawsze. Chcę mieć z tobą dzieci i razem dożyć starości. Czy ty nie pragniesz tego samego?

- Sam, to poważna decyzja. Małżeństwo, dzieci...

- Ależ Cat, z dziećmi możemy zaczekać - przerwał jej łagodnie. Cathie była o siedem lat od niego młodsza i musiał przyznać, że pod względem biologicznym mają na dzieci jeszcze czas. - Kiedy zobaczyłem synka Maggie i Willa, zdałem sobie sprawę, jak bardzo ich pragnę. Ale skoro zostaniemy jego rodzicami chrzestnymi, będziemy na tyle często go widywać, że zaspokoi to moje uczucia rodzicielskie. Przy najmniej na jakiś czas...

- Nie będę jego matką chrzestną.

- Czyżby Will i Maggie jeszcze cię o to nie poprosili?

- spytał, marszcząc czoło. - Chyba w zeszłym tygodniu mieli się z tobą porozumieć w tej sprawie. Dziwi mnie, że nie wspomnieli o tym dziś wieczorem.

- Maggie poruszyła ten temat - wyjaśniła chłodno. - Kiedy poszliście otworzyć drzwi posłańcowi z restauracji. Ale powiedziałam jej, że nie uważam tego za dobry pomysł. No i w rezultacie odmówiłam.

- Co takiego? - zawołał, spoglądając na nią osłupiałym ze zdumienia wzrokiem. - Na miły Bóg, dlaczego?

- Powiedziałam, że to może okazać się krępujące.
- Krępujące? O czym ty mówisz?
- O przyszłości. - Zwiesiła głowę tak nisko, że włosy zakryły jej twarz, więc Sam nie był w stanie niczego z niej wyczytać. - Will i Maggie są twoimi przyjaciółmi. Bardzo ich lubię i chciałabym myśleć, że zawsze będziemy żyć w przyjaźni. Ale gdybym nie spotkała ciebie, znałabym ich jedynie na płaszczyźnie zawodowej. Gdyby nasz związek się rozpadł, granie roli rodziców chrzestnych byłoby dla nas niezwykle krępujące.
- Ale przecież my nie zamierzamy się rozstawać - rzekł z naciskiem. - Cathie, przed chwilą poprosiłem cię o rękę. Pogładziła chłodną dłonią jego policzek.
- Przywykłeś stawiać na swoim - powiedziała cicho. - To chyba wynika z rodzaju twojej pracy. Po prostu przyzwyczaiłeś się, że podwładni słuchają twoich poleceń.
- Chwycił jej dłoń i czule pocałował, ale uśmiech z jego ust zniknął.
- Nie próbuj ratować mojego ego. Oboje doskonale wiemy, że już dawno przestałem mieć na ciebie jakikolwiek wpływ. Nigdy też nie byłem na tyle odważny, żeby wydawać ci polecenia i do czegokolwiek zmuszać. Więc odrzucasz moją propozycję, tak?
- Niestety, nie mogę jej przyjąć. - Oczy Cathie wyraźnie pociemniały i pojawił się w nich wyraz powagi, ale ledwie widoczny uśmiech lekko uniół kąciki jej ust, kiedy Sam cicho jęknął.
- Cat...
- Nie patrz tak na mnie - zganiała go. - Jak wielkie, zagubione psisko. Przecież wiedziałeś, co ci odpowiem.
- Podejrzywałem, ale nie byłem do końca tego pewny - zaoponował. - Zawsze istnieje szansa, że mi ulegniesz.

- Robię to od wielu lat - przyznała bez przekonania.
- Więc niech tak zostanie na zawsze.
- To niemożliwe.
- Dlaczego jesteś taka przerażona?
- Nie jestem przerażona. Ty nic nie rozumiesz. Po prostu...
- zaczęła powoli, szukając w myślach właściwych słów. - Chodzi o to, że nie chcę zniszczyć tego, co mamy. - Wzruszyła ramionami. - To jest dla mnie zbyt cenne, Sam. Ty jesteś dla mnie zbyt cenny. Nie chcę tego wszystkiego utracić.

Starał się ją zrozumieć, ale nie potrafił. Nie był w stanie pojąć logiki jej wyводу.

- Cat, niczego nie zniszczymy. Pobierając się, niczego nie tracimy, tylko coś zyskujemy. Małżeństwo będzie dla nas obojga korzystne. Pod każdym względem. Moim zdaniem, wiążąc się na zawsze, ochronimy wszystko to, co nas łączy.

- Skąd ta pewność? - spytała bezradnie. - Żadne z nas nie może być tego pewne. Małżeństwo wszystko zmienia.

- Ale na lepsze, Cat.

- Gdyby istotnie było, jak mówisz, nie dochodziłoby do tak wielu rozwodów.

- Nam to nie grozi... - Urwał, zdając sobie sprawę z tego, że poza ponownym zapewnieniem o ich dozgonnej miłości, w gruncie rzeczy nie ma żadnego racjonalnego kontrargumentu, który obaliłby jej punkt widzenia. - Najwyraźniej zakochałem się w zatwardziałej starej pannie.

Słyszając wybuch jej śmiechu, zerknął na nią ze złością.

- Przestań - warknął. - To wcale nie jest zabawne, ale tragiczne.

Cathie ponownie wybuchnęła śmiechem, który był tak zaraźliwy, że Sam, mimo swej frustracji, niechętnie jej zawtórował.

- Złapałeś się we własne sidła - zawołała drwiąco. - Nie-

stety, Sam. Wiele bym dała, żeby było inaczej. Wiem, o czym myślisz i choć chciałabym być dla ciebie inna, po prostu nie potrafię. Kocham cię, ale nie mogę udawać czegoś, czego nie czuję; Nie potrafię zmienić swego stosunku do naszego związku. Czy teraz masz zamiar mnie rzucić?

- Rzucić? - powtórzył, spoglądając na nią z zakłopotaniem. - O czym ty mówisz?

- No, teraz, gdy doszedłeś do wniosku, że chcesz mieć żonę, dzieci, elegancki dom...

- Czy dlatego nie zgodziłaś się zostać matką chrzestną? Sądziłaś, że cię rzucę, kiedy mi odmówisz?

- Myślałam, że mogę cię trochę rozczarować.

- Trochę? - powtórzył, wznosząc oczy do nieba. - No tak, tylko trochę.

- Więc zrobisz to, Sam?

- Co?

- Rzucisz mnie?

- Nie wiem. - Spojrzał na nią spod na wpół przymkniętych powiek. - Może zatrzymam cię, dopóki nie znajdę na twoje miejsce kogoś bardziej odpowiedniego.

- Mogłam się tego spodziewać. - Doskonale wiedząc, że Sam z niej żartuje, bez namysłu zerwała się z miejsca i usiadła mu na kolanach.

- Chyba następna będzie blondynką - zaczął z zadumą, obejmując ją i przyciągając bliżej do siebie. - Wy, goniące za karierą brunetki, jesteście dla mnie zbyt przewrotne.

- Dziękuję, że się na mnie nie gniewasz.

- Właśnie że się gniewam. - Udał, że szczypie ją w policzek, a potem roześmiał się, kiedy gwałtownie cofnęła głowę, przeraźliwie piszcząc. - Prawdę mówiąc, aż kipię ze złości. Ale jeszcze cię dopadnę. Nie myśl, że dałem za wygraną. W końcu i tak będziesz moja.

- Już jestem twoja. W najważniejszym tego słowa znaczeniu.

- Wobec tego zapomnijmy o ślubie. Skoro sama myśl o tym tak cię przeraża, chyba mogę pójść na kompromis. Nie potrzebujemy żadnego oficjalnego potwierdzenia naszych uczuć. Ale proszę cię, zamieszkaj ze mną. Kupię ten dom w Kelburn i przez następne pięćdziesiąt lat będziemy siedzieć sobie na wzgórzu, obserwując wpływające do portu statki.

- Przez pięćdziesiąt lat? - powtórzyła ze śmiechem. - Więc zamierzasz wymienić mnie na młodszą, kiedy będę miała za dużo zmarszczek?

- Z dokładnością do dziesięciu lat - odparł, wzruszając ramionami. - Co ty na to, Cat?

- Sam, nadal nie pojmuję, co widzisz złego w naszym obecnym związku.

- Wszystko - odburknął. - Namiętnie Kocham twoje usta.

- A ja twoje ciało. - Przesunęła językiem po jego dolnej wardze, a on poczuł przyspieszone bicie serca. - To, co nas łączy, jest doskonałe. Po co zmieniać doskonałość?

- Nie w pełni doskonałe - stanowczo się sprzeciwił. - Prawie wcale cię nie widuję.

- Postaram się spędzać z tobą więcej czasu.

- Ile?

- Ile tylko będę mogła.

- Doprowadzasz mnie do szału, Cat.

- Siebie również. - Sposób, w jaki do niego przyłgnęła, niedwuznacznie sugerował, że miała na myśli coś zupełnie innego niż on. - Zabierz mnie do łóżka, Sam.

Następnego ranka Cathie wstała wcześniej, ponieważ cze-

kało ją kolejne spotkanie promocyjne, do którego chciała się przygotować. Kiedy Sam stwierdził, że bez niej łóżko straciło swój urok, również wstał i oboje zasiedli przy kuchennym stole.

- Miło jest razem jeść śniadanie - stwierdził, jedząc płatki. - To nie zdarza się zbyt często.

- Tak, to bardzo przyjemne - przyznała pośpiesznie Cathie. Odłożyła łyżkę, zerknęła na zegarek, a potem podeszła do Sama i przelotnie go pocałowała. - Ale muszę już lecieć. Czy jesteś zajęty w środę wieczorem? Ja powinnam być wolna. Moglibyśmy spotkać się w mieście.

- Mam dyżur pod telefonem. - Podczas takiego dyżuru musiał pozostawać na terenie szpitala, ponieważ szpital Kapki był zbyt oddalony od jego domu i w razie nagłego wypadku miałyby do przebycia długą drogę. - A może przyjechałabyś do mnie na wybrzeże? Przydzielili mi tam niewielkie mieszkanie służbowe. Mogłabyś zostać na noc.

- Zadzwoń do ciebie. - Unikając jego wyciągniętych ramion, zawołała ze śmiechem: - Pa, kochanie - i wybiegła z domu.

Sam dotarł do szpitala około siódmej. Był przekonany, że o tak wczesnej porze nie spotka tam jeszcze żadnego ze swych podwładnych, ale, ku swemu zaskoczeniu, zastał na oddziale Phillipę.

- Ostatniej nocy miałam dyżur pod telefonem - przypomniała mu - ale, sądząc z twojego wyglądu, spałeś znacznie mniej niż ja. Czy nadal bierzesz zmiany w mieście?

- Po prostu zarwałem kilka nocy, pracując do późna - odparł, siląc się na obojętny ton. Uniósł zdjęcie kręgosłupa, chcąc odwrócić jej uwagę od tej kwestii. - Kto to jest?

- Nowa dwudziestodwuletnia pacjentka. Przy wieziono ją wczoraj wieczorem o szóstej. Wypadek drogowy. Zderzenie

czołowe ze słupem. Zanim wyciągnięto ją z samochodu, minęły dwie godziny. Przez cały ten czas była na wpół przytomna, a w karetce straciła świadomość. Pięć punktów w skali Glasgow po przywiezieniu jej na nagłe wypadki.

- Rentgen kręgosłupa i tomografia komputerowa głowy są w normie - mruknął Sam, oglądając wyniki badań. - Czy doznała jakichś poważniejszych obrażeń?

- Tak, pęknięta śledziona i wieloodłamowe złamania miednicy - wyjaśniła, podając mu kolejne zestawy zdjęć.

- Lewostronne złamania żebra. - Pokazała mu zdjęcie klatki piersiowej, na którym widoczne były złamania żebra, a pod nimi smugowate cienie świadczące o uszkodzeniu płuca.

- Skomplikowane złamanie prawej kości udowej, złamania prawej kości piszczelowej i strzałkowej. Chirurgzy usunęli śledzionę, a ortopedzi zajęli się nogą i wszelkimi otarciami. Spędzili sześć czy siedem godzin w sali operacyjnej, unieruchamiając jej miednicę. Wydaje się, że wygraliśmy i pacjentka jest stabilna krążeniowo, ale czynność nerek nie jest zadowalająca, a krzepnięcie dziś rano znacznie spadło.

Sam wziął od Phillipy kolejne wyniki badań. Sugerowały one poważne zakłócenia w układzie krzepnięcia i istniało niebezpieczeństwo krwotoków pourazowych. Z kolei liczne złamania miednicy groziły śmiertelnym wykrwawieniem się.

- Ile do tej pory dostała krwi? — spytał.

- Osiemnaście jednostek świeżej i trzy plazmy. Dziś rano doktor Davidson zaaplikował jej też pięć jednostek płytek krwi i dwie plazmy mrożonej.

- Zaczynjcie od podania następnych sześciu jednostek płytek - polecił, a Phillipa natychmiast sięgnęła po słuchawkę, by złożyć zamówienie. W tym czasie Sam przejrzał pozostałe wyniki badań nowej pacjentki. - Czy to jest ostatecznie zdjęcie jej klatki piersiowej? - spytał.

- Zrobiono je dziś o szóstej rano - wyjaśniła Phillipa.
- Niewiele się zmieniło.

Poszli razem do chorej. Sam sprawdził jej dane na umieszczonej ponad łóżkiem karcie choroby.

- Dzień dobry, Jill - powiedział. Zawsze mówił do swych pacjentów, niezależnie od tego, czy byli przytomni, czy też nie. - Nazywam się Sam Wheatley. Jestem lekarzem. - Rzucił okiem na urządzenia monitorujące serce, płuca i krążenie krwi chorej, a potem pochylił się, by ją zbadać.

- Co z odżywianiem? - spytał.
- Od jutra zaczniemy ją powoli karmić - odparła Phillipa.
- Czy ktoś oglądał to płuco?
- Jeszcze nie. Zamierzasz to zrobić?
- Niezwłocznie. Co z jej krewnymi?
- Byli tu rodzice, ale poszli do domu trochę się przespać.

Powiedziałam im, że w najbliższym czasie nie należy spodziewać się szybkiej poprawy.

- Tak, najgorsze będą nadchodzące dni - przyznał Sam.
- Porozmawiam z nimi, kiedy tylko się tu zjawią - dodał, wychodząc z pokoju i kierując się w stronę recepcji. - Czy są jakieś nowe przypadki? - spytał.

- W sobotę rano przyjęliśmy pacjenta, który przedawkował, a wczoraj odesłano go do psychiatrii - odparła Phillipa.

Sam spędził większą część przedpołudnia, odwiedzając pacjentów i odrabiając zaległości w papierkowej robocie. W porze lunchu poszedł na chirurgię, ponieważ wcześniej zgodził się zastąpić kolegę lekarza, który wziął dwutygodniowy urlop.

Podchodził po kolei do chorych przygotowywanych do operacji, przeprowadzał z nimi wywiady, osłuchiwał ich, oglądał kardiogramy pacjentów w wieku powyżej pięćdziesięciu pięciu lat, chcąc się upewnić, czy nie ma przeciwwskazań do przeprowadzenia zabiegu.

- Czy jest pani na coś uczulona? - spytał czterdziesto-
pięcioletnią kobietę, którą czekała operacja przepukliny pę-
kowej. Pacjentka stanowczo potrząsnęła głową. - Duszno-
ści? Bóle w klatce piersiowej podczas ruchu lub w mroźne
dni? Przyspieszone bicie serca?

Pacjentka w odpowiedzi przecząco kręciła głową, ale kie-
dy Sam pochylił się, by ją zbadać, wyznała:

- Prawdę mówiąc, doktorze, od czasu do czasu coś mnie
kłuje w piersiach przy nagłym wysiłku. To nic poważnego.
Mój syn bardzo przeżywał sesję egzaminacyjną. Za kilka
tygodni ma zdawać jeszcze jakieś dodatkowe egzaminy, więc
denerwowałam się za niego. To chyba dlatego.

Sam powoli się wyprostował.

- Proszę opowiedzieć mi o tych bólach.

- To naprawdę nic poważnego, doktorze. - Kiedy jednak
chciała odgarnąć z twarzy kosmyk włosów, Sam dostrzegł,
że jej ręka lekko drży. - To tylko drobne kłucia. Tutaj, po-
środku - ciągnęła, dotykając palcami mostka. - Nie w oko-
licy serca, tylko tu. Jestem w takim wieku, w którym dostaje
się ataków gorąca i zawrotów głowy, więc myślałam, że to
może mieć z tym jakiś związek.

- Czy pani ma jeszcze miesiączki?

- Są nieregularne, ale nadal występują. Jednak z tych
objawów wnoszę, że niebawem ustąpią.

Sam ujął jej nadgarstek, żeby zbadać tętno.

- Czy tym bólom towarzyszą duszności?

- Czasami.

Zmarszczył czoło. Nadal trzymając ją za nadgarstek, dru-
gą dłonią dotknął jej tętnicy szyjnej.

- Jak często miewa pani te zawroty głowy? - spytał.

- Zdarzyło się to tylko dwa czy trzy razy.

- Na pewno nie więcej?

- Dziś rano - zaczęła z namysłem. - Chyba dwukrotnie w ubiegłym tygodniu. No, może jeszcze raz czy dwa razy wcześniej. Czy to są objawy menopauzy?

Sam zmierzył ciśnienie krwi w obu jej rękach, a potem osłuchał klatkę piersiową. Tak jak się spodziewał, uderzenie koniuszkowe serca było silniejsze niż powinno. Przez stetoskop usłyszał też dodatkowe szmery. Przez chwilę zastanawiał się, w jaki sposób przekazać pacjentce tę nie najlepszą wiadomość.

- Czy przechodziła pani kiedyś gorączkę reumatyczną? W dzieciństwie, a może we wczesnej młodości?

- Chyba nie, doktorze. - Jego pytanie wyraźnie ją zaniepokoiło. - Czy coś złego dzieje się z moim sercem? - wyszeptała. - Czyżby pan usłyszał jakieś podejrzanе szmery?

- Tak, dochodzą one z okolic jednej z zastawek.

- Czy to coś poważnego?

- Zastawki serca przypominają nieco zwykłe zawory - zaczął ostrożnie. - Ich zadanie polega na regulowaniu ilości przepływającego przez nie płynu. Zastawki te otwierają się, żeby wpuszczać i wypuszczać krew, a zamykają, kiedy w sercu rośnie ciśnienie przed pompowaniem po to, żeby krew się nie cofnęła. Niekiedy ulegają uszkodzeniu, albo od początku nie są prawidłowo wykształcone. Mogą stać się nieszczelne i zwężone. Wtedy sercu trudno jest tłoczyć przez nie krew.

- I pan podejrzewa, że coś jest nie w porządku z moimi zastawkami, tak?

- Jedna wydaje się nieco zwężona - przyznał. - Chciałbym, żeby zbadał panią kardiolog.

- Czy to coś poważnego? - spytała ponownie.

- W przypadku uszkodzonej zastawki trzeba będzie ją wymienić operacyjnie. Najpierw jednak należy wykonać ECHO serca.

- No dobrze, a co z przepukliną? Czekałam pół roku...
- Najpierw musimy uporać się z pani sercem - przerwał jej pospiesznie. Wiedział, że jeśli potwierdzi się jego diagnoza dotycząca zastawki, zabieg chirurgiczny może zagrozić jej życiu. - Przesunę termin pani operacji.
- Ale, panie doktorze, ja przyjechałam z bardzo daleka...
- Więc skoro pani już tu jest, porozmawiam z kardiologiem. Może jeszcze dziś zdoła zrobić ECHO, więc pani pobyt tutaj nie będzie daremny.

Kiedy wyszedł na korytarz, dwaj sanitariusze wieźli już pierwszego pacjenta z listy oczekujących w kierunku sali operacyjnej. Wiedział, że musi się pospieszyć, ponieważ zespół lekarzy nie może rozpocząć operacji bez niego. Na szczęście lekarka kardiolog, która miała w tym tygodniu dyżur pod telefonem, natychmiast podniosła słuchawkę.

- Liz, tu Sam Wheadey - powitał ją pogodnie. Dobrze znał Liz z okresu swej pracy w Wellingtonie i wysoko cenił jej kwalifikacje zawodowe. - Tak, zastępuję Willa. Podczas oględzin chorych oczekujących na operacje wykryłem u pacjentki dość wyraźne objawy zwężenia aorty. Podobno nie przechodziła gorączki reumatycznej, więc może to być wada wrodzona. Po wywiadzie i zbadaniu uważam, że jej stan wymaga natychmiastowej interwencji kardiologa.

- Zaraz tam będę, Sam. Czy sądzisz, że powinniśmy przewieźć ją do szpitala w mieście?

- Tak - odparł - nawet, jeśli skończy się jedynie na obserwacji. Moim zdaniem, jej życiu zagraża poważne niebezpieczeństwo i bałbym się tak po prostu wypuścić ją do domu.

- Za kilka minut do niej zejdę.
- Będę w sali operacyjnej, Liz. Jeśli znajdę wolną chwilę między pacjentami, wpadnę do ciebie.

Kiedy w końcu udało mu się wyrwać na kilka minut,

szybko poszedł na oddział, gdzie Liz, która skończyła już badanie, robiła notatki.

- Co o tym sądzisz? - spytał.

- Poważne zwięźenie - odparła, potwierdzając jego wstępną diagnozę i pokazując mu wynik badania ECHO. - Po południu przewieziemy ją do miasta. Miała szczęście, że zgłosiła się do nas z tą przepukliną.

- Dziękuję ci, Liz.

- To tobie należą się podziękowania - rzekła z uśmiechem. - Zapewne uratowałaś jej życie, stawiając trafną diagnozę. Wnoszę z tego, że doskonale dajesz sobie radę, opiekując się znów dorosłymi.

- Trochę głupio się czuję, kiedy podczas badania muszę biegać wokół łóżka chorego, zamiast po prostu przewrócić go na drugi bok, ale jakoś sobie radzę.

- Nie brak ci twoich małych pacjentów?

- Czasami - przyznał. - I tak nie zamierzałem zostawać na pediatrii zbyt długo. Zawsze najbardziej interesowała mnie intensywne terapie. A jak miewa się Charlie?

- Po operacji czuł się doskonale - odrzekła. Charlie Wilkins był wcześniakiem, który przyszedł na świat w ostatnim tygodniu pracy Sama na oddziale noworodków. Szybko odkryli, że ma wadę wrodzoną głównych naczyń krwionośnych. Sam towarzyszył malcowi w drodze do Auckland, gdzie natychmiast go operowano. - Wrócił do nas w ubiegłym tygodniu. Wspaniale się rozwija.

- Miło mi to słyszeć - odrzekł radośnie, postanawiając, że niebawem wpadnie do Wellingtonu i odwiedzi Charlie'ego.

Po powrocie na swój oddział wyruszył z Timem i Phillipą na wieczorny obchód.

- Jego ciśnienie krwi było dziś po południu bardziej stabilne niż poprzedniego wieczoru - wyjaśniła Hine, pielęgn-

niarka pana Williamsa, pokazując im jego kartę choroby. -
A tętno było dość miarowe.

Sam kiwnął głową z zadowoleniem.

- To dobrze, bo zaplanowano tracheotomię na jutro na
wpół do dziewiątej rano.

- Pani Williams zapowiedziała, że wróci tu koło siódmej
- oznajmiła Hine.

- Proszę mnie zawiadomić, kiedy się zjawi - polecił Sam.

- Musi podpisać zgodę na ten zabieg. Mam dużo papierkowej
roboty, więc do późna będę w swoim gabinecie.

We wtorek również długo pracował. Wrócił do domu do-
piero o dziesiątej wieczorem. Odsłuchał nagraną na sekretar-
ce wiadomość od Cathie, która obiecała, że zadzwoni do
niego nazajutrz. Przypomniawszy sobie jednak o ich planowa-
nym na następny wieczór spotkaniu w Kapiti, więc postano-
wił sam do niej zatelefonować w tej sprawie. Kiedy w słu-
chawce usłyszał zaspany męski głos, wcale go to nie zdziwi-
ło, ponieważ wiedział, że współlokatorka Cathie zmienia
adoratorów jak rękawiczki. Przedstawił się więc i poprosił do
telefonu Cathie.

- Ona jest zajęta - odparł ochryłym głosem nieznajomy.

- Namydla właśnie swoje rozkosznie śliczne ciało, stojąc
pod gorącym prysznicem. Jest już późno, a ona miała ciężki
dzień i nie życzy sobie, żeby niepokoić ją nocnymi telefona-
mi. Zadzwoń jutro, stary. W porze urzędowania.

- Ze mną na pewno zechce rozmawiać - oznajmił Sam
stanowczo. - A kim pan, do diabła, jest?

- Nazywam się Martin - odparł nieznajomy lekko oży-
wionym tonem. - Jestem narzeczonym Cathie. A kim, do
cholery, jest pan?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sam przebył dystans dzielący jego dom od mieszkania Cathie w rekordowym czasie jedenastu minut. Cathie uchyliła drzwi, zanim zdążył zapukać. Miała zaczerwienioną twarz, a sukienka, którą włożyła w pośpiechu, kleiła się do jej wilgotnego jeszcze ciała.

- Nie rób tego! - zawołała, gdy próbował szerzej otworzyć drzwi. - Uspokój się, Sam! - Zastąpiła mu drogę, a kiedy nie usłuchał jej polecenia, zaczęła wypychać go z powrotem na dwór. - Reagujesz zbyt porywczo. Martin zrobił ci głupi dowcip. Za dużo wypił. Po pracy byliśmy na kolacji i przez cały czas pił. Nie miał na myśli nic złego. Nie mogłam wprost uwierzyć, kiedy opowiedział mi o waszej rozmowie. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale już cię nie było. Sam, nie trzeba...

- Właśnie że trzeba! - odburknął ostrym tonem. Nigdy nie uważał się za człowieka porywczego, ale teraz poczuł narastającą wściekłość. Odsunął Cathie na bok i zdecydowanym krokiem wszedł do mieszkania, zamierzając doprowadzić do konfrontacji z Martinem. - Gdzie on jest?

- Śpi.

- Ale nie tutaj - warknął, widząc, że stojąca w salonie kanapa jest pusta. - Z Susan?

- U Susan nocuje Nick - odparła słabym głosem, chwytając go za ramię. - Sam, posłuchaj...

- Chcę zobaczyć go na własne oczy.

- Nie ma nic do oglądania. On śpi.
- W twoim łóżku?
- To wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem.

Sam odwrócił się gwałtownie i ruszył w kierunku schodów. Usłyszał za plecami odgłos kroków Cathie. Kiedy wbiegł na górę, do jego uszu dotarło donośne chrapanie. Otworzył drzwi sypialni i z odrazą spojrzął na mężczyznę, który leżał rozwalony w poprzek łóżka. Był w pełni ubrany, a z jego otwartych ust wydobywał się silny odór alkoholu.

- Po pracy wszyscy poszliśmy do restauracji, żeby uczcić nasz nowy sukces, no a potem kilka osób wpadło tutaj. Myślałam, że Martin poszedł na górę do łazienki. Kiedy jednak długo nie wracał, zrozumiałam, że zasnął. Gdy to do mnie dotarło, goście już wyszli, a ja sama nie dam rady go przynieść. Pomyślałam więc, że lepiej zostawić go w spokoju. Twój telefon musiał go obudzić. On mnie nie interesuje, Sam. Jesteś pomyłony, skoro coś takiego w ogóle mogło przyjść ci do głowy.

- Nie będę dłużej tego tolerować, Cathie - zaczął nieco spokojniejszym tonem. Objął ją i przyciągnął bliżej do siebie. - Nie mam zamiaru czekać miesiącami, aż w końcu podejmiesz jakąś decyzję. Nie chcę, żebyś dłużej tu mieszkała. - Zerknął na wilgotną, odstającą od ścian tapetę. - Nie chcę porozumiewać się z tobą przez kolegów z pracy i automatyczne sekretarki. Nie chcę spędzać tygodni, w ogóle cię nie widując. Nie życzę też sobie, żebyś przyprawiała do domu pijanych mężczyzn i kładła ich do swojego łóżka. Pragnę, żebyś była ze mną. I to jeszcze dziś. Natychmiast.

Cathie oparła głowę na jego ramieniu.

- Sam, przecież w niedzielę wszystko uzgodniliśmy.
- Ja nie - zaprzeczył znużonym tonem. - Pozwoliłem ci znów postawić na swoim, ale mam już dosyć ciągłych

ustępstw. Przykro mi. Próbowałem być wyrozumiały i cierpliwy, ale jestem u kresu wytrzymałości. W niedzielę powiedziałeś mi, że chciałabyś się zmienić, a teraz i ja pragnąłbym być inny. Ale nie potrafię. Chodź ze mną do domu.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czy to jest ultimatum, Sam?

- Skoro małżeństwo budzi twoje zastrzeżenia, mogę ustąpić w sprawie ślubu. Na razie. Ale chcę, żebyś była ze mną. Chodź do domu, Cat.

- Teraz? - spytała niepewnie. - Tak od razu?

Sama zdumiała jej wątpliwości. Czyżby myślała, że zostawi ją tutaj? Ten nieznajomy wygląda teraz żałośnie, ale nie znaczy to wcale, że po przebudzeniu nie wstąpi w niego energia.

- Cathie...

- On się prędko nie obudzi - przerwała mu. - Poza tym, Susan i Nick są w sąsiednim pokoju. Nie masz powodów do niepokoju.

- Czyżbyś zamierzała dzielić z nim łóżko? - spytał z przerażeniem.

- Przecież nie mogę spać na kanapie, Sam. Jest okropnie niewygodna. A on jest zupełnie nieszkodliwy. W dodatku, nie byłoby to po raz pierwszy...

- Co takiego?!

- Spaliśmy już kiedyś „na strażaka” - zaczęła niepewnie.
- Całkiem niewinnie. Sam, to mój kolega z pracy. Jest nowy, poza mną nikogo tu nie zna. Twierdzi, że z trudem nawiązuje przyjaźnię. Potrafię to zrozumieć. Pije za dużo, bo czuje się samotny. I naprawdę jest nieszkodliwy. Gdybyś tylko pomógł mi go przesunąć...

- Mam ci tylko pomóc go przesunąć! - zawołał i zacisnął pięści, nie wierząc własnym uszom. Jak mogła nawet pomy-

śleć, że on zostawi tego odrażającego, zapijaczonego typa w spokoju i pozwoli mu tu spać? Prędzej by go udusił, niż ułatwił mu spędzenie nocy w jednym łóżku z Cathie. - Zaraz obudzę tego bydlaka:..

- Sam, nie rób mu krzywdy!

Nie miał takiego zamiaru. Przynajmniej nie teraz, kiedy ten drań był na dobrą sprawę nieprzytomny. Ale mimo to z wielką ochotą podniósł go za kołnierz i wywłókł z pokoju.

- Gdzie mam go dostarczyć? - spytał.

Cathie wymieniła nazwę ulicy, biegnąc za nimi po schodach.

- Musisz zawrócić i okrążyć wzgórze, a potem minąć sklepy i... Lepiej pojedę z wami.

- Nie jesteś ubrana. - Ściągając po schodach pijanego Martina, musiał używać obu rąk, więc nie mógł pomachać jej na pożegnanie. - Czekaając na mój powrót, możesz się spakować. Jaki numer?

- Chyba pięćdziesiąt cztery. A może czterdzieści cztery. Po drugiej stronie wzgórza. Płot z białymi sztachetami i czerwone drzwi frontowe.

- Obudź się - warknął Sam i mocniej zacisnął palce na kołnierzu marynarki Martina, popychając go przed sobą w kierunku samochodu. - Jaki jest numer twojego domu, co?

- Czterdzieści sześć - wymamrotał Martin, nieco przytomniejąc, kiedy Sam wepchnął go na tylne siedzenie swego samochodu. - Hej! Co jest? Co się dzieje?

Sam wśliznął się za kierownicę, nacisnął automat blokujący drzwi, a potem ruszył, nie zwracając uwagi na dobiegające z tyłu bełkotliwe utyskiwania pasażera. Kiedy po około dziesięciu minutach dotarli na miejsce, Sam tak bardzo chciał pozbyć się Martina, że zaparkował niedbale pośrodku stromej

jezdni, blokując przejście dla pieszych. Potem wywlókł swego pasażera z samochodu i zaciągnął go pod drzwi frontowe.

- Dawaj klucze - rozkazał.
- Klucze... - wymamrotał Martin, grzebiąc w kieszeni.
- Klucze...

Sam brutalnie wyrwał mu je z ręki, otworzył drzwi i wepchnął go do środka. Miał wielką ochotę oprzeć pijanego faceta o ścianę w przedpokoju i tam go zostawić. Kiedy jednak wyobraził sobie, jak zareagowałyby na to Cathie, zacisnął zęby i zawlókł go aż do sypialni.

- Kładź się! - burknął opryskliwie, bezceremonialnie popychając Martina na łóżko. Wyciągnął spod niego kołdrę, a potem przykrył go i wyszedł.

Liczył się z tym, że gdy wróci do Cathie, może zastać drzwi jej mieszkania zamknięte na klucz, ale ona na szczęście zostawiła je otwarte. Powoli szedł na górę do sypialni Cathie, próbując przygotować się na czekający go atak z jej strony. Gdy zajrzał do pokoju, stwierdził ze zdumieniem, że Cathie, w pełni już ubrana, pospiesznie pakuje swoje rzeczy. Odetchnął z ulgą i oparł się o framugę drzwi.

- Cat...?
- Nie mogę wprost uwierzyć, że oni nawet się nie obudzili
- powiedziała, ruchem głowy wskazując ścianę dzielącą jej pokój od sypialni Susan. - Chyba zapadli w śpiączkę. Będę musiała zostawić jej wiadomość.

Sam obserwował ją tępym wzrokiem.

- Więc jedziesz ze mną? - spytał zaskoczony.
- Przecież mi zagroziłeś, że w przeciwnym razie wszystko między nami skończone.
- Owszem.
- Więc jadę. Te cztery tygodnie, podczas których w ogóle

się nie widzieliśmy, były dla mnie bardzo trudne, Sam. Nie zamierzam jeszcze rezygnować z seksu.

Wybuchnął śmiechem, sądząc, że to był żart. Kiedy jednak spojrział na nieruchomą twarz Cathie i zrozumiał, że powiedziała to najzupełniej poważnie, szybko zamilkł.

- Cathie... - zaczął po chwili wahania.

- Chodźmy, Sam. Nie pozwól mi się zastanawiać. Nie teraz, kiedy spakowałam świeżo wyprasowane rzeczy. Powinieneś być zadowolony i dumny ze swojego zwycięstwa.

Sam zamyślił się, a po chwili stwierdził, że wcale nie odczuwa zwycięskiej radości i dumy. Doszedł do wniosku, że to wina zbyt dużego zmęczenia.

- Wezmę twój bagaż - zaproponował, chwytając torbę Cathie i przewieszając ją przez ramię. - A co z rzeczami, które zostały w szafie?

- Spakowałam dość na najbliższy tydzień, a resztę zabiorę w czasie weekendu. - Wyjęła z szafy kilka wieszaków wraz z ubraniami, które przełożyła sobie przez ramię, a potem rozejrzała się po niewielkim pokoju. - Nie przychodzi mi już do głowy nic, czego mogłabym potrzebować w najbliższym czasie.

W drodze do domu Sama żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Kiedy wnieśli bagaże Cathie do pokoju, Sam przesunął swoje ubrania w jeden koniec szafy, robiąc miejsce na garderobę Cathie.

Kiedy on brał prysznic, Cathie rozpakowała swoje bagaże, a gdy wyszedł z łazienki, ona leżała już w łóżku.

Powinienem być szczęśliwy i usatysfakcjonowany, pomyślał. W końcu mam to, czego pragnąłem. Więc dlaczego wcale się tak nie czuję? Zgasił światło, a potem położył się obok Cathie i przyciągnął ją do siebie. Dotyk jej rozgrzanego ciała jak zwykle go podniecił. Kiedy przyłgnęła do niego mocno,

wiedział, że ona czuje to samo. Nagle zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od dwóch lat nie ma ochoty się z nią kochać. Że pragnie tylko trzymać ją w ramionach.

Poczuł, że Cathie sztywnieje, jakby zaniepokoiła ją jego bierność. Zaczął więc delikatnie głaskać ją po plecach, rozkoszując się jej gładką, jedwabistą skórą. Powoli jej napięcie ustąpiło, a oddech stał się miarowy.

Przypuszczał, że kiedy zamieszkają pod wspólnym dachem, będą spędzać razem znacznie więcej czasu, ale już po dwóch tygodniach zdał sobie sprawę z tego, że jego nadzieje były tylko pobożnym życzeniem. To prawda, że widywał ją częściej, ale ilość czasu spędzanego razem - poza łóżkiem - niewiele się zmieniła.

Musiał przyznać, że nie wynikało to wyłącznie z winy Cathie. On również miał w tym swój udział, ponieważ w związku z urlopami Maggie i jednego z anestezjologów musiał spędzać co trzecią, a niekiedy i co drugą noc w Kapitani.

Natomiast kiedy on miał wolne wieczory, a Cathie nie pracowała do późna, szła na basen lub, na salę gimnastyczną i wracała tak zmęczona, że natychmiast kładła się do łóżka.

- Może w najbliższy weekend gdzie się wybierzemy?

- spytał Sam w środę przy śniadaniu. - Moglibyśmy polecieć do Blenheim w piątek wieczorem i wynająć tam samochód. - Miasto Blenheim, położone na północno-wschodnim wybrzeżu South Island, mieściło się w samym centrum okręgu winnic, a nieopodal leżały malownicze okolice Marlborough Sounds. - Brat Leslie ma nad brzegiem oceanu mały domek i łódkę, którą możemy sobie popływać. - Poprzedniego dnia Leslie przypomniała mu, że przed laty spędzili tam razem miłe chwile. Powiedziała też, że Sam może nadal

korzystać z lokum jej brata. - Byłoby miło spędzić dwa dni na leniuchowaniu. A jeśli poczujemy nagły przyptyw energii, możemy zwiedzić kilka winnic. Co ty na to?

- Sam, to naprawdę kusząca propozycja - odparła, wkładając do zlewu miskę po płatkach zbożowych, po czym odwróciła się i przelotnie go pocałowała - ale w czasie tego weekendu muszę pracować. Przecież wiesz, że we wtorek jadę do Auckland, a nie przygotowałam jeszcze swojego wystąpienia.

- Więc weź robotę ze sobą. - Chwyił ją za rękę w chwili, gdy zamierzała się od niego odwrócić i odejść. - Będiesz mogła pracować, siedząc nad wodą...

- Byłoby cudownie, ale potrzebne mi są książki, komputer, sieć... - Pochyliła się i ponownie go pocałowała. - Czy możemy pojechać tam kiedy indziej?

- Oczywiście. Może za trzy tygodnie?

- Za trzy tygodnie? - powtórzyła, marszcząc brwi. - To za wcześnie, Sam. Posłuchaj, kiedy tylko dotrę do biura, sprawdzę swój harmonogram. Przez następny miesiąc lub dwa będę miała masę obowiązków... Znajdę jakiś dogodny termin i dam ci znać.

- Dobrze - zgodził się, a potem wziął Cathie w ramiona. - Tylko nie zapomnij. Takie dwudniowe oderwanie się od codziennych obowiązków dobrze zrobi nam obojgu.

- Istotnie, nie mamy zbyt wiele wolnego czasu. Praca całkowicie nas pochłania.

- Sądziłem, że wspólne mieszkanie nas zbliży. Myślałem, że będziemy mieli więcej czasu dla siebie. Ale tak się nie stało. Jedyne zmiany polega na tym, że częściej się kochamy.

- Hej! - Gwałtownie się od niego odsunęła, udając zaskoczenie. - Coś ty powiedział? Czyżbyś uskarżał się na nadmiar seksu?

- Nie powiedziałem, że robimy to zbyt często - zaprote-

stował. -I wcale się nie uskarżam. Chodzi o to... po prostu myślałem, że będzie między nami więcej... - Zawahał się, szukając właściwego słowa. - Przypuszczam, że „zażyłość” jest odpowiednim określeniem. Zażyłość to coś innego niż seks.

- W porządku - odrzekła, ale on dostrzegł w jej oczach wyraz zakłopotania. - Popracuję nad tym. Przepraszam, Sam. Obiecuję, że niebawem będziemy spędzać razem więcej czasu. W przyszłym miesiącu mam Auckland i ten zjazd w Arizonie...

- W Arizonie? - zawołał z niedowierzaniem. - Chwilęczkę, Cat. - Po raz pierwszy usłyszał, że Cathie ma wyjechać z Nowej Zelandii. - Mówisz o „tej” Arizonie?

- Tucson w Arizonie - wyjaśniła, a on zauważył, że rysy jej twarzy wyraźnie się zaostrzyły. - Sam...

- Wybierasz się do Stanów? - zawołał, nie wierząc własnym uszom. Zastanawiał się, jak to jest możliwe, że wcześniej nie wspomniała mu o tym ani słowem. - Kiedy?

- W kilka dni po powrocie z Auckland. Nie dostaliśmy jeszcze biletów, więc nie znam dokładnej daty. Wybrano czworo najlepszych pracowników z działu sprzedaży. Zapowiada się wspaniale, Sam. Ten wyjazd da nam szansę poznania międzynarodowych tendencji w...

- Cathie, dlaczego o tym nie wspomniałaś?

- Sami dowiedzieliśmy się o tej wyprawie dopiero przed dwoma tygodniami. Tego wieczoru, kiedy wyrzuciłeś ode mnie Martina, właśnie to opijaliśmy. Zamierałam ci powiedzieć, ale.

- Jak długo nie będzie cię w domu?

- Zjazd potrwa tylko siedem dni, ale niektórzy rozważają możliwość przedłużenia pobytu o jakieś dwa tygodnie, żeby trochę pozwiedzać i nieoficjalnie wpaść do kilku amerykań-

skich przedstawicielstw firmy. Czekamy jeszcze tylko na zgodę szefów.

- Trzy tygodnie! To oznacza, że razem z pięcioma dniami w Auckland nie będzie cię cały miesiąc, tak?

- Mniej więcej. Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie, ale nie podoba mi się to, że nie uważałaś za stosowne mnie o tym uprzedzić - wycedził przez zęby. Nie mógł mieć nic przeciwko wymogom jej pracy, ale powinna była go uprzedzić, że za dwa tygodnie wyjeżdża z kraju. Coś w wyrazie twarzy Cathie upewniło go, że nie było to zwykłe przeoczenie. - Kto z Wellingtonu jedzie z tobą? - spytał.

- David, Kyle McInnes i Martin.

Słyszając to imię, znów zacisnął zęby.

- Przecież Martin dopiero co zaczął u was pracować, więc w jaki sposób udało mu się dostać do waszej czołówki?

- On został przeniesiony służbowo z Auckland, a wyniki sprzedaży podsumowano za okres ostatnich dwunastu miesięcy.

- Cathie...

- Wiedziałam, że się wściekniesz - rzekła defensywnym tonem, odsuwając się od niego. - Biedny Martin żalił mi się, że tamtej nocy okropnie go pobiłeś...

- Nawet go nie dotknąłem - przerwał jej, zirytowany tym oskarżeniem, choć w duchu przyznawał, że zachowanie Martina usprawiedliwiłoby zastosowanie wobec niego siły. - Położyłem go nawet do łóżka. Czyżby nie wspomniał ci o tym drobnym fakcie?

- Powiedział tylko, że cały był posiniaczony.

- Mógł mieć jakieś przypadkowe stłuczenia - przyznał Sam. To prawda, że nie obchodził się z nim zbyt delikatnie, ale przecież nie użył wobec niego przemocy. - Choć sam się o to prosił, wcale go nie pobiłem.

- Posłuchaj, ty jesteś o wiele silniejszy od niego, więc wystarczyłoby tylko jeden cios, żeby...

- Nie okładam ludzi pięściami - zaprotestował z naciśkiem. - Muszę przyznać, że nigdy przedtem nie miałem większej ochoty uderzyć człowieka, ale ten idiota nie był tego wart. - Widząc, że Cathie patrzy na niego z niedowierzaniem, potrząsnął głową. - A zresztą, myśl sobie co chcesz

- dodał z posępną rezygnacją.

- Ależ ja ci wierzę - powiedziała po dłuższej chwili.

- Martin lubi przesadzać. Pewnie czuł się jak bohater, rozpo-
wiadając na lewo i prawo, że został poturbowany przez mo-
jego narzeczonego.

- Ach, więc w końcu przyznał, że masz narzeczonego,
tak? - spytał chłodnym tonem.

- Myślę, że przekonał się o tym na własnej skórze - od-
parła z uśmiechem.

- To dobrze. A jeśli znów zapomni o moim istnieniu,
z chęcią mu o tym przypomnę.

- Przepraszam, że nie wyjaśniłam ci wszystkiego wcześ-
niej.

- Jednego tylko nie rozumiem. Dlaczego ani słowem nie
wspomniałaś o tym wyjeździe? Cathie, nawet gdybyśmy nie
mieszkali razem, powinnaś mnie o tym uprzedzić.

- Bałam się, że możesz być temu przeciwny - wyjaśniła.

- Przeciwny? O czym ty mówisz?

- Postawiłeś mi ultimatum, żeby mnie tu sprowadzić.

Więc dlaczego nie miałbyś postąpić tak samo w sprawie do-
tyczającej mojej pracy?

- Nonsens. - Jej słowa przepełniły go smutkiem. - Jak
mogłaś w ogóle...? Cathie, nigdy bym się do tego nie posu-
nął. Nigdy nie kazałbym ci wybierać między mną a twoją
pracą. Wiem, ile ona dla ciebie znaczy - ciągnął, podejrzę-

wając, że gdyby Cathie była zmuszona dokonać takiego wyboru, on znalazłby się na drugiej pozycji. - Dlaczego, do diabła, miałbym być przeciwny twojej podróży służbowej?

- Myślałam, że nie zechcesz, żebym wyjeżdżała.

- Muszę przyznać, że perspektywa samotnych dni i nocy niezbyt mnie zachwyca, ale to nie znaczy, że próbowałbym cię zatrzymać - oświadczył. - Cathie, wiem, że lubisz swoją pracę, i nigdy nie namawiałbym się do niczego, co mogłoby ci w niej zaszkodzić.

- A co z Martinem? Przecież on też tam będzie. I również zamierza przedłużyć pobyt o dwa tygodnie.

Sam po raz kolejny zacisnął mocno zęby.

- Muszę przyznać, że myśl o waszym wspólnym wyjeździe nie jest dla mnie miła. Poza tym, za grosz mu nie ufam. Ale wierzę tobie. Musisz mi tylko obiecać, że nie pozwolisz mu znów wskoczyć do twojego łóżka.

- Obiecuję - wyszeptała, czule go całując. - Przepraszam, że nie powiedziałam ci o wszystkim wcześniej. Kocham cię, Sam.

Uniósł jej podbródek i odwzajemnił pocałunek.

- Więc wyjdź za mnie, a potem będziemy żyli szczęśliwie i mieli tuziny dzieci.

- Tuziny! - zawołała, marszcząc nos, a potem cofnęła się i wybuchnęła głośnym śmiechem. - Mrzonki - dodała, nie wyjaśniając, czy ma na myśli małżeństwo, liczne potomstwo, czy też może dzieci w ogóle. - Muszę lecieć. Wrócę dziś późno, więc nie czekaj na mnie z kolacją. Do zobaczenia, kochanie.

Drzwi zatrzasnęły się, zanim Sam zdążył odpowiedzieć.

Stan zdrowia Daniela Williamsa nieco się poprawił. Mięły ponad dwa tygodnie od wprowadzenia rurki tracheosto-

mijnej. Sam zmniejszył też dawki leków uspokajających. Choć pacjent nadal wymagał wentylacji i nie był w stanie poruszać kończynami, mógł porozumiewać się, mrugając powiekami. Poza tym wzrosła również pojemność życiowa - ilość powietrza, jaką mogły pomieścić jego płuca.

- To dobry znak - oznajmił Sam, prostując się po skończonym badaniu. - To są naprawdę optymistyczne wiadomości.

- Fizjoterapeuci są zadowoleni z rezultatów swojej pracy

- oznajmiła pani Williams. - Oni też uważają, że jego stan zaczął się poprawiać.

Sam kiwnął głową. Fizjoterapeuci pracowali intensywnie z panem Williamsem od samego początku. Zajmowali się zarówno jego klatką piersiową w celu usunięcia wydzieliny, jak i plecami oraz kończynami, usiłując utrzymać elastyczność mięśni, żeby zapobiec przykurczom wywołanym ich paraliżem.

- Ciśnienie i tętno są już w normie - dodała pani Williams.

- To prawda - przytaknął Sam. Większość objawów towarzyszących zaburzeniom nerwu układu wegetatywnego również się ustabilizowała, choć nie było żadnej gwarancji, że ten stan nie ulegnie pogorszeniu. - Mogliśmy też zredukować dawki środków przeciwbólowych, a to kolejny dobry znak.

- Zaczęliśmy już wątpić, że kiedykolwiek coś się zmieni

- wyszeptała pani Williams drżącym głosem.

- Może upłynąć jeszcze wiele tygodni, zanim Daniel znów zacznie samodzielnie oddychać - uprzedził ją Sam. - A osłabienie mięśni kończyn może ustąpić po znacznie dłuższym czasie, niekiedy musi minąć nawet rok. Zgodnie z tym, co powiedział wczoraj neurolog, nie ma gwarancji, że David odzyska pełną sprawność fizyczną.

- Ale dzisiejsze oznaki są obiecujące, prawda? - spytała pospiesznie pani Williams.

- Owszem, wszystko na to wskazuje - przytaknął z po-krzepiającym uśmiechem.

Jill Harknes, młoda pacjentka, która przed kilkoma tygodniami uległa wypadkowi drogowemu i została przywieziona w ciężkim stanie ze złamaną miednicą oraz licznymi urazami wewnętrznymi, była dializowana co drugi dzień. Sam miał nadzieję, że jej nerki są już na tyle sprawne, by można było zmniejszyć częstotliwość tych zabiegów. Jednakże tego ranka okazało się, że wyniki badania krwi nie są zadowalające.

- W tej chwili nie można przewidzieć, jak długo potrwa proces leczenia nerek - oznajmił rodzicom Jill. - Mamy jednak nadzieję, że zaczną działać sprawnie.

- A jej płuca, doktorze? - spytała matka, spoglądając na córkę ze smutkiem. - Siostra rano nie zauważyła poprawy.

- Przez noc ich stan się nie zmienił - przyznał Sam, a na widok malującej się w oczach rodziców Jill rozpaczy, pospiesznie dodał: - Ale jest stabilna. Nie musimy zwiększać ilości tlenu, który jej podajemy. To bardzo dobry znak.

- Już myślałam, że ją stracimy - wyszeptała matka Jill łamiącym się głosem. - Kiedy dostaliśmy tę wiadomość...

Sam kiwnął głową ze współczuciem. Poprosił pielęgniarkę, by zatelefonowała do rodziców Jill w niedzielę około drugiej w nocy, kiedy niemal stracił nadzieję na jej uratowanie.

- Od niedzieli jej stan znacznie się poprawił - rzekł pocieszająco. - Jill jest młoda i silna, a to działa na jej korzyść.

Kiedy wyszedł z pokoju, już czekała na niego Leslie.

- Cześć. Myślałam, że zechcesz dowiedzieć się czegoś o pani Robinson.

- Chodźmy na kawę - zaproponował. Nie zważając na podejrzliwe spojrzenia Tima oraz pielęgniarki, wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku pokoju dla personelu. - Pani Robinson?

- To ta kobieta, która zatrula się tlenkiem węgla - przypomniła mu. - Wpadła w depresję z powodu trudności z zajściem w ciążę i...

- Aha, a potem mąż znalazł ją w samochodzie - rzekł Sam, nalewając wrzątek do kubków. - Czyżby znów coś przedawkowała?

Leslie zgromiła go wzrokiem.

- To niezbyt pochlebna uwaga. Najwyraźniej nie doceniasz moich kwalifikacji jako psychiatry - zażartowała z drwiącym uśmiechem. - Przeciwnie, czuje się świetnie.

- To dobrze. Mleko i cukier?

- Ani jedno, ani drugie. - Wzięła od niego kubek z kawą. - Badania ginekologiczne niczego nie wykazały. Zalecono jej odpoczynek, więc mąż zabrał ją na tydzień nad morze. Obojgu należy się chwila wytchnienia. Ale to nie jedyny powód, dla którego chciałam się z tobą zobaczyć. Zapraszam ciebie i Cathie na oblewanie mojego nowego mieszkania, które odbędzie się w sobotę, od dziś za miesiąc. Uważam, że powinnam zawiadomić o tym z wyprzedzeniem, żeby goście zorganizowali sobie wolne.

Sam zmarszczył czoło.

- Wprawdzie ja nie mam w tym czasie dyżuru, ale Cathie będzie w Ameryce.

- Możesz przyjść sam. - Zrzuciła pantofle i podwinęła nogi pod siebie. Miała tak krótką i obcisłą spódnicę, że Sam nie mógł nie zauważyć jej wyjątkowo zgrabnych nóg. Przypomniła sobie, że zawsze była z nich niezwykle dumna. - Obiecuję, że nie będę ci się przesadnie narzucać, jeśli to

zapewnienie może ci ułatwić decyzję. Choć, oczywiście, nie mogę ręczyć za inne kobiety.

- Nie wiedziałbym nawet, jak się w takiej sytuacji zachować. Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni jakaś kobieta mnie kokietowała.

- Bzdura. Po prostu tego nie zauważasz. Mam wrażenie, że ciągle cię kokietują. - Pospiesznie dopiła kawę, a potem wyprostowała nogi i wsunęła stopy w pantofle.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że zrobiło się tak późno. Muszę już iść. - Wyjęła z kieszeni wizytówkę i wręczyła ją Samowi. - Tu masz adres i numer telefonu. Zadzwoń, jeśli będziesz miał do mnie jakąś sprawę. Jak długo nie będzie Cathie?

- W sumie około miesiąca. We wtorek leci do Auckland, a potem wybiera się za granicę. - Opowiedział Leslie o osiągnięciach zawodowych Cathie, dzięki którym zasłużyła sobie na wyjazd do Arizony.

- Mówisz o niej jak dumny ojciec - podsumowała Leslie, zawadiacko przekrzywiając głowę.

- No cóż, nie żywię wobec niej uczuć rodzicielskich, ale chyba istotnie jestem dumny. - Musiał przyznać Leslie rację, choć zaskoczyła go trafność jej uwagi. Wyszli na korytarz i skierowali się z powrotem na oddział. - Ona jest bardzo dobra w tym, co robi.

- Mam nadzieję, że nie zaczniesz cię zaniedbywać. Jeśli kiedyś zateśkniesz za towarzystwem kobiety, po prostu do mnie zadzwoń. Chwilowo z nikim się nie spotykam, więc moglibyśmy spędzić razem kilka upojnych wieczorów, wspominając dawne, dobre czasy.

- Odezwę się, Leslie. I dziękuję za wiadomości o pani Robinson - powiedział na pożegnanie.

Kiedy się odwrócił, dostrzegł Tima, którego promienny

uśmiech i uniesione brwi świadczyły o tym, że dosłyszał słowa Leslie.

- No, no, tak niedwuznacznej propozycji nie słyszałem chyba nigdy w życiu - oznajmił z rozbawieniem. - A do tego od tak pięknej kobiety. Jesteś zadurzony, Sam?

- Owszem, ale nie w Leslie. Jesteśmy przyjaciółmi.

- W dzisiejszych czasach trzeba mieć się na baczności przed kobietami, Sam - ostrzegł go Tim, nie przestając się szeroko uśmiechać. - One po prostu pożerają mężczyzn.

- Nie wszystkie - mruknął Sam.

- Uwierz mi. Jeśli naprawdę nie zależy ci na tej zmysłowej pani doktor, nie przyjmuj jej zaproszenia. Nie chciałbym, żeby naraziło cię to na kłopoty z twoją ukochaną.

Bardzo wątpię, czy Cathie w ogóle zwróciłaby na to uwagę, pomyślał Sam.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dni poprzedzające wyjazd Cathie do Stanów szybko minęły. Ostatniego wieczoru przed jej odlotem Sam miał dyżur w Kapiti, ale udało mu się znaleźć zastępstwo. Mógł więc spędzić z nią trochę czasu. Kiedy jednak dotarł do domu, Cathie zatelefonowała do niego, mówiąc, żeby nie czekał na nią z podwieczorkiem, ponieważ jeszcze jest zajęta w pracy. W rezultacie spędzili razem zaledwie kilka godzin.

Następnego ranka nie zgodziła się na jego propozycję odwiedzenia jej na lotnisko.

- Sam, wcale tego od ciebie nie oczekuję - powiedziała, gdy wyszedł spod prysznic, a potem zaczęła pakować resztę rzeczy. - Musisz jechać do pracy. Poza tym zamówiłam już taksówkę.

- Więc ją odwołaj. - Owinął biodra ręcznikiem i ruszył w stronę stojącego przy łóżku telefonu. - Zaraz to załatwię. Jaka to korporacja?

- Ale przecież, jadąc na lotnisko, musiałbyś nadłożyć spory kawał drogi i spóźniłbyś się do pracy.

- To zajmie mi zaledwie dwadzieścia minut. Poza tym wczoraj uprzedziłem Phillipe, że mogę się dziś trochę spóźnić. Więc jaka to korporacja?

- Sam...

- Cathie... - zawołał, przedrzeźniając jej zniecierpliwiony ton. - Chcę cię odwiedzić i pożegnać przed odlotem.

- Potrafię sama dotrzeć na lotnisko - zaproponowała. - Pożegnaliśmy się już bardzo czule w nocy.

- Kochaliśmy się, a nie żegnali - podkreślił z naciskiem.

- Nie pomachałem ci na pożegnanie, a chciałbym to zrobić. Cat, to tylko krótka przejażdżka.

- Chcę wziąć taksówkę.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

- Cat, nie warto spierać się o taki drobiazg. Chętnie cię odwiezę. Dlaczego jesteś taka uparta?

- To ty jesteś uparty. - Jej ostry ton wyraźnie go zaskoczył. - Jak śmiesz nazywać mnie upartą! Tylko jedno z nas jest naprawdę uparte, i tym kimś jesteś ty! Jesteś najbardziej upartą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Naciskasz i nalegasz, dopóki nie osiągniesz swego celu. Dziękuję ci za twoją propozycję, Sam, ale z niej nie skorzystam. Biorę taksówkę i na tym koniec dyskusji.

Sama oszołomiła gwałtowność jej wybuchu, ale choć wiedział, że najrozsądniej byłoby ustąpić, nie potrafił tego zrobić.

- Cathie, nie chcę cię żegnać w taki sposób...

- Ale nie masz wyboru. - Wrzuciła ostatnie rzeczy do walizki z gwałtownością świadczącą o irytacji, a potem próbowała ją zamknąć. - Zostaw, dam sobie radę - warknęła, kiedy chciał jej pomóc. - Nie jestem aż taka słaba!

Sam cofnął się pospiesznie, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Wcale nie powiedziałem...

- Nie musiałeś - wybuchnęła. - Dobrze wiem, co myślisz. Masz to wypisane na twarzy.

- Jesteś niesprawiedliwa - powiedział. Czuł, że w nim również narasta gniew. - Próbuję ci tylko pomóc...

- Więc przestań! Nie potrzebuję twojej pomocy. - Zamknęła walizkę i ściągnęła ją z łóżka. Kiedy Sam mimowolnie zrobił krok do przodu, rzuciła mu tak wściekle spojrzenie, że gwałtownie się zatrzymał. - Dam sobie radę.

Niezbyt sprawnie ci to idzie, pomyślał, widząc, jak walizka obija jej się o nogi. Cathie miała jeszcze bagaż podręczny, torebkę i płaszcz.

Pospiesznie włożył džinsy i podążył za nią.

- Cathie, to jest absurdalne - powiedział spokojnie, ale ona, nie patrząc na niego, otworzyła drzwi i wywlekła swoje bagaże przed dom. - Czy coś jest nie w porządku?

- Wszystko - wybuchnęła i otarła dłońmi oczy, rozmazując tusz. - Przykro mi, Sam. Od tygodni wszystko źle się układa. Chyba to widzisz. Tego właśnie się obawiałam.

- O czym ty mówisz? - spytał, zaniepokojony widokiem jej łez. - Czy chodzi ci o naszą sprzeczkę?

Chciał do niej podejść, żeby ją pocieszyć, ale ona powstrzymała go gestem ręki.

- To nie ma znaczenia - rzekł półgłosem. - Ludzie ciągle się spierają. To nic niezwykłego. Rozumiem, że możesz czuć się tak, jakbyś z mojej winy utraciła część niezależności. Musimy porozmawiać. Ważne jest to, jak rozwiązujemy nasze problemy, jak sobie z nimi radzimy.

- Ale ja tego nie chcę! - Nie patrząc na niego, wyjęła z torebki chusteczkę, którą wytarła oczy i nos. - Niepotrzebne mi takie napięcie...

- Jakie napięcie? - przerwał jej, zupełnie zbity z tropu. - Czyżbyś miała na myśli to, że mieszkasz ze mną?

- Sam, to nie wychodzi. Wiedziałam, że tak będzie, ale... dałam ci się przekonać. Czuję się tak, jakbym przez cały czas siedziała na rozżarzonych węglach, czekając, aż coś się popsuje. Nie mogę tak dłużej żyć. Ta sytuacja mnie rozpra-

sza, nie daje mi się skupić na ważnych sprawach. Popęłi-
łam błąd. Sądzę, że powinniśmy... wykorzystać te trzy tygo-
dnie na zastanowienie się nad tym, czego oboje naprawdę
chcemy.

Sam nie potrzebował na to aż trzech tygodni. Nie potrze-
bował nawet trzech minut.

- Cathie, ja wiem, czego pragnę - zaczął poważnym to-
nem. - Nie odchodź w ten sposób.

- Muszę, Sam - mruknęła, obserwując ulicę tak uważnie,
jakby spodziewała się, że taksówka nadjedzie lada chwila.

- Przykro mi, Sam, ale sądzę, że to najlepsze rozwiązanie.

- Najlepsze dla kogo? - Urwał, słysząc odgłos zbliżają-
cego się samochodu. Kiedy spojrzał w jego kierunku, zauwa-
żył, że kierowca taksówki nie jest sam. Dostrzegł za jego
plecami sylwetkę jakiegoś mężczyzny.

- Cathie...

- Do widzenia, Sam. - Rzuciła mu tak przelotne spojrze-
nie, jakby byli przypadkowymi znajomymi, którzy się żeg-
niają. - Dam ci znać, kiedy przyjadę po swoje rzeczy.

Poczuł się tak, jakby otrzymał mocny cios. Powoli zro-
bił krok do tyłu, starając się zachować kamienny wyraz
twarzy.

- Więc się wyprowadzasz?

- Przykro mi, Sam. - Choć Cathie była bardzo blada,
wyraz jej twarzy świadczył o tym, że podjęła nieodwracalną
decyzję. - Chciałabym, żeby było inaczej.

Każde jej słowo odbierał jak kolejny cios. Obrzucił nie-
chętnym spojrzeniem mężczyznę skulonego w taksówce.

- Czy to przez niego, Cat?

- Przez Martina? - zawołała, a Sam z ulgą zauważył, że
ten pomysł szczerze ją zaskoczył. - Ależ skąd! I przez niko-
go innego. Nie jest tak, jak podejrzewasz.

Otworzyła drzwi i usiadła obok Martina. Kierowca włożył jej rzeczy do bagażnika, a potem uruchomił silnik i odjechał. Sam patrzył za oddalającym się autem, ale Cathie ani razu nie odwróciła głowy, by na niego spojrzeć.

Jakoś dotrwał do końca następnego tygodnia. Praca zaprzętała jego myśli, ale ciężko przeżywał powroty do domu. Choć Cathie spędziła w nim niecały miesiąc, w każdym pokoju czuł jej obecność, każdy przedmiot mu ją przypominał. Mieszkał w tym domu od ponad dziesięciu lat, więc nie mógł się nadziwić, że zaledwie czterotygodniowy pobyt Cathie tak dostrzegalnie zmienił panującą w nim atmosferę.

W połowie kolejnego tygodnia zatelefonował do Willa, ale słuchawkę podniosła Maggie.

- Will gra w golfa - wyjaśniła. - W przyszłym tygodniu ma wrócić do pracy, więc każdą wolną chwilę spędza na polu. Czy mogę coś dla ciebie zrobić, czy też masz sprawę do Willa?

Kiedy wyjaśnił jej, że poważnie rozważa możliwość sprzedaży domu, ucieszyła się i zaprosiła go na podwieczorek.

- Wpadnij, kiedy będziesz mógł - nalegała, gdy zaczął się wykręcać swymi obowiązkami. - Pora nie gra roli. Po prostu przyjedź tu po pracy. Will nie powinien wrócić zbyt późno.

Kiedy jednak dotarł na miejsce, okazało się, że Maggie nadal jest sama.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem, gdy wręczył jej bukiet kwiatów. - Są cudowne. Will dzwonił przed dziesięcioma minutami i zapewnił mnie, że już jedzie. Niespodziewanie utknął przy dziewiętnastym dołku - wyjaśniła, poda-

jąc mu swego synka. - Sam, wspaniale wyglądasz z dzieckiem na ręku.

- I tak też się czuję - przyznał, a potem delikatnie przytulił chłopczyka do piersi i podążył za Maggie. - Uwielbiam dzieci. Lubię obserwować zachodzące w nich zmiany. On rośnie jak na drożdżach.

- Ja tego nie widzę. Czuję, że jest coraz cięższy, ale wciąż wydaje mi się taki sam.

- Och, on się uśmiecha! - zawołał Sam z entuzjazmem.

- Timothy, cóż za niezwykły uśmiech.

- Dwa tygodnie temu zaczął szczyrzyć zęby - wyjaśniła dumna matka. - Czyż on nie jest cudowny? Kiedy się uśmiecha, widzę duże podobieństwo do Willa. - Włożyła kwiaty do wazonu, a potem znów do nich podeszła i przez kilka minut gaworzyli z maleństwem. - Sam, czy ty dobrze się czujesz? - spytała nagle.

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Oczywiście.

- Ale nie wyglądasz dobrze - oznajmiła z wahaniem.

- Mieliśmy ciężki nocny dyżur.

- Ale przecież nie pracowałeś bez przerwy przez ostatni miesiąc.

- Aż tak źle wyglądam?

- Może to ciężki przypadek grypy, Sam? Ale nie kichasz. Nie chcę się wtrącać. Po prostu miło byłoby mi usłyszeć, że dobrze się czujesz.

- Maggie, sam nie jestem tego pewien. - Nie miał zwyczaju rozmawiać o swym samopoczuciu z nikim oprócz Cathie. Teraz jednak poczuł nieprzewartą potrzebę zrzucenia z siebie choćby części dręczącego go niepokoju. - Cathie odeszła. Jest na zjeździe w Stanach, ale ma wrócić za tydzień i... No cóż, przed miesiącem zdołałem ją przeko-

nać, żeby zamieszkała ze mną, ale teraz znów się wyprowadziła.

- Och, Sam. Tak mi przykro. Zaskoczyła mnie swoją odmową zostania chrzestną matką Tima, ale wydawaliście się tacy szczęśliwi. Czy myślisz, że to tylko chwilowe rozstanie?

- Nie mam pojęcia - przyznał ze smutkiem. Właściwie nie wiedział, co ma o tym wszystkim sądzić. Od dnia wyjazdu Cathie nie dostał od niej żadnej wiadomości, a sposób, w jaki jej szef odmówił mu podania miejsca pobytu swych pracowników, świadczył, że Cathie musiała go poprosić o nieprzekazywanie Samowi żadnych informacji.

Oddał Tima jego matce, a potem usiadł na kanapie.

- Od dawna nam się nie układało - wyznał posepnie.
- Maggie, myślałem, że skoro dwoje ludzi się kocha, wszystko będzie dobrze. Sądziłem, że wyznanie miłości zapewnia szczęście. Cathie jest pierwszą kobietą, którą szczerze pokochałem, tymczasem, mimo naszej wzajemnej miłości, perspektywa małżeństwa, dzieci i cudownego wspólnego życia jest nieodmiennie odległa. - Zamknął oczy. - Wczoraj dzwoniła do mnie jej dawna współlokatorka z wiadomością, że Cathie wyjechała z kraju, zapomniawszy uregulować swoją część czynszu. Susan potrzebuje pieniędzy, więc spytała mnie, czy mogę pożyczyć jej tę sumę do powrotu Cathie. Maggie, ona nadal wynajmuje to mieszkanie. Wcale z niego nie zrezygnowała. Podobno Susan zaproponowała, że znajdzie kogoś na jej miejsce, ale ona się nie zgodziła. Najwyraźniej nie chciała zostać ze mną na dobre. Nie była szczęśliwa. Nie wierzyła, że to się uda i zamierzała odejść.

- Moim zdaniem, Cathie ma jakieś problemy, z którymi musi się uporać - odrzekła Maggie łagodnie. - Podobno, kiedy była młoda, jej rodzice wiecznie się kłócili, a po roz-

wodzie oboje wstępowali w kolejne związki małżeńskie. Być może warunki, w których się wychowała, obudziły w niej lęk przed trwałym związkiem.

- Maggie, wielokrotnie próbowałem z nią o tym porozmawiać. Namawiałem ją, żeby to z siebie wyrzuciła, ale ona nie chciała mnie słuchać. Nazwała mnie psychiatrą od siedmiu boleści. Twierdzi, że wszyscy lekarze, którzy odbyli krótki staż na psychiatrii, uważają się za Freudów. Ale czy nie wydaje ci się, że człowiek, pochodzący z takiej rodziny jak ona, powinien raczej dążyć do stabilnego związku?

- Chyba że Cathie uważa, że związek z mężczyzną narazi ją na zranienie. Zakłada, że on kiedyś sienią znudzi i odejdzie do innej - wyjaśniła Maggie.

- Ale przecież po dwóch latach musi znać mnie na tyle dobrze, aby wiedzieć, że to niemożliwe - odparł z zadumą.

- Zna też moją rodzinę, w której od siedemdziesięciu lat nie było rozwodu.

- A co sądzisz o tym, żeby zasięgnąć porady psychiatry?

- Szansa nakłonienia do tego Cathie jest taka sama jak na to, że Timothy odwiezie mnie dziś wieczorem do domu - rzekł posepnie, głaszcząc malca po główce. - Jest uczulona na terapeutów. Podejrzewam, że w młodości zmuszano ją do terapii rodzinnej, kiedy małżeństwo jej rodziców zaczęło się rozpadać, i to zostawiło trwałe ślady w jej psychice.

- Sam, ona cię kocha. Jesteście z sobą od dwóch lat. To coś znaczy. Mam nadzieję, że jakoś pokonacie ten kryzys. Wydaje mi się, że darzysz ją silnym uczuciem.

- Och, Maggie, nie potrafię nawet tego opisać - wyznał półgłosem. - Kiedy wchodzi do pokoju, ja po prostu topnieję. Kiedy widzę jej uśmiech, czuję się tak, jakbym był w siódmym niebie.

- Ale nie okazujesz jej tego, Sam. Kiedy jesteś z Cathie, zawsze wydajesz mi się niezwykle chłodny. Gdybyśmy nie odbyli tej rozmowy, nigdy nie domyśliłabym się, że tak bardzo ją kochasz. Czy jesteś pewien, że ona o tym wie?

- Wystarczająco często jej to powtarzałem - odrzekł z westchnieniem.

- Sam, mówię to w dobrej wierze. - Poklepała go po ramieniu. - Oboje z Willem uważamy Cathie za uroczą istotę, ale zdajesz sobie chyba sprawę, że jeśli stosunki między wami nie ulegną poprawie, to istnieje na świecie wiele innych kobiet...

- Och, Maggie! - jęknął cicho. - Proszę cię, nawet tak nie mów. - Nie był w stanie wyobrazić sobie życia bez Cathie. Jednakże w ciągu kilku ostatnich tygodni zrozumiał, że gdyby to od niego zależało, na pewno nie spędziłby reszty swych dni w samotności. Zmusił się do uśmiechu. - Niektóre z pielęgniarek na naszym oddziale nie kryją się ze swymi zamiarami.

Maggie wybuchnęła śmiechem.

- Musisz przyznać, że są bardzo zabawne. Myślę, że ciągle jeszcze uwodzą Willa. Niekiedy przyłapuję go nawet na tym, że się rumieni. To banda zdemoralizowanych dzikusek, nie sądzisz? - zażartowała.

- Owszem, są bardzo zabawne - przyznał.

- A tamtego wieczoru, kiedy nas odwiedziliście, oboje odnieśliśmy wrażenie, że Leslie się tobą interesuje. Will mówi, że przed laty podkochiwała się w tobie. Nie byłabym wcale zaskoczona, gdyby jej to nie przeszło.

- Podkochiwała to może lekka przesada - odrzekł, ale musiał przyznać w duchu, że Leslie nadal się nim interesuje. Świadczyły o tym nie tylko ponawiane zaproszenia na parapetówkę, która miała się odbyć w czasie najbliższego week-

endu, ale również i to, że, choć nic nie wiedziała o kryzysie w jego związku z Cathie, często do niego telefonowała i składała mu niezapowiedziane wizyty na oddziale.

Tima, który był bystrym obserwatorem, do łez bawiły jej odwiedziny. W końcu Sam musiał zgodzić się z jego oceną tej krępującej sytuacji.

- To działa trochę jak balsam na moje zmaltretowane ego - wyznał, lekko zawstydzony własnymi słowami - ale, choć bardzo lubię Leslie, nie łączy nas nic więcej niż przyjaźń.

Cathie miała wrócić w poniedziałek. Sam spędził ten dzień w Wellingtonie, bezskutecznie czekając na jakąś wiadomość. Cathie nadal miała jego klucz, więc równie dobrze mogła przyjechać i zabrać resztę swych rzeczy. Kiedy jednak zatrzymał się przed swoim domem, dostrzegł zaparkowany przed nim samochód Cathie, która czekała na niego, siedząc na najwyższym stopniu schodów.

Na jej widok jego serce zaczęło łomotać w przyspieszonym tempie. Wsiadł i wolnym krokiem ruszył w jej kierunku.

- Cześć - powitał ją, wyraźnie zaniepokojony brakiem bagażu, który wskazywałby, że Cathie zmieniła zdanie.

- Cześć - odparła, wstając. Na jej twarzy malował się tak chłodny wyraz, że Sam poczuł bolesne ukłucie serca.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział. - Ładnie się opaliłaś.

- Warstwa ozonu jest tam znacznie grubsza - odparła obojętnie - doszłam więc do wniosku, że opalanie się nie jest aż tak niebezpieczne. Jak upłynął ci czas?

Sam zbył jej pytanie milczeniem.

- Jak udała się wasza wyprawa? Dlaczego czekasz na dworze? Przecież mogłaś wejść do środka.

- Wyjazd był wspaniały. Powrotny lot trwał dość długo. Mieliśmy spore opóźnienie w Auckland, ale udało mi się złapać trochę snu. Dzwoniłam do ciebie, ale pielęgniarka powiedziała, że już wyszedłeś. Wiedziałam więc, że nie będę długo tu czekać. Uważałam, że nie powinnam wchodzić podczas twojej nieobecności.

Spojrzał na nią z irytacją, a potem, uważając, żeby jej nie dotknąć, podszedł do drzwi i je otworzył.

- Tęskniłem za tobą - powiedział półgłosem.
- Przykro mi. Sam, chyba lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tym spokojnie kiedy indziej. Przyjechałam po swoje rzeczy.

Sam westchnął.

- Cathie...
- Proszę cię, Sam, nie utrudniaj sytuacji, która i tak nie jest dla mnie łatwa. Ja też nie chciałam, żeby tak wyszło, ale powiedzieliśmy już sobie wszystko, co było do powiedzenia.

Dlaczego więc ja czuję się tak, jakbyśmy w ogóle o tym nie rozmawiali? - spytał się w duchu. Zaczekał, aż wejdą do środka i będzie mógł zamknąć drzwi.

- Cathie, kocham cię. Moglibyśmy zwrócić się o...
- O poradę? - wycedziła z wysiłkiem. - Sam, ostatnia rzecz, jaka jest mi teraz potrzebna, to jakiś dyplomowany uzdrowiciel umysłów, który wytknąłby błędy, które popełniamy w naszym związku.

- Wobec tego ty mnie uświadom - poprosił zniecierpliwionym tonem. - Skoro wszystko wiesz, wyjaśnij mi to. Ponieważ ja nie mam zielonego pojęcia, w czym tkwi problem.

- Nie zaczynaj, Sam.

- Owszem, zacznę. - W grę wchodziły zbyt ważne dla

niego sprawy, żeby pozwolił jej odejść bez walki. - Mów, Cathie. Wyjaśnij mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- Po prostu nie możemy mieszkać pod jednym dachem. Ja również cię kocham, Sam. Ale wprowadzając się do ciebie, popełniłam błąd.

- Czyżbym był aż taki okropny?

- Ależ nie - zaprzeczyła z zakłopotaniem. - To nie ty. Ty jesteś wspaniały. Po prostu, od początku wiedziałam, że to nie wyjdzie...

- Nie dałaś nam szansy. Mieszkałaś tu zaledwie przez kilka tygodni. Oboje byliśmy tak bardzo zapracowani, że prawie wcale się nie widywaliśmy.

- Przede wszystkim, w ogóle nie powinnam była się tu wprowadzać. Od początku wiedziałam, że popełniam błąd. Gdybyś tamtego wieczoru tak się nie wściekł na Martina...

- Nadal masz mi za złe, że wykopałem tego mydłka z twojego łóżka? - spytał z rozdrażnieniem.

- Martin twierdzi, że sposób, w jaki go potraktowałeś, świadczy o twoim...

- Nie waż się cytować tego łobuza!

- Obrzucanie obelgami niczego nie zmieni - odparowała gniewnie.

- Więc chodzi o Martina, tak?

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Masz obsesję na jego punkcie.

- Bzdura - warknął z wściekłością. - To ty sprowadzasz każdą rozmowę na jego temat.

- Ten biedak nigdy nie zrobił ci nic złego.

Sam poczuł nagle ogromną ochotę skръcenia temu „biedakowi” karku.

- Cathie, to istne szaleństwo. Spieranie się o tego... idiotę jest absurdalne. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Nigdy

nie próbowałem nawet... - Nagle zamilkł, dostrzegając w zielonych oczach Cathie znajomy błysk pożądania. - Czy to cię podnieca? - spytał.

- Minęły aż trzy tygodnie - powiedziała stłumionym głosem. - Bez względu na moje odczucia, jak zawsze działasz mina zmysły...

- Przestań! - zawołał, pragnąc ukryć przed nią reakcję swego ciała. - Nie wierzę ci. Cathie, przestań.

- Przecież to normalne.

- Wcale nie. To chory odruch. Próbujemy rozwiązać istotny problem dotyczący naszego związku, a ty myślisz o seksie?

- Nie mielibyśmy teraz żadnych kłopotów, gdybyś nie starał się przedkładać innych spraw ponad seks - parsknęła.

- Być może, gdybyś poświęciła trochę czasu na podjęcie decyzji, czy potrzebujesz w życiu prawdziwego mężczyzny, czy też wystarczy ci zabawka z seks-shopu...

Umilkł, a słysząc jej przerywany oddech, zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko.

- Nie chciałem tego powiedzieć, ale tak właśnie się czuję - dodał ochryłym głosem. Choć wiedział, że Cathie nie chce od niego tkliwości, wziął ją w ramiona, uważając jednak, by ich biodra nie przylgnęły do siebie. - Nie zrobię tego, Cathie. Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz. Sam seks nie wchodzi w grę. Chcę więcej.

- Sam, właśnie to „więcej” niszczy nasz związek. Byliśmy tacy szczęśliwi. Dlaczego nie możemy do tego wrócić?

- Za późno. - Zamknął oczy i zaczął bezwstydnie wdychać cudowny zapach jej włosów. - Zmieniłem się, Cathie. Ale myślę, że znajdzie się jakiś sposób, żeby wybrnąć z tego kryzysu.

- Och, Sam, naprawdę chciałabym spróbować. - Jego

słowa odniosły wyraźny skutek. Cathie nagle złagodniała.

- Nie chcę cię stracić. Pragnę tylko przywrócić to, co łączyło nas wcześniej. - Lekko się poruszyła, dotykając swą piersią jego dłoni. Kiedy mimowolnie zaczął ją pieścić, usłyszał cichy jęk rozkoszy. Kiedy jednak spojrzał na Cathie, która miała przymknięte oczy i rozmarzony wyraz twarzy, zrobiło mu się niedobrze.

- Cat, przestań. - Gwałtownie cofnął rękę. - Tylko nie to. Nie teraz.

- Sam...? - Otworzyła oczy tak powoli, jakby miała trudności ze zrozumieniem jego słów. - O co chodzi? Nie przerywaj...

- Nawet jeszcze nie zacząłem - wycedził, odsuwając ją od siebie. Najwyraźniej nie rozumiała nic z tego, co mówił. Przyszło mu do głowy, że ona prowokuje go w nadziei osiągnięcia swego celu, i na tę myśl znów zrobiło mu się niedobrze. - Nie możemy teraz rozmawiać. - Nie teraz, kiedy ona spogląda na niego tymi swoimi ogromnymi zielonymi oczami, a on doskonale wie, że niebawem, wbrew sobie, jej ulegnie.

- Rozmowa nie prowadzi do niczego dobrego. - Opuściła głowę i niedwuznacznie spojrzała na zapięcie jego spodni. - Jeśli usiłujesz mi wmówić, że to cię nie podnieca, tracisz czas.

- Nie jesteśmy zwierzętami, Cathie. Lepiej już idź.

Gwałtownie się wyprostowała.

- Jeszcze pół godziny temu prosiłeś mnie, żebym została z tobą. I pomyśleć, że to właśnie ty oskarżyłeś mnie kiedyś o przewrotność!

- Cathie, nadal cię kocham i pragnę, żebyś była ze mną. Zmieniłem zdanie tylko w sprawie seksu. Nie będę na każde twoje skinienie. Jeśli mówiłaś szczerze, że chcesz rozwiązać nasze problemy, to załatwmy je bez seksu.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Sam, nie mogę być z tobą i nie myśleć o seksie.
- Cathie, możesz sobie myśleć, o czym tylko chcesz -

powiedział i uśmiechnął się z ulgą, dostrzegając w jej rozpaczliwym proteście cień nadziei na to, że poważnie rozważy ich przyszłość. Po raz pierwszy uświadomił sobie, co to znaczy mieć kontrolę nad ich związkiem. To odkrycie wprowadziło go w euforię. - Ale lepiej zapomnij o seksie, bo i tak nic z tego nie będzie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Sam, czyżbyś to ty tak wesoło sobie pogwizdywał?
- spytał Tim, zerkając na niego ze zdumieniem, kiedy następnego dnia szykowali się do porannego obchodu. - Chyba nie powiesz, że wrócił dawny Sam, kiedy my zaczęliśmy się już przyzwyczajać do jego nowego wcielenia ponuraka.

- Co? - zachnął się Sam. - O czym ty mówisz?

- Byłeś trochę nieobecny - stwierdziła Phillipa.

- Trochę? - powtórzył Tim, unosząc znacząco brwi. - To zbyt łagodne określenie. Czyżby miłość twojego życia wróciła z wakacji?

- Nie przypominam sobie, żebym wspominał coś o jej wyjeździe - oznajmił Sam. Obrzucił Tima surowym wzrokiem, zastanawiając się, skąd ma te wiadomości. - Ale owszem... - Wprawdzie Cathie nie wróciła do jego domu, ale przynajmniej była w Wellingtonie. - Tak, jest już z powrotem.

- No cóż, znam jedną bardzo pociągającą panią doktor psychiatrii, która nie będzie tym zachwycona - oświadczył Tim. - Nie wspominając już o całym tabunie zawiedzionych pielęgniarek.

Phillipa wybuchnęła śmiechem, a Sam wzniósł oczy do nieba.

- Czy istnieje szansa, żebyśmy zabrali się w końcu do pracy, czy też mamy dziś dzień dokuczania konsultantom?

- Każdy dzień jest dniem znęcania się nad konsultantami

- wtrąciła żartem Prue, pielęgniarka, która tego ranka dyżurowała przy Danielu Williamsie. Przechodząc obok Sama, puściła do niego oko. - W ten sposób możemy się tu trochę rozerwać.

- Ona jest bardzo niebezpieczna - ostrzegł Tim Sama, a Sam się roześmiał.

Wiedział, że Prue jest szczęśliwą żoną pracującego w Wellingtonie anestezjologa i z jej strony nic mu nie grozi.

- Gdzie jest Will? - spytał, kiedy zaczęli obchód. Jego przyjaciel wrócił do pracy poprzedniego dnia. - Czyżby znów wziął sobie wolne?

- Nie, pojechał do miasta załatwić jakieś sprawy administracyjne - wyjaśnił Tim pogodnie. - Ma wrócić po lunchu.

Sam kiwnął głową, przypominając sobie, że Will mu o tym wspominał podczas poprzedniego obchodu.

Pan Williams czekał na nich, siedząc w fotelu.

- Mięśnie wciąż są nieco osłabione - oznajmił fizykoterapeuta - ale neurolog był po wczorajszej wizycie bardzo zadowolony. Jeśli stan pacjenta będzie nadal poprawiał się w takim tempie, Daniel zacznie chodzić za jakieś dwa do trzech tygodni.

- To wspaniała nowina - rzekł Sam z radością. Minęło ponad osiem tygodni od dnia przeniesienia Daniela na ich oddział z oddziału nagłych wypadków. - Uważam, że nadeszła pora usunąć tę sondę. - Upłynęło sporo czasu, zanim ich pacjent całkowicie odzwyczaił się od respiratora, a od dwóch dni oddychał już samodzielnie przez rurkę intubacyjną. - Co o tym sądzisz, Tim?

- Czekaliśmy tylko na polecenie - odparł. - W porządku, Daniel? Wyjmiemy ją jeszcze dzisiaj.

Dopiero po upływie dwudziestu czterech godzin od chwili usunięcia rurki można było rozważyć możliwość zabrania Daniela z ich oddziału.

- Panie Williams, jeśli wszystko będzie dobrze, jutro przeniesiemy pana na oddział ogólny - oznajmił Sam. - Tam dowie się pan, na czym naprawdę polega rehabilitacja.

- Wspaniale - wyjąkał Daniel z wysiłkiem.

- Będzie nam pana brakowało - dodał Tim z uśmiechem.

- W ostatnich czasach był pan naszym stałym rezydentem - zażartował.

- To prawda, nikt nie przebywał tu dłużej niż dwa czy trzy tygodnie. No, może z wyjątkiem Jill Harkness - stwierdził Sam, kiedy podeszli do następnego łóżka.

- Tak, Jill spędziła tu siedem tygodni - potwierdziła Philipa.

Wyniki badań Jill również były optymistyczne. Od dwudziestu czterech godzin nie korzystała już z respiratora i bez trudu oddychała sama. W ciągu ostatnich dwóch tygodni następowała również stopniowa poprawa w funkcjonowaniu jej nerek.

- Dzisiejsze wyniki wyglądają dobrze - poinformował ją Sam. - Potas pięknie się ustabilizował. - Jill nie potrzebowała też już dializy, o czym zawiadomił wcześniej zarówno samą pacjentkę, jak i jej rodziców. Natomiast lekarze ortopedzi nadal zajmowali się jej złamaną nogą i miednicą.

- Co pani powie na przenosiny, Jill? - spytał Tim. - Czy jest pani gotowa nas opuścić?

- Marzę o tym - odparła. - Nie dlatego, żebym was nie lubiła - dodała z uśmiechem. - Chodzi o to, że moi przyjaciele nie mogą mnie tu odwiedzać.

Sam lekko się uśmiechnął. Istotnie, na ich oddziale ograniczono wizyty do najbliższej rodziny.

W przypadku Jill zrobili wyjątek, pozwalając, żeby odwiedzał ją jej chłopak. Ale później, kiedy jej stan uległ poprawie, nie wpuszczali do niej innych gości, którzy zbierali

się tłumnie przed głównymi drzwiami i machali do niej przez szybę. Byli prawdziwym utrapieniem dla personelu, który, chcąc wejść na oddział, musiał przeciskać się między nimi.

- Kiedy wczoraj wychodziłem do domu, zebrało się tylu pani znajomych, że musiałem siłą torować sobie drogę. Jest pani chyba najbardziej lubianą dziewczyną w mieście - powiedział Sam.

- Niezupełnie - odparła ze śmiechem. - Oni po prostu są mili. Myśleli, że umrę.

Sam i Phillipa wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Oboje pamiętali noce, podczas których oni również się tego obawiali.

Poprzedniego dnia przyjęto tylko jednego pacjenta - przedawkował on środki antydepresyjne. Przez całą noc trzeba było go wentylować i monitorować, ale teraz oddychał już samodzielnie.

- Można go już przewieźć na oddział ogólny - oświadczył Sam po zbadaniu pacjenta. - Czy był u niego jakiś psychiatra?

- Owszem, ale wydało mi się dziwne, że nie była to Leslie Skinner - odparł Tim. - Myślałem, że to właśnie ona zajmuje się naszymi pacjentami - dodał z szerokim uśmiechem.

Po skończonym obchodzie Sam zabrał się do przeglądania zdjęć rentgenowskich pacjentów, ale przeszkodził mu w tym portier, który podszedł do niego z ogromnym bukietem kwiatów.

- To dla pana, doktorze Wheatley - oznajmił.

- Dla mnie? - Sam zamrugał ze zdziwienia oczami, a potem wyjął z koperty bilecik i przeczytał: „Dziękuję za pomoc. Podobno uratował mi Pan życie. Niech Pana Bóg błogosławi. Z pozdrowieniami od kobiety, której serce teraz sprawnie funkcjonuje. Myra Daly”.

Miał wrażenie, że gdzieś już słyszał to nazwisko, ale nie mógł go z nikim skojarzyć.

- Tim, czy mieliśmy tu chorą o nazwisku Myra Daly?
- spytał, pokazując mu bilecik.

Tim potrząsnął głową i sięgnął po alfabetyczny spis pacjentów, którzy opuścili oddział.

- Z nikim konkretnym mi się ono nie kojarzy.
- „...której serce teraz sprawnie funkcjonuje” - powtórzyła Phillipa. - Sam, czy przed kilkoma tygodniami nie stwierdziłeś przypadkiem zwężenia aorty u pewnej pacjentki oczekującej na operację przepukliny? Coś obilo mi się o uszy, że w kilka dni później wymieniono jej zastawkę w miejskim szpitalu.

- Ach, tak. - Sam doznał olśnienia i był wzruszony, że pani Daly o nim pomyślała. - Ja naprawdę nic takiego dla niej nie zrobiłem - wyjaśnił. - Po prostu skierowałem ją do kardiologa. To miłe z jej strony, że o mnie pamiętała.

Zatelefonował do Liz Stanton, by zapytać o przypadek pani Daly.

- Tamtego wieczoru miała zapaść - wyjaśniła Liz. - Została reanimowana i bezzwłocznie skierowana na chirurgię. Po operacji czuła się bardzo dobrze i wczoraj wypisaliśmy ją do domu. Naprawdę miała dużo szczęścia, że zgłosiła się wtedy do szpitala z tą przepukliną.

- Nadal pogwizdujesz, Sam? - spytał Tim, patrząc na niego z rozbawieniem.

- Po prostu mam chyba dobry dzień - odrzekł Sam bez troski. - Co się dzieje?

- Phillipa poszła obejrzeć kobietę z atakiem astmy. Ta pacjentka jest w zaawansowanej ciąży i leży na położniczym.

- Jak ona się czuje? - spytał Sam, kiedy podeszła do nich Phillipa.

- Nieźle - odparła. - Moim zdaniem, nie wymaga twojej interwencji. Gazometria jest dobra. I nie ma potrzeby przewożenia jej tutaj - ciągnęła, a Sam na podstawie wyników badań przyznał jej rację. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Jak bardzo zaawansowana jest ta ciąża?

- Trzydziesty piąty tydzień.

Sam kiwnął głową. W niektórych przypadkach, kiedy ataki astmy miały ostry przebieg w późnym okresie ciąży, należało odebrać dziecko, wykonując cesarskie cięcie.

- Nie miałam do czynienia ze zbyt wieloma przypadkami ostrej astmy u pacjentek w ciąży - oznajmiła Phillipa.

- W mniej więcej co trzecim przypadku astma nasila się wraz z ciążą - wyjaśnił Sam. - W pozostałych dwóch na ogół nie ma zmian lub następuje poprawa.

- W czasie poprzedniej ciąży nie miała żadnych objawów astmy - wyjaśniła Phillipa. - Czy to oznacza, że ma teraz większe szanse na łagodniejszy przebieg tych ataków?

- Niestety, tego nikt nie może zagwarantować - odrzekł Sam.

Tego wieczoru wcześniej skończył swoje zajęcia i wyszedł z Kapiti tuż po szóstej. W ciągu niemal miesiąca nieobecności Cathie często pracował do późna, dzięki czemu udało mu się uporać z większością papierkowej roboty oraz zaległą lekturą.

Jadąc wybrzeżem w kierunku Wellingtonu, kilkakrotnie przyłapał się na tym, że znów wesoło pogwizduje. Ten nieświadomy odruch radości nieco go zdziwił, ponieważ w gruncie rzeczy nie miał zbyt wielu powodów do zadowolenia. Choć zachowanie Cathie poprzedniego wieczoru wskazywało na to, że jest gotowa rozważyć ich związek, jego

stanowcza odmowa seksu wyraźnie zawiodła jej oczekiwania. Od tej pory Cathie nie nawiązała z nim kontaktu.

Po zjeździe z autostrady zatrzymał się, by zatankować. Kiedy wracał do samochodu po zapłaceniu należności za paliwo, rozległ się dźwięk jego komórki, który zamilkł, zanim zdołał wyjąć ją z torby. To samo zdarzyło się, gdy dotarł do domu. Usłyszał dzwonek telefonu, a potem własny głos zarejestrowany na taśmie, ale nie zdążył otworzyć drzwi i go odebrać. Światelko na aparacie wskazywało, że próbowano się z nim połączyć co najmniej sześć razy. Kiedy jednak odtworzył taśmę z nagraniami rozmów, ze zdumieniem stwierdził, że nikt nie zostawił wiadomości.

W pierwszym odruchu pomyślał, że mogła to być Cathie, ale po chwili zastanowienia uznał te domysły za absurdalne. Cathie telefonowała do niego dość rzadko - zwykle on nawiązywał z nią kontakt - ale gdyby istotnie chciała się z nim porozumieć, zostawiłaby wiadomość.

Na wszelki wypadek zatelefonował do szpitala, ale pielęgniarka, która podniosła słuchawkę, zapewniła go, że wszystko przebiega normalnie. Zakładając, że jego tajemniczy „rozmówca” zadzwoni znowu później, szybko przebrał się w dres, wyszedł z domu i pobiegł na wzgórze, a potem wzdłuż plaży wokół Island Bay. Kiedy wrócił do domu, stwierdził ze zdziwieniem, że były dwa telefony, ale i tym razem nikt nie zostawił wiadomości.

Postanowił zadzwonić do rodziców. Wiedział, że gdyby stało się coś jego ojcu, matka wolałaby przekazać mu tę wiadomość osobiście, a nie za pośrednictwem automatycznej sekretarki. Jednakże matka zapewniła go, że ojciec czuje się dobrze.

- Żadnych zmian od weekendu, kochanie - oznajmiła, kiedy przeproszał ją za zakłócanie im podwieczorku. - Sam,

nie musisz się o niego martwić. Twoja nadmierna troska tylko by go zaniepokoiła. Na dobrą sprawę jest już całkiem zdrowy. Przecież w sobotę sam mówiłeś, że przez telefon brzmiał bardzo dziarsko. To był cudowny dzień - ciągnęła matka.

- Spędziliśmy większość czasu w ogrodzie koło domu. Zrobiliśmy nowe grządki. Teraz pijemy herbatę na tarasie. Nadal jest upalnie. Jak miewa się Cathie? Czy wróciła zdrowa? Sam, dawno jej nie widzieliśmy. Może przyjechalibyście do nas na weekend, co ty na to?

- Na razie jesteśmy bardzo zapracowani, mamó. - Jego rodzice mieli niewielką farmę położoną o dwie godziny jazdy na północny zachód od Auckland. Nie chciał niepokoić matki, mówiąc jej o kryzysie w jego związku z Cathie. - Zamierzam przyjechać na Wielkanoc, ale dam wam znać, jeśli uda mi się wyrwać wcześniej.

Po krótkiej rozmowie z ojcem poszedł na górę i nastawił dzwonek telefonu na maksymalną głośność, chcąc usłyszeć go, kiedy będzie pod prysznicem. Telefon zadzwonił w chwili, gdy zakręcał wodę. Pospieszenie sięgnął po ręcznik, wbiegł do sypialni i nerwowo porwał słuchawkę z widełek.

- Tak? - zawołał.

- Och. - Słyszając cichy głos Cathie, opadł na łóżko, nie zważając na to, że ocieka wodą. - A więc jesteś w domu. Nie spodziewałam się, że podniesiesz słuchawkę.

Z jej wypowiedzi wynikało, że to właśnie ona jest tym tajemniczym „rozmówcą”. Sam powstrzymał się jednak od pytania jej, dlaczego dzwoni. Po kilku sekundach milczenia dodała:

- Czy moglibyśmy się spotkać?

- Gdzie? Tutaj? - spytał po chwili wahania.

- Może lepiej w mieście - odparła bez namysłu. Jej błyskawiczna odpowiedź świadczyła o tym, że już wcześniej

podjęła w tej sprawie decyzję. Zaproponowała bar znajdujący się w pobliżu jej pracy. - Za piętnaście minut?

- Powiedzmy, za dwadzieścia.

Kiedy dotarł na miejsce, już na niego czekała, siedząc na wysokim stołku pod oknem. Na wszelki wypadek nie pocałował jej, tylko powitał dość oficjalnie, a potem spytał, czy ma ochotę czegoś się napić.

- Dziękuję, to mi wystarczy - odparła półgłosem, wskazując swoje nietknięte cappuccino.

Sam podszedł do baru, kupił sobie piwo, a potem z kuflem w ręku wrócił i usiadł obok Cathie.

- Miałam dziś prezentację w Keneparu - oznajmiła. Podała nazwę leku antydepresyjnego, który jej firma promowała, zachęcając do jego kupna lekarzy odpowiedzialnych za zaopatrzenie szpitali. - Amerykańscy naukowcy wyrażają się o nim bardzo przychylnie. Poświęcono mu też wiele uwagi podczas naszego zjazdu. Uważamy, że w najbliższej przyszłości...

Sam odstawił kufel.

- Cathie, przecież dobrze wiesz, że nie mam do czynienia z lekami antydepresyjnymi.

- Ja wcale nie próbuję ci ich sprzedać, Sam - odparła, unikając jego badawczego wzroku. - Po prostu to był wstęp do tego, aby ci powiedzieć, że widziałam dziś w Keneparu Leslie Skinner. Podobno pracuje tam dwa dni w tygodniu. Przyszła na nasz lunch.

- I?

- Mówiła... że spędziła z tobą upojny sobotni wieczór.

- Prawie mnie nie widziała. - Sam nie był wówczas w nastroju do zabawy, ale już przedtem obiecał Leslie, że przyjdzie na jej parapetówkę. Porozmawiał trochę ze znajomymi lekarzami i wyszedł dość wcześnie. - Była bardzo zajęta swymi licznie zgromadzonymi gośćmi.

- Gośćmi? - powtórzyła, wyraźnie zaskoczona. - Chcesz powiedzieć, że nie spędziliście tego wieczoru tylko we dwoje?

- Było tam chyba ze czterdzieści, może pięćdziesiąt osób - odrzekł z irytacją w głosie. - Urządziła parapetówkę.

Większości zaproszonych w ogóle nie znałem.

- Nawet gdyby istotnie tak było, to z tego, co mówiła, wynika, że ostatnio dość często się widujecie.

Sam wzruszył ramionami.

- Kilkakrotnie zjedliśmy razem lunch - wyjaśnił obojętnym tonem. - Kontaktowaliśmy się też w szpitalu.

- Po prezentacji gawędziłyśmy sobie dłuższą chwilę - rzekła półgłosem, unikając jego wzroku. - Chyba miała wolne popołudnie. Początkowo myślałam, że zainteresował ją promowany przez nas produkt, ale okazało się, że woli rozmawiać o tobie.

Zrobiła dłuższą pauzę, jakby czekając, że Sam coś powie, ale on milczał, nie mając pojęcia, dokąd Cathie zmierza.

W końcu nie wytrzymała i powiedziała ostrym tonem:

- Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że skoro mi na tobie nie zależy, to powinnam łaskawie zniknąć, bo ona ma na ciebie ochotę.

Sam wybuchnął śmiechem. Widział, że jego reakcja ją oburza, ale nie był w stanie się powstrzymać. Cała Leslie, pomyślał. Dziwiło go tylko, że najwyraźniej krążyła wokół tematu zamiast, w typowy dla siebie sposób, powiedzieć Cathie wprost to, co myśli.

- Co ty, do jasnej cholery, widzisz w tym zabawnego? - wybuchnęła. Sam po raz pierwszy usłyszał w jej ustach przekleństwo i śmiech uwiązał mu w gardle. - Sam, to wcale nie jest zabawne. To było okropne. Coś ty jej naopowiadał?

- Nic. - Potrząsnął głową, a potem wypił łyk piwa -

W każdym razie niewiele. - Znow się roześmiał. Mimo że jego rozbawienie ją gniewało, nie mógł się powstrzymać.

- Ale najwyraźniej więcej, niż powinienem. Przepraszam.

- Zaczął dusić się ze śmiechu, a ona przeszła go pełnym wściekłości wzrokiem. - Wybacz mi, Cathie, ale wyobraziłem sobie Leslie, kiedy to mówi. Co jej odpowiedziałaś?

- Po prostu zabrakło mi słów. - Nerwowo odchrząknęła.

- Co można powiedzieć w takiej sytuacji.

- Leslie nie jest osobą przesadnie wrażliwą - oznajmił z naciskiem, nadal szeroko się uśmiechając. - Nie przejęłaby się, gdybyś powiedziała jej, żeby sama zniknęła.

- Nie wiedziałam, że mam jeszcze do tego prawo.

- Oczywiście, że masz takie prawo. - Odruchowo położył dłoń na jej policzku. - Cóż mógłbym rzec, Cat? Cokolwiek teraz powiem, będzie niewłaściwe. Przecież dobrze wiesz, że Leslie mnie nie interesuje jako kobieta.

- Nie jestem pewna, czy to ma dla niej jakiegokolwiek znaczenie - odburknęła lodowatym tonem. - Ona wyraźnie już zdecydowała, że chce cię mieć.

Postanowił porozmawiać z Leslie na ten temat. Zamierzał jej powiedzieć, by przestała się wygłupiać. Ale, na dobrą sprawę, nic więcej nie mógł zrobić.

- Leslie zawsze bezbłędnie znajdowała czyjeś słabe punkty. Po prostu drażniła się z tobą, Cat.

- Ale ona naprawdę ma na ciebie ochotę.

- Być może potrzebuje pocieszyciela. Niedawno rozstała się ze swym dotychczasowym partnerem i jest trochę zagubiona. Dobrze mnie zna, więc wydaję jej się niegroźny. Przed laty mieliśmy swoją szansę, ale nic z tego nie wyszło. Lubię ją, dobrze się bawię w jej towarzystwie, ale nie interesuje mnie nic więcej poza przyjaźnią.

- Czuję się okropnie - wyznała Cathie półgłosem, prze-

suwając swoją kawę w stronę okna. - Było mi niedobrze przez całe popołudnie. Nie mogłam skupić się na pracy. Kiedy zwierzyła mi się, że przyszedłeś do niej w sobotę...

Wprawdzie nie opowiedziała mi wszystkiego ze szczegółami, ale z tego, co mówiła, wywnioskowałam, że spędziliście razem noc.

- Byłem tam niewiele ponad dwie godziny.

- To doskonale mi wyjaśniło, dlaczego wczoraj nie miałeś ochoty pójść ze mną do łóżka.

Sam zeszywniał.

- Chcesz powiedzieć, że podejrzewałaś mnie o romans z Leslie? Myślałaś, że nie chciałem się z tobą wczoraj kochać, bo zaspokoilem swoje żądze gdzie indziej? - spytał z niedowierzaniem.

- To nie było pozbawione sensu.

- Seks - mruknął, a potem zniżył głos, bo zdał sobie sprawę z tego, że siedzący na sąsiednich stołkach ludzie odwrócili głowy i ciekawie im się przyglądają. - Sama widzisz, że każda rozmowa z tobą zawsze sprowadza się do seksu.

- Nie chodzi wyłącznie o seks. To tylko częśćka problemu, a nie całość. Nie mam wątpliwości, że jej się zwierzałeś. Spotkałam ją tylko raz, a mam wrażenie, że wie o mnie wszystko. Poczulałam się urażona, że opowiadałeś o mnie innej kobiecie.

- Wspomniałem jej tylko, że sprawy między nami nie układają się po mojej myśli.

- Bez przerwy plotła, że byłby z ciebie cudowny tatuś.

- Dołożę wszelkich starań, żeby być dobrym ojcem...

- Powiedziała też, że jeśli ja nie zechcę, ona będzie matką twoich dzieci.

Sam wzniósł oczy do nieba.

- Po prostu drażniła się z tobą, Cat.

- Wyznała, że jesteś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała.

- Trochę przesadziła, ale to miły komplement.

Cathie zmiażdżyła go spojrzeniem.

- Nie puściłam jej tego płazem - wycedziła przez zęby.

- Powiedziałam jej, że najwyraźniej nie miała zbyt wielkiego powodzenia u mężczyzn.

Sam znów się roześmiał. W ustach Cathie zabrzmiało to groteskowo. Gotów był założyć się o wszystkie pieniądze, że przed nim nie miała więcej niż jednego, no, może dwóch partnerów. Leslie natomiast zmieniała kochanków jak rękawiczki.

- Cat, uważaj, bo znów wracasz do seksu - ostrzegł ją łagodnie.

- Pod koniec byłam wręcz brutalnie nieuprzejma.

- Leslie nie ma zwyczaju się obrażać.

- Byłam okropnie zazdrosna. Miałam ochotę zerwać jej te idiotyczne rzesy.

Sam lekko się skrzywił.

- Cieszę się, że nad sobą zapanowałaś.

- One są sztuczne - odburknęła. - Nie chciałam zadawać jej fizycznego bólu. Zadzwoiłam do ciebie na komórkę, kiedy wyszedłeś już z pracy, ale się nie odezwałeś. Podejrzywałam, że jesteś z nią,

- Więc to ty dzwoniłaś do mnie do domu przed tym ostatnim telefonem, który odebrałem, tak?

Powoli kiwnęła głową.

- Skąd wiesz? - spytała.

- Pokazują to-zainstalowane w aparacie światełka - wyjaśnił. - Dlaczego nie zostawiłaś wiadomości?

- Och -jęknęła, blednac. - Nie przyszło mi to do głowy. Zapomniałam, że możesz się zorientować...

- Co nie przyszło ci do głowy? - Sam zmarszczył brwi, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Że to twoje okropne urządzenie odnotowuje wszystkie telefony - odparła. - Powinnam była odkładać słuchawkę przed dźwiękiem sygnalizującym początek nagrania.

- Cathie, o czym ty mówisz? - spytał, zupełnie zbity z tropu.

Mruknęła pod nosem coś, czego nie dosłyszał.

- To takie żałosne - wyznała stłumionym głosem po dłuższej chwili milczenia. - Nie, to ja jestem żałosna.

- Dlaczego, Cat? Co jest żałosne?

- To, że słucham twojego nagrania. - Odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała na niego. - Dzwonię do ciebie i słucham twojego nagrania na sekretarce.

- Co?! - zawołał, mrużąc oczy z niedowierzaniem.

- „Dzień dobry. Mówi Sam - zacytowała. - Chwilowo nie ma mnie w domu. Proszę zostawić wiadomość po sygnale”.

Wciąż nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi.

- Dlaczego, na miły Bóg, miałybyś słuchać mojego nagrania? Cathie, przecież wiesz, że kiedy jestem w szpitalu, możesz dać mi znać na pager, a po pracy zawsze mam przy sobie komórkę.

- Bo lubię go słuchać - mruknęła. - Niekiedy po prostu mam ochotę usłyszeć twój głos. Nie muszę z tobą rozmawiać. Chcę cię tylko słyszeć.

- Czyś ty oszalała, Cat?

- Najwyraźniej - odparła ze stoickim spokojem.

Nadal nie był pewny, czy dobrze ją zrozumiał.

- Więc dzwonisz, wiedząc, że nie ma mnie w domu, tylko po to, żeby usłyszeć mój głos?

- Mhm.

- Zatem ilekroć widzę migające światełko, ale nie ma nagrania, to znaczy, że... dzwoniłaś właśnie ty?

Cathie zamknęła oczy.

- Zapewne w większości wypadków.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłaś?

- Bo nie uważałam tego za istotne.

- Nie uważałaś tego za istotne? - powtórzył z niedowierzaniem. - Cathie, po raz pierwszy od dwóch lat dowiaduję się, że czasami, kiedy nie jesteśmy razem, ty o mnie myślisz. Przez cały ten czas miałem wrażenie, że trzymasz swoje życie i mnie w dwóch oddzielnych przegródkach. Czułem się tak, jakbyś wpuszczała mnie tylko do niewielkiego zakątka swojego świata. Chciałbym to wiedzieć wcześniej. Przyznaję jednak, że to chore. Prawdę mówiąc, uważam, że potrzebujesz fachowej pomocy.

- Ale moje wyznanie ci pochlebia, prawda? Czujesz się dowartościowany, co? Uważasz za wspaniałe to, że doprowadziłaś swoją dziewczynę do obłędu.

- Powiedzmy, że moje ego na tym nie ucierpiało - odparł oschle. Kiedy dotarło do niego, że Cathie nadal uważa się za jego dziewczynę, poczuł przyspieszone bicie serca. - Ale dlaczego dzisiaj dzwoniłaś aż tyle razy? Czyżbyś po rozmowie z Leslie zapragnęła nagle usłyszeć mój głos?

- To było dziwne - zaczęła niepewnie. - Podejrzewałam, że usłyszę w nim coś, co będzie świadczyło o twoim związku z Leslie. Sądziłam, że w jakiś sposób będę w stanie to rozpoznać. Może dlatego zwlekałam z odkładaniem słuchawki. Czekałam, aż powiesz coś więcej.

- Ale ja nagrałem tę wiadomość przed ponad rokiem.

- Przecież mówię, że to było dziwne - powtórzyła. - Nie twierdzę, że zachowuję się racjonalnie.

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Wytatuowałam sobie na pośladku twoje imię - odrzekła z przekąsem, spoglądając na niego ironicznie. - Chciałbyś, co? Niestety, Sam. - Pochyliła się ku niemu i oparła dłonie na jego biodrach. - Przykro mi, jeśli spodziewałeś się jakiejś niesamowitej rewelacji, ale mój obłąd obejmuje chwilowo tylko te telefony do twojej automatycznej sekretarki.

Sam zdjął jej dłonie z bioder.

- Szkoda, Cat.

- Choć, gdybym mogła mieć nadzieję, że dzięki temu zaciągnę cię do łóżka, rozważyłabym sprawę tatuażu - oznajmiła. - Sam, to absurdalne. Minęły całe wieki. Wiem, że mamy pewne problemy, że ja mam pewne problemy, ale... Zarówno dzisiejsza nasza rozmowa, jak i wczorajsza, były bardziej szczerze niż kiedykolwiek przedtem. To, co poczułam, kiedy usłyszałam od Leslie te wszystkie rzeczy, uświadomiło mi, że nie mogę cię stracić. Nie zniósłabym tego. Zbyt mocno cię kocham. Gdybyś zrezygnował ze swojej koncepcji wspólnego życia, znów byłoby cudownie. Sam, ja szalenie cię pożadam. Nie wracajmy nawet do domu. Wynajmijmy pokój w hotelu i kochajmy się aż do rana - wyszeptała. - Proszę cię, Sam. Weź mnie do łóżka.

Z niepokojem zdał sobie sprawę z tego, że choć jego umysł stawia zdecydowany opór, jego ciało reaguje przekornie. Pospiesznie dopił piwo, odsunął kufel na bok i wstał.

- Wczoraj mówiłem poważnie: żadnego seksu.

- Więc odchodzisz? - spytała urażonym tonem.

- Czy masz tu swój samochód, czy też chcesz, żebym cię gdzieś podrzucił?

- Mój samochód stoi przed firmą.

- Więc cię do niego odprowadzę - zaproponował, podając jej ramię.

Milczeli przez całą drogę, a kiedy dotarli na parking, Ca-

thie odwróciła się do Sama i spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

- Czy to jest szantaż? Czy w ten sposób chcesz zmusić mnie do ponownego zamieszkania z tobą? - spytała.

Westchnął. Choć nie taka była jego intencja, rozumiał jej reakcję.

- Popelniliśmy błąd na samym początku, idąc do łóżka tak szybko - powiedział z żalem. - Powinniśmy byli z tym zaczekać. Wiedziałem o tym, ale tak bardzo cię pragnąłem, że nie byłem w stanie przewyciężyć pożądanego. Jednakże postąpiliśmy nierozsądnie, bo to spowodowało, że fizyczna strona naszego związku zdominowała wszystko inne. Dobrze zrobi nam obojgu, jeśli damy sobie teraz trochę czasu. Wierzę w to, Cathie.

- Pocałował ją na pożegnanie w policzek. - Śpij dobrze.

- Sam! Jak długo ma to trwać? - zawołała, kiedy odwrócił się, żeby odejść.

- Nie wiem, Cathie. - Nie miał pojęcia, ile czasu musi upłynąć, zanim zorientują się, czy istnieje między nimi coś naprawdę cennego, co warto ocalić. Wiedział jednak, że jeśli ona dojdzie do wniosku, iż może ofiarować mu jedynie seks, nie będzie dla nich wspólnej przyszłości.

- Spotkajmy się w sobotę, dobrze?

- Wpadnij do mnie w porze lunchu - zaproponował.

W piątek miał nocny dyżur, który kończył się w sobotę rano.

- Czy nie mówiłaś przypadkiem, że jesteś wtedy zajęta?

- W tym stanie nie mogę pracować - zawołała. - Doprowadzasz mnie do szału.

Uśmiechnął się pod nosem w nadziei, że chodzi jej o coś więcej niż tylko seks.

- W porządku - mruknął do siebie. - Teraz twoja kolej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego popołudnia pojechał do Kapiti, by porozmawiać z Leslie w cztery oczy.

- Zrobiłam to dla ciebie, Sam - oświadczyła ze śmiechem, odpierając jego zarzuty. - Prawdę mówiąc, myślałam, że przybiegniesz tu z samego rana i z wdzięczności ucałujesz moje stopy. Sądziłam, że jeśli zrobię kilka aluzji, to jej wielkie zielone oczy staną się jeszcze bardziej zielone i że może zrozumie, czym ryzykuje, będąc dla ciebie taka niedobra.

- Ty to nazywasz aluzjami? - zawołał ze zdumieniem.

- Cathie powtórzyła mi wszystko co do słowa.

- Ach, tak. - Leslie nie przestawała się śmiać. - Może istotnie było to coś więcej niż tylko aluzje. Ale poskutkowało. Muszę przyznać, że ona naprawdę starała się zachowywać wobec mnie niezwykle uprzejmie i zajęło mi sporo czasu, zanim do niej dotarłam. Zapewniam cię jednak, że pod koniec mojej podniosłej mowy była wyraźnie wściekła.

- Cathie? Wściekła? - Sam zmarszczył czoło ze zdumienia.

- Powiedzmy, lekko rozgniewana. Prawdę mówiąc, była piekielnie zazdrosna. No dobrze, więc zakochałeś się w Królewnej Śnieżce. Ja jednak zauważyłam, że raz czy dwa przeszła mnie pełnym nienawiści, lodowatym spojrzeniem.

- Ona nie jest żadną Królewnią Śnieżką - zaprotestował!

- Tak czy owak, nieźle ją naśladuje - stwierdziła wesoło

- Rozumiem, dlaczego ona tak cię intryguje. To sprawa głęboko skrywanych żądz i namiętności. Mam rację, Sam?

- Pilnuj swojego nosa. - Nie zamierzał być nieuprzejmy, ale to właśnie miał na myśli. - Dość tego, Leslie. Więcej nie wtrącaj się w moje sprawy.

- Przyrzekam - obiecała z szerokim uśmiechem, który świadczył o tym, że nie czuje się urażona. - Przepraszam, Sam. Nie zamierzałam się wtrącać, ale przez cały okres jej nieobecności chodziłeś jak struty. Kiedy więc wczoraj zobaczyłam Cathie, która wyglądała na osobę niezwykle spokojną i opanowaną, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zeszkrobać z niej warstwy politory i nie dotrzeć do jej prawdziwego oblicza kobiety. Nie chciałam nikomu zaszkodzić. Miałam dobre intencje.

- Wierzę ci. - Sam ruszył w stronę drzwi.

- Czy myślisz, że to choć trochę pomogło?

- Być może.

- Lubię Cathie. Podejrzewam, że ma w sobie dużo ciepła. Może również sporo wrażliwości. Gdyby tylko sama zdała sobie z tego sprawę, zrozumiałaby, że idealnie zaspokaja twój instynkt opiekuńczy.

- Wspaniale - mruknął. - Jestem pod wrażeniem. Powinnaś zostać psychiatrą. - Pomachał do niej, stojąc w drzwiach gabinetu. - Tylko nie praktykuj więcej na Cathie, bo możesz stracić rzęsy. Do widzenia, Leslie.

- Na razie, Sam! - zawołała pogodnie, a potem jej głos wyraźnie się zmienił. - Sam? Zaczekaj! Co to miało znaczyć? Co miałeś na myśli, mówiąc, że mogę stracić rzęsy?

Uznał, że rozsądniej będzie odejść w milczeniu. Ruszył w kierunku oddziału położniczego, zamierzając odwiedzić przyjętą poprzedniego dnia kobietę z astmą. Prowadzący ją lekarz telefonował do niego przed godziną z wiadomością, że jej stan nie ulega poprawie.

- Sądziłem, że lepiej będzie uprzedzić ją o możliwości przeniesienia jej na wasz oddział - wyjaśnił. - Wciąż mamy nadzieję, że jej stan się poprawi, ale dziś rano zaczęła gorzej oddychać.

Sam przejrzał wyniki badań chorej i potwierdził opinię lekarza prowadzącego.

- Dzień dobry, doktorze Wheatley - powitała go młoda lekarka z położnictwa. - Dobrze, że przyszedł pan zobaczyć naszą pacjentkę.

- Dzień dobry, Denise. - Z okresu pracy na oddziale noworodków Sam znał większość personelu. - Co z jej dzieckiem?

- Rytm serca w normie, ruchy prawidłowe - odparła, wprowadzając go do pokoju chorej.

- Pani Floyd, nazywam się Sam Wheatley - powiedział, podchodząc do pacjentki, która siedziała sztywno w łóżku. Była niespokojna, rozpalona i wyraźnie zmęczona. Wypieki na twarzy można było tłumaczyć ciążą, ale Sama zaniepokoiły skurcze mięśni szyi i ramion przy oddychaniu. - Pracuję w tutejszym szpitalu na oddziale intensywnej terapii. Lekarz prowadzący poprosił mnie, żebym do pani zajrzał.

- Dzień dobry, doktorze Wheatley - wymamrotała chora, z trudem łapiąc oddech. -I proszę... mówić do mnie Debbie. Tak, doktor Salomon mówił... że pan przyjdzie mnie zbadać. To nie z powodu... dziecka, prawda?

- Zgodnie z opinią położników, dziecko ma się świetnie - wyjaśnił uspokajającym tonem. - Przyszedłem obejrzyć panią.

- Dziękuję, doktorze.

- Czy spała pani w nocy? - spytał, osłuchując jej klatkę piersiową.

- Niewiele. - Uśmiechnęła się przepaszająco, jakby

uważała, że to jej wina. - Próbowałam zasnąć, ale... zapadałam tylko w krótkie drzemki.

Po skończonym badaniu Sam poszedł do dyżurki, by zanotować wyniki oględzin.

- Trzeba przenieść ją na nasz oddział - poinformował Denise. - Nie podoba mi się jej gazometria, a poza tym należy ją monitorować. Zawiadomię mój personel i lekarzy.

- A ja uprzedzę pielęgniarki - oznajmiła Denise z wyraźną ulgą w głosie.

- Co powiedziałby twój szef na cesarskie cięcie? - spytał.

- Jej szef powiedziałby: zaczekajcie z tym dwa tygodnie - odrzekł lekarz położnik, niespodziewanie do nich podchodząc. - Ona jeszcze nie jest gotowa. Jak leci, Sam?

- Dobrze, James. Dobrze. - Uścisnęli sobie dłonie. - Nie palisz się do tego, co?

- Nie w trzydziestym piątym tygodniu ciąży, o ile mam szansę tego uniknąć. To znaczy, jeśli będziemy musieli, to zrobimy, co trzeba. Ale nie mamy jeszcze takiego przymusu, prawda?

- Istotnie - przyznał Sam. - Zobaczymy, jak przebiegnie intensywna terapia, której poddamy ją-u nas.

- Więc podejrzewasz, że jej stan się nie poprawi, dopóki dziecko nie przyjdzie na świat.

- Tego się właśnie obawiam - przyznał Sam z troską w głosie.

- Kiedy już znajdzie się u was, będziemy ją bacznie obserwować. Czy coś już jej mówiłeś?

Sam kiwnął potakująco głową.

- Tak. Spytałem, co sądzi o cesarskim cięciu, a ona odparła, że zgodzi się na wszystko, co będzie korzystne dla dziecka.

- W porządku - mruknął James. - Ja również z nią po-

rozmawiam. Więc to już postanowione, że zabieracie ją do siebie, tak?

- Owszem.

- Dobrze. To dla niej najlepsze miejsce. Dziękuję, Sam. Doceniam to. Będę spokojniejszy, wiedząc, że jest w twoich rękach.

Pulmonolog również był zadowolony z decyzji Sama.

- Wpadnę do niej po południu - oświadczył. - Będziemy trzymać dla niej łóżko na naszym oddziale w nadziei, że intensywna terapia przyniesie szybką poprawę.

Po powrocie do domu Sam stwierdził, że na automatycznej sekretarce są dwa nagrania. Na wspomnienie zaskakującego wyznania Cathie lekko się uśmiechnął. Podejrzewał, że taśma będzie pusta, ale tym razem Cathie zostawiła wiadomość.

- Sam, przykro mi, ale muszę odwołać nasze sobotnie spotkanie - oznajmił zdawkowo jej głos. - Do zobaczenia.

Najwyraźniej zdała sobie sprawę z lakoniczności swej wypowiedzi, bo drugie nagranie było bardziej wyczerpujące.

- Przepraszam, Sam, to znów ja. Powinna była od razu wszystko ci wyjaśnić. Mama jest załamana z powodu swojego nowego adoratora. Podejrzewam, że ukradł jej sporo pieniędzy. Zawiadomiła policję, bo uważa, że ktoś podjął znaczną sumę z jej konta. Teraz jest wytracona z równowagi, ponieważ go ścigają i... Och, Sam, zrobiło się okropne zamieszanie. A w piątek mam ważną naradę, której nie mogę opuścić. Polecę więc do niej w sobotę i przez weekend spróbuję wszystko wyjaśnić. Naprawdę bardzo mi przykro. Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu. Wracam we wtorek. Na razie.

Sam zatelefonował do niej do domu, ale Susan poradziła mu, żeby łąpał ją w pracy. Cathie natychmiast podniosła słuchawkę.

- Och, Sam - powitała go płaczącym tonem. - Dlaczego ona stale to sobie robi? Zna tego mężczyznę zaledwie trzy tygodnie, a zaufała mu na tyle, żeby dać mu swoją kartę i kluczyki od samochodu, a teraz on zniknął, a ona nie wie, czy na dobre, bo zostawił swoje ubrania i... Sam, nie mam pojęcia, jak jej pomóc.

- Czy to ten mężczyzna, który nastąpił po Harrym?

- Nie, to nowy adorator - odparła z rozpaczą w głosie.

- Tamten romans trwał tylko kilka tygodni. Tego poznała na wyścigach konnych. Myślała, że jest zamożny i chyba liczyła na poważniejszy związek, ale najwyraźniej...

- Czy mogę jakoś pomóc? Może ona potrzebuje pieniędzy?

- To sama mogę jej dać - odparła. - Sam, wiem, że nie masz na to ochoty, ale czy zniósłbyś przez jakiś czas moje towarzystwo?

- Oczywiście. Przyjadę po ciebie - odparł bez wahania, choć ta nietypowa dla niej prośba wytrąciła go nieco z równowagi. - Wpadnę koło ósmej. Czy będziesz mogła wyjść z pracy?

- Chwilowo nie mam tu nic do roboty. Dziękuję, Sam.

Kiedy przyjechał, czekała już na ulicy. Natychmiast podbiegła i wsiadła do samochodu, zanim zdążył otworzyć jej drzwi.

- Wszystko w porządku, Cat?

- Czasami po prostu... sama nie wiem - wymamrotała słabym głosem. Mocno go uścisnęła, a kiedy się odsunęła, dostrzegł w jej wielkich oczach łzy. - Dziękuję.

- Nie ma za co. Czy zamierzasz jeszcze tu wrócić?

- Chciałabym. - Uśmiechnęła się blado. - Dlaczego ona stale to robi, Sam? Przecież, na litość boską, ma czterdzieści sześć lat. Chyba powinna już wiedzieć z doświadczenia, że

nie wolno ufać tym mężczyznom. - Otarła oczy wierzchem dłoni, a potem usiadła wygodniej i zapięła pas. - Wydaje się zupełnie rozbita, a ja nie wiem, co robić. Biedna mama. Czuję się taka bezradna.

Sam szczerze jej współczuł, ale nie przychodziło mu do głowy żadne rozsądne rozwiązanie. Wiedział, że Cathie zawsze przeżywa niepowodzenia matki jak swoje własne. Tyle tylko, że przejmuje się nimi bardziej niż sama Elizabeth.

Obserwując matkę Cathie, podejrzewał, że mimo potoków łez, jakie wylewa po każdym rozstaniu z kolejnym partnerem, w głębi duszy uwielbia swoje dramaty, z czego Cathie najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy.

- Dzwoniłam nawet do taty - przyznała zachrypniętym głosem. - Pomyślałam, że skoro mieszka tak blisko mamy, mógłby do niej wpaść i sprawdzić, czy dobrze się czuje, ale telefon odebrał jego zastępca. Okazało się, że ojciec wyjechał na narty!

- W lecie?

- Do Francji! - zawołała z oburzeniem. - Do Europy! Z jakąś Francuzką, którą poznał w czasie rejsu statkiem.

- Sądziłem, że w ten rejs popłynął z... - Próbował przypomnieć sobie imię przyjaciółki ojca Cathie. - Mary?

- Meredith. I tak było. A jakże. Ale podobno wystarczył mu jeden rzut oka na tę Francuzkę i biedna Meredith poszła w odstawkę. Ten zastępca taty nawet nie znał jej imienia, ale z rozmowy wynikało, że ona ma jakieś osiemnaście lat.

Sam z trudem stłumił śmiech. Ojciec Cathie był cenionym chirurgiem i miał prywatną praktykę w Auckland. Cieszył się opinią znakomitego lekarza, a zarazem mężczyzny wiodącego przyjemne i wygodne życie. Sam dosyć go lubił. Wiedział, że nie był on idealnym ojcem dla Cathie, ale uważał go za człowieka szczerego i otwartego. Podczas ich pier-

wszego spotkania odniósł wrażenie, że jego potencjalny teść dba o dobro swej córki.

W drodze do domu Cathie bez przerwy opowiadała mu o kłopotach matki. Sam przez cały czas milczał, pozwalając jej się wygadać. Potem zaparkował i weszli do domu.

- Cat, kręcisz się w kółko - oznajmił łagodnym tonem, biorąc ją w ramiona. - Zaczekaj do soboty. Wszystko może się do tej pory wyjaśnić, a nawet jeśli nie, ona na pewno będzie już spokojniejsza.

- Ale ja nie mogę przestać się martwić - wyznała słabym głosem. - Ona ciągle szlocha w słuchawkę. Nieustannie gnębi mnie myśl, że natychmiast powinnam do niej jechać. Ale to piątkowe spotkanie jest takie ważne... - W jej oczach ponownie zalśniły łzy. - Nikt nie może mnie zastąpić. Zamierzam przedstawić własny projekt, a poza tym mam zaplanowane na jutro dwie lekcje pływania i... Och, Sam, dręczy mnie okropne poczucie winy! Mam wrażenie, że popełniam błąd, zostawiając ją samą przez cały jutrzejszy dzień i piątek. Nagle poczułam się tak, jakby ważniejsze były dla mnie lekcje pływania i praca niż moja matka. Ona mnie potrzebuje, a ja nie jestem przy niej...

- Czy ktoś dotrzymuje jej dzisiaj towarzystwa?

- Jest u niej jedna z jej przyjaciółek. Zostanie z mamą do końca tygodnia, bo akurat ma remont mieszkania.

- Więc nie jest sama.

- Ale ciągle wydaje się taka zdenerwowana.

- Cathie, jesteś jej córką. - Pogłaskał ją po policzku. - Ty jesteś córką, a ona matką. Ma mnóstwo przyjaciółek w swoim wieku, z którymi może porozmawiać o kłopotach. To nie ty powinnaś opiekować się swoją matką, lecz ona tobą.

- Niestety, to się nie sprawdza - wyszeptała z żalem. - Przez cały czas mam wrażenie, że to ja jestem jej matką.

- Wiem o tym. - Poklepał ją lekko po plecach. - Cat, podejrzewam, że twoja matka byłaby przerażona, gdyby się dowiedziała, że tak bardzo cię martwi.

- Śmiej się w to wątpić - odrzekła po namyśle. Uniosła głowę i spojrzała na Sama. - No, może trochę, ale w głębi duszy byłaby zachwycona. - Westchnęła. - Ona uwielbia wszelkiego rodzaju dramatyczne sytuacje.

- Mhm. - Odetchnął z ulgą, ciesząc się, że Cathie w końcu przejrzała na oczy.

- Wiesz, Sam, masz rację - przyznała, odsuwając się od niego. - Ona ma mnóstwo przyjaciółek. Pewnie teraz jest otoczona całym ich wianuszkami.

- Bez wątplenia.

- Bystry z ciebie człowiek, co, Sam?

- Miewam dobre momenty - odrzekł z uśmiechem. - Czy to oznacza, że nie pojedziesz dzisiaj do Auckland?

- Zgodnie z wcześniejszym planem polecę tam w sobotę rano - odparła bez wahania. - Mam nadzieję, że do tej pory wszystko jakoś się unormuje.

- Też tak sądzę. Czy masz ochotę napić się kawy, zanim cię odwiozę?

- Wolalabym twój omlet. Od lunchu nie miałam nic w ustach.

Sam dołożył do jej omletu kawałki pomidora, a swój posypał tartym serem. Potem zasiedli przy kuchennym stole i z apetytem zjedli posiłek.

- Wiesz, byłem w banku, żeby omówić warunki pożyczki na zakup domu Willa - oznajmił, zmywając talerze. - Nigdy nie znajdę dość czasu, żeby zająć się tym mieszkaniem. Kiedy mój prawnik wszystko przygotuje, natychmiast zawrzemy umowę.

- Co? Kiedy zapadła ta decyzja?

- W ciągu ostatnich tygodni.
- Nie wspomniałeś mi o tym ani słowem.
- Przecież cię tu nie było. Biorąc pod uwagę to, co się działo przed twoim wyjazdem, uznałem, że z pewnością nie będziesz tym szczególnie zainteresowana.

Cathie spuściła głowę.

- Kiedy się przeprowadzasz?
- Lokator, który tam mieszkał, już się wyniósł, więc zależy to tylko ode mnie - wyjaśnił, podając Cathie świeżo zaparzoną kawę. - W czasie następnego weekendu mam dyżur, ale zamierzam się do tego zabrać w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

- To bardzo prędko.

Nie rozumiał, dlaczego ta wiadomość tak ją poruszyła. Przecież wie, że on poważnie rozważał możliwość kupna tego domu.

- Byli tu pośrednicy handlu nieruchomościami i stwierdzili, że na ten dom szybko znajdą się nabywcy. Jutro wystawiam go na sprzedaż.

- Jutro? - powtórzyła, blednąc. - Ale Sam, ja tak bardzo się do niego przywiązałam.

- Więc możesz go kupić.
- Obmyślałam już plan jego renowacji.
- To go zrealizuj.
- Ale myślałam, że... zrobimy to razem. Stopniowo.
- Cathie, nigdy o tym nie wspomniałaś. Nie potrafię czytać ludziom w myślach, a twoje usta mówiły, że nie chcesz tu mieszkać. - Pospiesznie dopił kawę i odniósł kubek do zlewu. - Teraz jest za późno na podejmowanie decyzji, bo już ją podjąłem i cieszę się z tej przeprowadzki. - Zdjął buty i stopą uniósł odstający brzeg wykładziny. - Cała się rozpada, ale podłoga pod nią jest jeszcze w dobrym stanie. Trzeba

tylko przyzwolicie ją wyczyścić, wypastować i wypolerować. Mam nadzieję, że nowy właściciel o wszystko zadba i przeprowadzi tu gruntowny remont. - Kiedy uniósł głowę, spostrzegł, że Cathie patrzy na niego ze zdumieniem. —No dobrze. Dopij kawę. Podrzucę cię do samochodu.

- Lepiej odwieź mnie do domu.

W drodze nie rozmawiali wiele. Kiedy zatrzymali się przed jej domem, pocałował ją lekko na pożegnanie.

- Sam, jutro wieczorem mam lekcje pływania, a potem muszę przygotować swoje wystąpienie na to spotkanie. Czy zobaczymy się w piątek wieczorem?

- Mam dyżur pod telefonem.

- Mogłabym przyjechać do Kapiti.

Sam zmarszczył czoło. Ilekroć prosił ją, by go odwiedziła w Kapiti, wymawiała się dużą odległością i natłokiem obowiązków, więc jej niespodziewana propozycja bardzo go zaskoczyła.

Delikatnie uniósł jej podbródek.

- To nie w twoim stylu, Cat. Co się dzieje? Czy to dlatego, że wciąż niepokoisz się o matkę?

- Chyba nie - odparła z nieśmiałym uśmiechem. - Sama nie wiem. Może po prostu nie czuję się... pewnie.

- Kocham cię, Cat.

- Ale mnie nie potrzebujesz, prawda? Kupiłeś dom, nic mi o tym nie mówiąc.

- Potrafię żyć bez ciebie, Cat, ale bardzo cię pragnę. Przykro mi, że niechętnie odnosisz się do kupna tego domu, ale taką podjąłem decyzję. Prosiłem, żebyś za mnie wyszła, a ty odmówiłaś. Ta propozycja jest wciąż aktualna, ale nie zamierzam strawić reszty życia, czekając na twoją odpowiedź.

- Ostatnio mam wrażenie, że nie jesteś gotów poczekać nawet do końca tygodnia.

Sam wybuchnął śmiechem. Nie był w stanie się powstrzymać. Jego zawzięcie niezależna Cathie nagle zaczęła zachowywać się jak marudne dziecko, któremu odebrano ulubioną zabawkę.

- Nonsens - mruknął, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że pożąda jej aż do bólu. Kiedy otworzył jej drzwi samochodu, a ona nawet nie drgnęła, lekko popchnął ją do wyjścia. - Do domu! - rozkazał. - Przestań grać na moich uczuciach.

- Czy mam przyjechać do ciebie w piątek? - spytała, niechętnie wysiadając. - Późnym wieczorem?

- Jeśli chcesz. Mamy teraz na oddziale komplet pacjentów. Nie mogę więc obiecać, że znajdę dla ciebie wolny czas.

- Ale jeśli będziesz go miał, a ja przejadę taki kawał drogi, to czy przynajmniej się ze mną pokochasz?

Sam wybuchnął śmiechem.

- Zastanowię się nad tym.

Kiedy ruszył w drogę powrotną, na myśl o swej ironicznej odpowiedzi i jej błagalnym tonie znów wybuchnął śmiechem. Jednakże mimo swego silnego postanowienia, że będzie trzymać ręce z dala od Cathie, nie miał wątpliwości, gdzie spędzi ona tę noc.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy w piątek dotarł na oddział, pierwsze kroki skierował do Debbie Floyd. Poprzedniego dnia nie reagowała na zastosowane przez nich leczenie i Sam niepokoił się, czy w ciągu nocy jej stan nie uległ pogorszeniu. Jednakże Tim zapewnił go, że pacjentka jest względnie stabilna.

- Żadnej poprawy - stwierdził Sam, przeglądając kartę choroby. Spojrzał w kierunku Debbie. Nadal oddychała szybko i z wyraźnym wysiłkiem. - Czy spała?

- Kilka razy zapadała w drzemkę - odrzekł Tim. - Ale w sumie prawie nie zmrużyła oka.

Podeszli do niej, by się przywitać. Sam szybko ją zbadał.

- W zasadzie od trzech dni nic się nie zmieniło - oznajmił, odkładając stetoskop. - Czy czuje się pani choć trochę lepiej?

- Odrobinę - wysapała. Widząc, że Debbie unika jego wzroku, doszedł do wniosku, iż chyba nie mówi mu całej prawdy. Że doceniając ich opiekę, nie chce sprawiać mu przykrości. - Sto siedemdziesiąt - wyszeptała, wskazując monitor serca dziecka. - Z nią wszystko jest w porządku. Doktor Salomon mówi, że... dopóki tętno jest wysokie, tak jak teraz... ona ma się dobrze.

- Czynność serca dzieci spada, kiedy źle się czują - przyznał Sam, stwierdzając z niepokojem, że tętno Debbie znacznie podskoczyło.

Niebawem zjawił się James Salomon. W tym czasie Sam

musiał odwiedzić innego pacjenta, więc nie mógł się z nim porozumieć przed jego wizytą u Debbie. James wpadł do niego nieco później.

- Z dzieckiem chyba wszystko w porządku - stwierdził.

- Wskazuje na to praca serca. Debbie mówi, że wciąż męczą ją duszności. Jak ona się czuje?

- Bez zmian - odparł Sam, potrząsając głową.

- Sądzisz, że trzeba będzie zrobić cesarskie cięcie?

Biorąc pod uwagę brak reakcji na leczenie, Sam uważał,

że nie ma innego wyjścia. Cesarskie cięcie we wczesnym stadium ciąży jest niebezpieczne dla dziecka, ale on odpowiadał przede wszystkim za Debbie.

- Przez cztery dni była u was pod dobrą opieką, my od niemal siedemdziesięciu dwóch godzin poddajemy ją odpowiedniej terapii, ale bez skutku - orzekł Sam. - Jest wyczerpana. Jeśli jej stan szybko się nie poprawi, będziemy musieli ją wentylować. I to w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

- Na tym etapie nawet ta jedna doba ma dla dziecka wielkie znaczenie - stwierdził doktor Salomon. - Gdybym mógł w czymś pomóc, przez całą noc i weekend dyżuruję pod telefonem.

- W porządku, James. Dzisiaj ja mam noc, a w czasie weekendu będzie dyżurował bardzo dobry anestezjolog.

- Może uda się uniknąć tego cięcia - powiedział James.

- Sterydy mogą zrobić swoje i spowodować gwałtowny zwrot. Spotykałem się już z takimi przypadkami. Ale na wszelki wypadek Debbie będzie musiała podpisać zgodę na operację. Mam jednak nadzieję, że jej stan się poprawi.

- Osobiście w to wątpię. - Choć Sam z ulgą przyjął słowa położnika dotyczące zgody Debbie na operację, nie podzielał bynajmniej jego optymizmu. Zbyt dobrze zdawał so-

bie sprawę z tego, że mogą stracić zarówno Debbie, jak i niemowlę. - Choć, podobnie jak ty, mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze.

Kiedy późnym popołudniem zabrzączał jego pager, od razu przeczytał, że z Debbie dzieje się coś złego.

- Rośnie poziom dwutlenku węgla - poinformowała go Phillipa, kiedy tylko wszedł do pokoju chorej. - Ph spada. W ciągu ostatnich pięciu minut dwukrotnie zapadała w sen. - Poklepała pacjentkę po policzkach. - Debbie, obudź się. No, Debbie. Oddychaj. Nic nie jadła, ale dostała metoklopramidę.

Sam kiwnął głową. Środek, który Phillipa podała Debbie, miał pomóc w opróżnieniu jej żołądka i w ten sposób zmniejszyć ryzyko zachłyśnięcia podczas intubacji. Poprosił Hine, pielęgniarkę opiekującą się Debbie tego popołudnia, żeby przygotowała niezbędne środki uspokajające. W tym czasie Phillipa wyjaśniła pokrótce pacjentce, co będą robić.

- Jak dziecko? - spytał Sam.
- Najniższe sto trzydzieści - odparła Hine.
- Rób wydruk - polecił.

Kiedy zaczęły działać środki uspokajające, wprowadził rurkę intubacyjną i zaczął powoli pompować czysty tlen.

- Co z dzieckiem? - spytał.
- Następuje poprawa - odparła Phillipa. - Przez jakieś dwadzieścia sekund sto dwadzieścia, ale teraz podskoczyło do stu czterdziestu. Sto czterdzieści osiem. Sto pięćdziesiąt dwa.

W godzinę później, kiedy, mimo wysiłków lekarzy, nadal nie było poprawy, Sam zdecydował, że jedynym rozwiązaniem jest cesarskie cięcie. Tym razem James przychylił się do jego decyzji.

- Istotnie, nie wygląda na to, żeby jej stan uległ poprawie, dopóki będzie w ciąży - przyznał znużonym głosem, oglądając wykres tętna dziecka. - Lepiej od razu przewieźmy ją do nas. Zawiadomię pediatrię i salę operacyjną. Wstępnie ustalmy godzinę szóstą. Czy to ty będziesz ją usypiał, Sam?

- Dziś pracuję na intensywnej terapii, a nie jako dyżurny anestezjolog. Ale będę tam w razie potrzeby.

W dziesięć minut później Tim odebrał z oddziału położniczego telefon, na który czekali z niepokojem.

- Wszystko gotowe - oświadczył, wchodząc do pokoju, w którym przygotowywano Debbie do transportu. - Sanitariusze już są w drodze. Sam, przed chwilą dzwonił lekarz z pediatrii z pytaniem, czy podczas operacji nie zechciałbyś być w pobliżu, gdyby on potrzebował wsparcia. Jego szef nie może zjawić się przed siódmą. Wiedząc, że Phillipa zajmie się tu wszystkim, zgodziłem się w twoim imieniu. Chyba nie masz mi tego za złe?

- Ależ bynajmniej - odrzekł Sam. - Tim, obserwuj monitory. Hine, zajmij się kroplówkami - Dał znać Phillipie, która rozmawiała z krewnymi pacjentki, że są już gotowi do transportu.

Kiedy opuścili oddział, Sam dostrzegł ze zdziwieniem czekającą na korytarzu Cathie. Zupełnie wyleciało mu z głowy, że miała do niego przyjechać.

- Cat! - zawołał i gestem dał jej znać, by poszła za nimi.

- Widzę, że jesteś zajęty - powiedziała nieśmiało, podążając za nim. - Powinnam była zadzwonić. Gdzie mogę poczekać?

- Hine, wyciągnij z kieszeni mojego kitla klucze i daj je Cathie. - Nie mógł zrobić tego sam, ponieważ do wentylacji Debbie potrzebował obu rąk. - Cat, weź je. Wróć na nasz oddział i poproś Phillipę, żeby ci wytłumaczyła, gdzie jest to

służbowe mieszkanie. Wpadnę do ciebie, kiedy tylko będę mógł.

Kiedy dotarli na miejsce, czekał tam już w pogotowiu zespół chirurgów. Zdezynfekowali brzuch Debbie roztworem jodyny, a pozostałe części jej ciała przykryli sterylnymi serwetami. Sam z zadowoleniem stwierdził, że wszystko jest gotowe na przyjęcie niemowlęcia: inkubator i aparatura do reanimacji. Dostrzegł też dwie fiolki zawierające antidotum na środki przeciwbólowe, które podano wcześniej Debbie, oraz ampułki z witaminą K, którą w Kapiti zawsze aplikowano noworodkom.

- Nie wiem, jak panu dziękować, doktorze Wheatley - rzekł młody pediatra. - Mam nadzieję, że nie będzie pan potrzebny, ale jestem wdzięczny. Pańska obecność dodaje mi odwagi.

- Nie ma o czym mówić - odparł Sam z uśmiechem, wciągając rękawice. Nie miał nic przeciwko asystowaniu przy tej operacji. Poza tym wolał być obecny w sali, niż nerwowo czekać w swoim gabinecie na wezwanie. Pomijając nawet astmę Debbie, poród mógł być dość ryzykowny, ponieważ wymagał głębokiej narkozy.

Kiedy James zaczął nacinać skalpelem skórę podbrzusza Debbie, Sam zerknął na monitory. Tętno wzrosło do stu trzydziestu, a ciśnienie rozkurczowe spadło ze stu dziesięciu do stu w ciągu zaledwie kilku minut. Dyżurny anestezjolog uniósł brwi i spojrzał znacząco na Sama, a potem powiedział cicho do Jamesa:

- Pospiesz się.
- Prawie kończę. Jeszcze pięć minut - mruknął doktor Salomon, przystępując do rozcinania macicy. Sam uważnie obserwował jego wprawne ruchy. - Smółka noworodka - oznajmił James. - Ale dość umiarkowana.

Płyn owodniowy świadczył, że dziecko jest niedotlenione. W związku z tym istniało niebezpieczeństwo, że mogło ono wchłonąć skażony płyn do płuc. Kiedy odebrano nowo narodzoną dziewczynkę, jej tętno zaczęło szybko rosnać. Po chwili otworzyła wielkie, błękitne oczy, zacisnęła piąstki i wzięła głęboki oddech.

- Wszystko w porządku - oznajmił Sam i, choć był zbyt zajęty, żeby się odwrócić, wyczuł, że wszyscy obecni na sali odetchnęli z ulgą. - Co z Debbie?

- Zamykam właśnie macicę - oznajmił James.

- Dziękuję, doktorze Wheatley - rzekł młody pediatra.

- Jeśli pan chce, mogę się teraz już sam zająć małą. Mój szef powinien się tu zjawić lada chwila i wtedy dokładnie ją obejrzy. Czy matka będzie w stanie ją karmić?

- Na pewno jeszcze nie dzisiaj. - Sam nie zamierzał odłączać Debbie od respiratora, dopóki jej stan nie ulegnie poprawie, a to mogło potrwać jeszcze kilka dni. - Dziś w nocy musieliśmy ją zaintubować, kiedy omal nie doszło do zatrzymania akcji serca.

James kończył właśnie zakładanie szwów.

- Dziękuję, Sam - powiedział. - Przypuszczam, że Debbie spędzi na waszym oddziale jeszcze dzień lub dwa.

- Mam nadzieję, że nie więcej - odparł Sam.

- Nadal jest bardzo obkurczona - oznajmił James, podając mu stetoskop. Sam osłuchał jej płuca i stwierdził, że wciąż słyhać wyraźny astmatyczny świst.

Kiedy w końcu przetransportowano Debbie z powrotem na oddział intensywnej terapii, a Sam mógł wyrwać się na chwilę, żeby wpaść do Cathie, było już po dziewiątej.

- Cat, przepraszam - powiedział od progu, a potem wziął ją w ramiona i uściśnął na powitanie. - Miałem ciężki wieczór, a czekamy jeszcze na dwóch pacjentów. Może nie udać mi się znów wyrwać. Jak się miewasz?

- Świetnie - odparła z uśmiechem. - Uprzedziłeś mnie, że możesz być zajęty. Nic nie szkodzi. - Wzięła ze stołu egzemplarz pisma medycznego. - Znalazłam sobie coś do czytania.

- Niestety, to chyba jedyna rzecz, jaką można tu robić. Noszę się z zamiarem kupna małego telewizora lub radia.

- Co z tą kobietą w ciąży? Czy już urodziła?

- Tak, dziewczynkę. - Objął ją i zaprowadził do saloniku. - Cesarskie cięcie, ale dziecko czuje się dobrze. - Dostrzegł stojący pod ścianą neseser. - Cat, czy na pewno chcesz tu zostać? To może być dla ciebie stratą czasu. Nie obrażę się, jeśli wrócisz do siebie.

- Nie, chcę zostać. Muszę być na lotnisku dopiero o dziesiątej rano. Przywiozłam cały swój bagaż, więc mogę pojechać prosto stąd. Czy już jadłeś?

- Jeszcze nie.

- A możesz poświęcić dziesięć minut na piknik?

- Pięć. - Poszedł za nią do kuchni, spodziewając się, że w najlepszym razie zaproponuje mu czekoladę albo paczkę chipsów, ale, ku jego zdumieniu, ona wyjęła z lodówki imponujący półmisek z pasztetem, serem i kiśćmi winogron.

- To wspaniale wygląda.

- Były też pieczone udka, ale czekając na ciebie, niestety zgłodniałam - oznajmiła, podając mu talerz. - Na deser mamy mus czekoladowy. Czy możesz napić się wina?

- Nie, wezmę sobie colę. - Podeszedł do lodówki i wyjął z niej jedną puszkę. - Cat, to bardzo ładnie z twojej strony, że o wszystko zadbałaś. Dziękuję.

- Zwykle ty przygotowywałeś dla mnie pikniki - powiedziała cicho, kiedy zabrali się do jedzenia. - Ilekroć musiałam pracować w czasie weekendu, a ty byłeś wolny, przywoziłeś mi lunch. Pamiętasz?

- Pamiętam, że kazałaś mi z tym skończyć. - Położył na chlebie plaster aromatycznego pasztetu i kawałek sera. Dopiero kiedy zjadł z apetytem tak przyrządzoną kanapkę, dodał: - Stwierdziłaś, że przeszkadzam ci w pracy i nie pozwoliłaś mi tam więcej przychodzić.

- Ale nie z powodu jedzenia - zaproponowała. - Tylko dlatego, że zawsze nalegałaś, żebym przed posiłkiem się rozebrała.

Sam wzruszył ramionami.

- Najlepsze pikniki jada się nago - stwierdził.

- Więc rozbierzmy się teraz.

- Wykluczone. Chyba nie chcesz, żebym stracił posadę.

- Uśmiechając się, uniósł podbródek Cathie, serwetką starł okruszki z jej ust, a potem ją pocałował. - Mimo tak kuszącej propozycji muszę już iść.

- Zostawię wszystko w lodówce na wypadek, gdybyś wrócił głodny - powiedziała pośpiesznie, wstając z miejsca, żeby odprowadzić go do drzwi. - Sam, jeśli będę spała, kiedy przyjdiesz, obudź mnie, dobrze?

- Do zobaczenia. - Pocałował ją przelotnie, myślami będąc już przy chorych.

Kiedy wrócił do domu, było po trzeciej w nocy. Cathie nie zamknęła drzwi na klucz i zostawiła zapalone światła, a sama głęboko spała w jego sypialni. Sam starał się poruszać bezszelestnie, by jej nie obudzić.

Wstał kilka minut po szóstej, wziął szybki prysznic i pośpiesznie się ubrał. Ponieważ Cathie nadal smacznie spała, nastawił budzik na godzinę ósmą, żeby bez pośpiechu zdążyła przygotować się do podróży i na czas dojechać na lotnisko. Zostawił jej liścik, w którym dziękował za posiłek i życzył, żeby z matką wszystko zakończyło się pomyślnie.

Debbie Floyd zaczęła w końcu reagować na leczenie.

Przez weekend jej stan poprawił się na tyle, że w poniedziałek po południu Sam polecił wyjąć sondę. Nadal ciężko oddychała, ale jej gazometria była w normie, a przepływ krwi stopniowo rósł. Po dwóch godzinach Sam zgodził się, by Hine zawiozła ją na oddział, na którym leżała jej córeczka. Tamtejsze pielęgniarki zrobiły serię zdjęć dziewczynki i nakręciły o niej na wideo krótki film, który wspólnie z matką obejrzały chyba z dziesięć razy.

- Jestem taka przejęta, doktorze - wysapała Debbie, kiedy czekali na sanitariuszy, którzy mieli zawieźć ją do dziecka.
- To nie do wiary, że ją zobaczę. Nie mogę uwierzyć, że już się urodziła. Na wideo jest bardzo ładna.

- W rzeczywistości jest jeszcze ładniejsza - zapewnił ją Sam z uśmiechem. Kiedy rano badał jej córeczkę, stwierdził, że poza łagodną żółtaczką, normalną u wcześniaka, mała czuje się bardzo dobrze.

W związku z ostrymi atakami astmy, pomyślał Sam, Debbie, po opuszczeniu oddziału intensywnej opieki medycznej, co zapewne nastąpi już jutro, będzie musiała spędzić jeszcze co najmniej kilka dni na oddziale ogólnym. Istnieje więc duża szansa, że matka i córka opuszczą szpital w tym samym czasie.

Nieco później, kiedy przeglądał papiery dotyczące transferu pacjenta z Palmerston North, podszedł do niego Tim i zaczął narzekać.

- Wszystkie kobiety z naszego oddziału zamieniają się w gdczące kwoki - gderał. - Sam, jeśli to się nie skończy, będę musiał sprowadzić tu na dzisiejsze popołudnie dodatkowy personel, żeby zastąpił te pracownice, które nieustannie opuszczają swoje stanowiska i pędzą zerknąć na tego noworodka. Czy wiesz, że zarówno Prue i Hine, jak i Phillipa, wszystkie pobiegły razem z Debbie?

- Phillipa też? - Sam zmarszczył brwi ze zdziwienia. - Przecież jej nie interesują noworodki.

Tim wznosił oczy do nieba.

- No właśnie - mruknął. - Powiedziała, że musi iść z nami na wypadek, gdyby Debbie dostała z podniecenia ataku astmy. Dla pozorów wzięła ze sobą laryngoskop i rurkę. Podejrzewam, że nasza Phillipa, która tak uparcie nie chce mieć dzieci, niebawem zmieni zdanie. Ciągle marudziła, że przerażają ją bóle porodowe. No a teraz przekonała się na przykładzie Debbie, że można ich uniknąć i zaczęła rozmyślać. Niebawem sam się przekonasz, że moje podejrzenia nie są bezpodstawne. Jutro przybiegnie do ciebie i spyta, czy dasz jej głęboką narkozę, jeśli cię o to ładnie poprosi i wyznaczy ci termin za dziewięć miesięcy.

Sam wybuchnął śmiechem.

- Powiem jej, że zrobię to tylko wtedy, gdy dostanie zapaści oddechowej i zacznie umierać na naszych rękach przed urodzeniem dziecka. Czy byłeś u tego noworodka, Tim?

- Tak, dwukrotnie. - Tim zrobił ponurą minę. - No dobrze, nie jestem lepszy od nich. A ile razy ty go odwiedziłeś?

- Raz dziś rano i raz w sobotę - przyznał Sam, a potem dodał obojętnie: - Wykonywałem tylko swoje obowiązki służbowe.

- Jasne. - Uśmiech Tima świadczył, że przejrzał Sama na wylot. - Mówisz tak, jakby pediatrzy i pielęgniarki nie mogli się tam obejść bez ciebie.

- To bardzo ładne dziecko - przyznał Sam czule.

- Jesteś taki sam jak my - stwierdził Tim ze śmiechem.

- Chyba wszyscy się starzejemy. A przynajmniej osiągnęliśmy wiek, w którym powinniśmy szybko podjąć decyzję, zanim będzie za późno. - Czy ty i Cathie... ? - Urwał, wi-

dząc, że Sam spogląda na niego pytającym wzrokiem, a potem się uśmiechnął. - Przecież była tu. Przyszła do ciebie, kiedy wieźliśmy Debbie na operację. Muszę powiedzieć, że choć widziałem ją tylko przelotnie, doskonale rozumiem, dlaczego nie uległeś naszej pani psychiatrze.

Sam w milczeniu odwrócił od niego wzrok.

- Masz rację, to nie moja sprawa - powiedział Tim, klepiąc go serdecznie po ramieniu. - Wezmę tylko plastry i już mnie nie ma - dodał i zniknął.

Sam zamierzał wyjechać po Cathie na lotnisko, ale do późna musiał zostać w szpitalu w związku z nawałem obowiązków.

Podczas pobytu u matki Cathie telefonowała do niego każdego wieczoru, co bardzo go dziwiło, ponieważ nie było to w jej stylu. Zazwyczaj, kiedy wyjeżdżała, w ogóle się do niego nie odzywała. A może sytuacja u jej matki jest na tyle przykra, że szuka chwili odprężenia?

Zatelefonował do niej natychmiast po powrocie do domu, ale Susan poinformowała go, że Cathie poszła na salę gimnastyczną, a potem ma lekcję pływania.

Zostawił w swoich drzwiach wejściowych kartkę na wypadek, gdyby Cathie przyszła podczas jego nieobecności, a potem pojechał na basen. Gdy przebrał się w strój kąpielowy i wyszedł z szatni, dostrzegł Cathie, która prowadziła lekcję z grupą nastolatków. Poprosił ratownika, by zawiadomił Cathie o jego obecności, a potem wskoczył do wody i szybkimi ruchami zaczął pokonywać kolejne długości basenu.

Kończył właśnie drugi kilometr, kiedy Cathie złapała go za nogi i gestem ręki wskazała przeciwległą stronę basenu. Oboje zgodnie zanurkowali i dotarli do drugiego brzegu, płynąc pod wodą w poprzek torów.

- Wyglądasz, jakbyś brał udział w jakichś zawodach -

powiedziała ze śmiechem, kiedy się wynurzył. - Płynąłeś tak szybko, że wypłoszyłeś wszystkich z toru. Byłam zbyt przerażona, żeby cię zatrzymać.

- Może w ten sposób starałem się pozbyć... fizycznego napięcia - rzekł posepnie, ciężko oddychając po forsownym wysiłku. - Cześć. - Pocałował ją w policzek. - Jak było?

- Lepiej niż się spodziewałam. - Położyła dłonie na jego ramionach, a nogami oplótła go w biodrach. - Jak zwykle miałeś rację. Mama mimo wszystko czuje się nieźle. Policja odnalazła jej samochód, porzucony gdzieś na północ od Auckland. Poza tym okazało się, że jej amant nie podjął aż tak dużej sumy, jak myślała, więc wszystko będzie dobrze. Wczoraj zaczęła nawet przebąkiwać o jakimś mężczyźnie, który zamieszkał piętro wyżej.

Sam szeroko się uśmiechnął.

- Twoja matka chyba nigdy już się nie zmieni, Cat.

- Dziś rano spytałam ją dlaczego. Skoro mężczyźni tak często ją unieszczęśliwiają, dlaczego nie może przyjąć do wiadomości, że bez nich byłoby jej lepiej.

- I? - spytał, całując ją w nos.

- Oznajmiła mi, że za dużo myślę.

Sam wybuchnął śmiechem.

- No cóż, wiesz, że jestem tego samego zdania, Cat.

- Ona czuje do ciebie sympatię.

Od czasu do czasu zdumiewał go zapał, z jakim całowała go jej matka.

- Kocham jej córkę.

- Wiesz, dużo rozmyślałam w czasie tego weekendu i...

- Urwała i nerwowo przygryzła wargę. - Sam, skoro naprawdę przywiązujesz do tego tak wielką wagę, to jestem gotowa zgodzić się na wszystko i wyjść za ciebie za męża.

Słyszając jej słowa, zdrewniał. Zanurkował, a potem odbił się od dna basenu i wypłynął tuż obok niej.

- Czy to oznacza tak, czy nie? - spytała niepewnie.

- To znaczy, że... nie wiem - odrzekł, unikając jej wzroku. - Dlaczego, Cathie? Dlaczego teraz?

- Dlaczego? - Była wyraźnie zaskoczona. - Bo cię kocham.

- Kochałaś mnie i przed dwoma miesiącami - przypomniał z naciskiem - ale kiedy zaproponowałem ci małżeństwo, bez wahania mi odmówiłaś. A w ubiegłym tygodniu oznajmiłaś mi, że nie możesz ze mną mieszkać. Miłość do mnie najwyraźniej ci nie wystarczała. Skąd teraz ta zmiana?

- Może spowodowała ją wizyta u mamy. Dzięki tobie uświadomiłam sobie, że nie jest tak nieszczęśliwa, jak mi się wydawało. Doszłam do wniosku, że powinnam wykorzystać szansę, póki jest to możliwe. Nawet jeśli nasze małżeństwo nie potrwa długo, przynajmniej przez krótki czas możemy być szczęśliwi. Tego właśnie chcesz, prawda?

- Krótki czas? - Zrobiło mu się słabo. - Cathie...

- Sam, nie chcę cię stracić. Jeśli wychodząc za ciebie, będę w stanie zatrzymać cię przy sobie, zrobię to.

Sam poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Bo inaczej mnie stracisz?

- Wydawało mi się, że jestem tego już bardzo bliska.

Ostatnio miałam wrażenie, że... wymykasz mi się z rąk.

- Cathie, nie jesteś podobna do swojej matki - powiedział - ani do twojego ojca. Ja również nie. To, że ich małżeństwo się rozpadło, wcale nie znaczy, że nas ma spotkać podobny los.

- Czy ty nadal udajesz, że jesteś mężczyzną trudnym do zdobycia, czy też zmieniłeś zdanie i już mnie nie chcesz?

- Nie zmieniłem zdania i niczego nie udaję. Rezygnująca

z seksu, nie próbowałem się od ciebie oddalić. Chciałem po prostu zmienić charakter naszego związku.

- Ja jednak czuję, że się ode mnie oddalasz - wyszeptała.

- Przykro mi - mruknął, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

- Więc nie chcesz się ze mną ożenić... .

- Nie o to chodzi - odparł stanowczo. Chciał, żeby za niego wyszła. Nie mógł jednak dopuścić do tego małżeństwa, mając świadomość, że ona zakłada możliwość rozwodu.

A może jego żądania są zbyt wygórowane?

- Wyrzuć z siebie to, co masz mi do powiedzenia - wyszeptała, blednąc. Odbiła się od ściany basenu, podpłynęła do niego i wbiła palce w jego ramiona. - Sam... ? Sam, przecież przed chwilą zaofiarowałam ci wszystko, czego chciałeś. Co się stało? Zgodzę się, na co tylko zechcesz. Ale powiedz mi. Proszę.

Wciąż czuł zawroty głowy.

- Cathie, to nie tak miało wyglądać.

- Więc teraz, kiedy w końcu ci uległam, odtrącasz mnie?

- Nie odtrącam cię, Cat - odrzekł stłumionym głosem.

Określenie przez nią własnej propozycji jako aktu „uległości” potwierdziło jego najgorsze obawy. - Potrzebujemy czasu.

Rozsądek nakazywał mu zakończyć ich związek tu i teraz, ale nie pozwalały na to uczucia, jakie nadal do niej żywił.

- Odezwę się do ciebie - obiecał posepnie i nie patrząc na nią, wyskoczył z basenu. Chciał odejść, zanim Cathie się zorientuje, jak ciężko jest mu ją opuszczać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przyjaciele Sama zaofiarowali mu pomoc przy przeprowadzce do domu Willa, ale on zdecydował się wynająć firmę przewozową. Kiedy meble zostały ustawione, stwierdził ze zdziwieniem, że nie czuje się tu jak u siebie.

- To nie potrwa dłużej niż tydzień lub dwa - zapewniła go Maggie, przechadzając się po drewnianej posadzce salonu. Wraz z Willem odwiedzili go w czasie jego pierwszego weekendu w nowym domu. - Kiedy dokupisz trochę mebli, rozpakujesz rzeczy i powiesz kilka obrazów, od razu poczujesz się jak u siebie.

Dom położony był wysoko na wzgórzu, w zadrzewionej okolicy, i rozciągał się z niego urzekający widok na port. Sam uwielbiał obserwować zmieniające się odcienie wody i nieba. Po ruchliwym i hałaśliwym Newtown doceniał panującą tu ciszę.

- A co Cathie o tym sądzi? - spytał nagle Will. - Czy jest zadowolona, że w końcu udało nam się namówić cię do opuszczenia tamtej nory?

Sam odwrócił się od okna w chwili, gdy Maggie karciła wzrokiem swego męża.

- Przeżywamy kryzys - wyjaśnił. - Nie wiadomo jeszcze, czy jest on przejściowy, czy też stały.

- Przykro mi, Sam - powiedziała Maggie przepraszającym tonem, spoglądając z wyrzutem na męża. - Martwią mnie wasze ciągłe problemy, ale to nie nasza sprawa.

Jej ostatnie słowa były wyraźnie skierowane do Willa, ale on tylko się uśmiechnął.

- Sam jest już dużym chłopcem - Oznajmił beztrąsko.
- Oni idealnie do siebie pasują. Sam na pewno zażegna ten kryzys.

Sam chciałby podzielać jego zdanie. Upłynęły ponad dwa tygodnie od rozmowy w basenie, a ponieważ nadal nie wiedział, jak ma postąpić, od tamtego popołudnia w ogóle się z Cathie nie kontaktował. Miał mglistą nadzieję, że czas pomoże mu spojrzeć bardziej wnikliwie na ich problemy. Okazało się jednak, że coraz boleśniej odczuwa brak Cathie.

Rozumiał, że wychowanie mogło ugruntować w niej przekonanie o nietrwałości małżeństwa i związanym z nim pasmem bolesnych rozczarowań. Ale jeśli miłość, którą okazywał jej przez minione dwa lata, nie wyrobiła w niej poczucia bezpieczeństwa i zaufania na tyle silnego, by przewartościować jej uprzedzenie, to jaką miał szansę, by teraz to zmienić?

Na początku następnego tygodnia zauważył wiszące na szpitalnej tablicy ogłoszeń zawiadomienie o spotkaniu organizowanym przez firmę Cathie. Przez cztery kolejne dni próbował sobie wmówić, że nie ma po co uczestniczyć w sesji poświęconej lekom antydepresyjnym i że według wszelkiego prawdopodobieństwa poprowadzi ją nie Cathie, lecz jakiś inny przedstawiciel firmy. Ale mimo to w piątek, w porze lunchu, znalazł się pod salą seminaryjną.

- Sam! - Leslie, której towarzyszyła grupa stażystów z psychiatrii, zatrzepotała rękami i pośpiesznie do niego podeszła. Otworzyła drzwi i wciągnęła go do środka. - Miło mi cię widzieć. Czy naprawdę interesuje cię ten wykład, czy też, podobnie jak ja, przyszedłeś tu z powodu Cathie i bezpłatnego lunchu?

- Z powodu lunchu - skłamał, odruchowo biorąc od niej

papierowy talerz. Kiedy szli w stronę bufetu z kanapkami i muffinami, poczuł, że jego serce bije w przyspieszonym tempie. - Czy to Cathie ma prowadzić tę prezentację?

- Tak. - Leslie stanęła w kolejce do bufetu i zaczęła przyglądać się kanapkom. - Czy widzisz jakieś bez mięsa, Sam? Nie powiedziała ci o tym?

- Nie byłem pewny. - Podsunął jej tacę, na której leżały sandwicze z jajkami i sałatą.

- Cathie i ten jej przystojny współpracownik. Zdaje się, że ostatnio zaczęli razem prowadzić te sesje. On ma chyba na imię Mark, tak?

- Martin. - Sam mocno zacisnął zęby. Nałożył sobie na talerz kanapki oraz muffina, wziął od Leslie sok, a potem usiadł w ostatnim rzędzie krzeseł, które ustawiono przed tablicą i pulpitem dla prelegenta.

Leslie zajęła miejsce obok niego i zaczęła paplać o tym i o owym, ale on ledwie zauważał jej obecność. Sala powoli się wypełniała i panował w niej spory zgiełk. Kiedy weszła Cathie, niosąc duży czajnik, Sam miał wrażenie, że wszystko zamazuje mu się przed oczami.

Była bledsza niż zwykle i nieco zdenerwowana, co w jej przypadku oznaczało brak skupienia. Odstawiła czajnik i odwróciła się do słuchaczy. Kiedy dostrzegła Sama, gwałtownie poczerwieniała, a potem jeszcze bardziej zbladła. Nie uśmiechnęła się do niego ani nie skinęła głową, jakby udając, że w ogóle go nie zauważa. On jednak instynktownie wyczuł, że jest świadoma jego obecności.

- Cathie nie wygląda najlepiej - wyszeptała Leslie. - Prawdę mówiąc, wygląda dość mizernie. Chyba nie jest w ciąży, co?

Sam omal nie udławił się kanapką. Pospiesznie wypił łyk soku.

- Nie - zaprzeczył, potrząsając głową. A nawet jeśli jest, to nie ze mną, pomyślał, ponownie zaciskając zęby.

Kiedy dostrzegł kroczącego za Cathie Martina, który niósł tacę z mlekiem i cukrem, z trudem powstrzymał przekleństwo.

- Kawy? - spytała Leslie. - A może wolisz herbatę? Sam pokręcił przecząco głową. Dłonie drżały mu tak bardzo, że bał się rozlać płyn.

Gdy Cathie zaczęła mówić, słyszał jej głos jak przez mgłę, ale nie był w stanie skupić się na treści jej wypowiedzi.

- Ona naprawdę nie czuje się dobrze - wyszeptała Leslie, trącając go łokciem. - Sam, ona na zmianę blednie i paśowieje. W dodatku plecie bez sensu. Może powinieneś zabrać ją do domu.

Sam zmarszczył czoło. Martin najwyraźniej również zauważył, że z Cathie dzieje się coś niedobrego, ponieważ nagle wstał i ją zastąpił, udając, że zmiana prelegentów była zaplanowana. Cathie usiadła, założyła nogę na nogę i wbiła wzrok w podłogę.

Martin mówił coś monotonnym głosem, a Sam nie mógł oderwać oczu od Cathie. W pewnej chwili uniosła głowę, wyraźnie starając się na niego nie patrzeć. Gdy w końcu ich spojrzenia się spotkały, zadrżała i natychmiast odwróciła wzrok.

- Cathie! - upomniał ją ostro Martin. Jego agresywny ton przyciągnął uwagę Sama. - Cathie?

- Hm? - Uniosła głowę, a jej nieobecne spojrzenie świadczyło o tym, że zapomniała, gdzie jest. - Słucham?

- Kasetka - szepnął donośnie Martin. - Usłyszycie państwo nagranie z sympozjum. Jest to trzyminutowy zapis wypowiedzi profesora Simpsona na temat promowanego przez nas produktu. Myślę, że to państwa zainteresuje.

Leslie ponownie trąciła Sama łokciem.

- Sam, spójrz na nią. Zrób coś. Nigdy dotąd nie widziałam jej w takim stanie. Ona naprawdę źle się czuje.

Sam nie miał pojęcia, co mógłby zrobić. Rozumiał, że jego obecność mogła wytrącić ją z równowagi. Wiedział jednak, że nie życzyłaby sobie jego interwencji w sprawach związanych z jej pracą. W końcu Cathie jakoś zapanowała nad sobą, i znalazła taśmę, o którą prosił Martin. Kiedy mu ją podała i ponownie usiadła, na jej twarzy malowała się nieco większa pewność siebie.

- Wszystko jest już w porządku - oznajmił Sam. Martin ponownie wyjaśnił, czego dotyczy nagranie, a potem włączył magnetofon.

- Halo, mówi Sam. - Sam zdrętwiał. Z niedowierzaniem spojrzął na Cathie, która patrzyła na niego przerażonym wzrokiem. Fakt, iż powiedział „halo” zamiast „dzień dobry” dowodził, że było to nowe nagranie, które zarejestrował po przeprowadzce. A więc telefonowała do jego nowego domu.

Leslie zeszywniała, rozpoznając jego głos, ale pozostali słuchacze spokojnie czekali na wypowiedź profesora dotyczącą właściwości promowanego leku antydepresyjnego. Zamiast tego rozległ się głos Sama: „Nie ma mnie w domu, więc proszę zostawić wiadomość po sygnale”. Zapadła cisza, a po chwili nagranie zaczęło się samorzutnie powtarzać. Ktoś wybuchnął śmiechem. Kilka osób zachichotało.

Gdy Martin uświadomił sobie, że zaszła pomyłka, zmusił się do uśmiechu.

- No cóż... - wyjąkał, pospiesznie wyłączając magnetofon. - Chyba moja koleżanka podała mi niewłaściwą taśmę, ale może uda jej się znaleźć tę, o którą mi chodzi.

Cathie gwałtownie wstała, wyjęła z torebki inną kasetę

i podała ją Martinowi. Zanim jednak zdążył ją puścić, Cathie zrobiła kilka kroków do przodu i wbiła wzrok w Sama.

- Co mam zrobić? - powiedziała donośnym głosem, kierując pytanie do Sama. Zachowywała się tak, jakby byli sami.

- Czy chcesz, żebym odeszła?

- Nigdy tego nie sugerowałem - odrzekł z wysiłkiem.

- Czy to zrobiłoby jakąś różnicę?

- Nie chcę, żebyś odeszła.

- Czy to ma związek z moimi obowiązkami zawodowymi? Czy chcesz, żebym ograniczyła godziny pracy lub zrezygnowała ze służbowych wyjazdów?

- Twoja praca nigdy nie miała z tym nic wspólnego - oznajmił, a jego głos odbił się echem w martwej ciszy, która zaległa w sali.

- Z powodu dzieci? Możemy mieć potomstwo, Sam. Kocham dzieci.

- Cat, to nie ma związku ani z dziećmi, ani z twoją pracą.

Leslie zerwała się z krzesła i zmusiła go do wstania z miejsca.

- Może załatwilibyście to na zewnątrz? - zaproponowała pogodnie. - Chodź, Sam. Cathie, ty też. Nie przyszliśmy tutaj wysłuchiwać waszych romantycznych historii, lecz na wykład o lekach antydepresyjnych.

Rozległ się głośny jęk zawodu, sugerujący, że Leslie błędnie zinterpretowała nastrój swych kolegów. Ale Sam pozwolił jej się wyprowadzić z sali. Po chwili wróciła do niego z Cathie. Pchnęła ją w jego kierunku i zatrzasnęła za nią drzwi. Sam ujął chłodną dłoń Cathie i wyprowadził ją przed budynek.

- Kiedy dzwoniłaś? - spytał, gdy usiedli na ławce. - Światelko nie migotało.

- Teraz odkładam słuchawkę, zanim usłyszę sygnał - wyjaśniła słabym głosem. - Sam...

- Cathie...

Zacząli równocześnie, ale Sam przerwał i gestem ręki dał znak, żeby mówiła dalej.

- Pewnie stracę posadę - wymamrotała. - Po tym wszystkim. .. Będą zażalenia. Martin złoży na mnie skargę, nawet jeśli nie zrobi tego żaden ze słuchaczy.

Sam lekko się uśmiechnął.

- Jako jeden z nich, mogę cię zapewnić, że nikt nie będzie narzekał. Ci lekarze przyszli tu, żeby za darmo się najeść. Każde dodatkowe urozmaicenie jest dla nich premią. A jeśli ten wymoczek zechce na ciebie donieść, będzie miał ze mną do czynienia. Przekaż mu moje ostrzeżenie. To z pewnością powstrzyma go przed popełnieniem głupstwa.

- On wcale nie jest wymoczkami - zaprotestowała bez przekonania. - Prawdę mówiąc, nie przejąłabym się tak bardzo stratą tej posady. Ostatnio coraz mniej mnie interesuje. Mogłabym zostać ratowniczką na pływalni albo wrócić do zawodu pielęgniarki, nieść ludziom pomoc... Myślałam nawet o tym, że miło byłoby zrobić sobie kilka lat przerwy i poświęcić je na wychowanie dzieci. - Westchnęła, a potem spuściła wzrok. - Jak twój nowy dom?

- W porządku. Wpadnij do mnie, to się przekonasz.

- Miałabym na to wielką ochotę - rzekła niepewnie - ale nie jestem przekonana, czy tego chcesz. Sam, doprowadziłeś do tego, że jestem kłębkim nerwów. Za co mnie tak karzesz?

- Wcale cię nie karzę, Cat. - Westchnął. - Przynajmniej nie bardziej niż samego siebie. Potrzebuję czasu, żeby zdecydować, czy jestem już gotów pójść z tobą na kompromis. To nie jest dla mnie łatwa decyzja. Sam nie wiem, czy już do niej dojrzałem. Wciąż chcę mieć wszystko. - Pogłaskał ją po głowie, rozkoszując się jedwabistą gładkością jej włosów.

- Patrząc na ten problem z obiektywnego punktu widzenia, rozumiem, że to niemożliwe, ale mimo to nadal tego pragnę.

- Przecież chcę dać ci wszystko. Należę do ciebie, Sam. Całkowicie. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki byłeś przy mnie. Kiedy zniknąłeś, zupełnie nie wiedziałam, co począć. Czułam się tak, jakby nic mnie już w życiu nie czekało i nic nie miało ucieszyć. Nie chcę, żeby tak było. Sam, ja cię potrzebuję. Proszę. Co chcesz, żebym jeszcze powiedziała?

- Jesteś już bardzo blisko - odrzekł stłumionym głosem. Nie był w stanie myśleć. Wziął ją w ramiona i objął jej drżące ciało. - Cat, to nigdy nie była kwestia twojej pracy ani dzieci. To są tylko powierzchowne aspekty całej sprawy. Pragnę mieć z tobą dzieci i razem z tobą je wychowywać, ale żeby tak się stało, ty też musisz tego bardzo chcieć. Nie zamierzam cię zmieniać ani zabraniać ci pracować, ale jeśli ty będziesz chciała odmienić swoje życie, możesz liczyć na moje poparcie. Chcę, żebyśmy żyli jak równy z równym. Chcę partnerstwa w miłości. Nie chcę stale stać na uboczu i mieć świadomość, że ciągle przede mną ukrywasz jakąś część siebie. Ale najbardziej pragnę, żebyś uwierzyła, że nasze małżeństwo będzie trwało wiecznie, bo ja nigdy nie zgodzę się na żaden krótszy związek.

- Sam...

- Cii. Pozwól mi skończyć. Chcę, żebyś za mnie wyszła po prostu dlatego, że pragniesz dzielić ze mną życie.

- Ależ ja tego właśnie pragnę, Sam.

- Ilekroć rozmawialiśmy o małżeństwie, ty zawsze byłaś przekonana, że się nie uda. Po niespełna miesiącu mieszkania pod wspólnym dachem stwierdziłaś, że była to katastrofalna pomyłka.

- Bo myślałam, że tak właśnie będzie - wyszeptała. - Żyłam w ciągłym napięciu, bo bałam się, że nasze uczucia

wygasną. - Pogłaskała go po policzku. - Sam, postaraj się mnie zrozumieć. Widziałam tak wiele rozwodów, tyle bólu i cierpienia, tylu nieszczęśliwych ludzi... nie mówię wyłącznie o mamie i tacie, ale o przyjaciółach, dzieciach, które uczę pływać, o bezdomnych, z którymi miałam do czynienia przy okazji działalności dobroczynnej... że nasza miłość wydawała mi się czymś niezwykle cennym. Przez cały czas bałam się ją stracić. Uważałam, że jeśli potraktujemy naszą miłość w sposób konwencjonalny, to stracimy ją na zawsze. Nie chciałam igrać z doskonałością.

- A teraz jesteś skłonna to zrobić?

- Nie mam wyboru, Sam. Oboje musimy to zrobić. Doprowadziłeś mnie do takiego stanu, że nie mogę racjonalnie myśleć. Słyszałeś tę taśmę. Jestem beznadziejnym przypadkiem. Nagrywałam twoją wiadomość, dopóki nie zapełniłam całej kasety, a potem słuchałam jej ze sto razy dziennie. Usiłowałam traktować wszystko lekko, chcąc uchodzić za osobę opanowaną tylko po to, żeby ewentualne niepowodzenia nie sprawiły mi bólu. Ale nic mnie to już nie obchodzi. Teraz jestem gotowa zaryzykować wszystko, byle byśmy znów byli razem. Kocham cię, Sam. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Proszę, powiedz, że ty też tego pragniesz.

- Chciałbym usłyszeć coś więcej - powiedział łagodnie.

- Raz jeszcze powiedz mi, jak bardzo mnie kochasz.

- Dobrze... - Nagle zamilkła. - Ty okropny, obrzydliwy oszuście! - wybuchnęła, zrywając się z ławki. - Doskonale wiesz, jak bardzo cię kocham i że zupełnie ci się poddałam. Po prostu chcesz, żebym cię błagała.

- Oczywiście. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Podszedł do niej i mocno ją przytulił. - Owszem, chcę, żebyś mnie błagała. Ja robiłem to przez wiele miesięcy. Teraz twoja kolej.

Wyrwała się z jego ramion, jej oczy zapłonęły gniewem.

- Sam, przez ciebie publicznie zrobiłam z siebie idiotkę! I mimo że masz wielką ochotę znów stłuc Martina, zapewne wyleją mnie z pracy dlatego, że cię błagałam.

- Nawet go nie tknąłem.

- Sam! Bądź sprawiedliwy! Jak długo mam cię jeszcze prosić? Co mam zrobić, żeby przekonać cię o mojej miłości?

- Na przykład, kochając się ze mną.

- Och, nie sądzę. - Rozbawiona propozycją Sama, wysliznęła się z jego wyciągniętych ramion. - Co to, to nie.

Przykro mi. Zbyt długo tego nie robiłam.

- Więc możemy odrobić zaległości. - Nie zważając na jej piskliwe protesty, zarzucił ją sobie na ramiona i ruszył w kierunku swojego mieszkania służbowego. - To może zabrać nam trochę czasu - zażartował. - Nadeszła pora, żebym cię przekonał, że resztę naszego życia spędzimy jako szczęśliwe małżeństwo.

- Będziesz musiał przekonywać mnie o tym... bardzo, bardzo długo.

- Will zastępuje mnie dziś popołudniu, więc na początek mamy około osiemnastu godzin. - Otworzył drzwi, wniósł ją do środka i rzucił na łóżko. - A potem jakieś sześćdziesiąt, a może siedemdziesiąt lat. Martin będzie musiał zastąpić cię w pracy do końca dzisiejszego dnia.

- Praca? - Cathie wybuchnęła śmiechem, czule go całując. - Praca? A cóż to takiego?